10/13



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 10 (268). Кастрычнік – październik 2013. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Wszystkich zna po imieniu i oni go znają. Czekają na niego przez wszystkie te dni, w których nie przyjeżdża. Młody chłopak, a taki sympatyczny, pogada, pożartuje i odjedzie. I znów nastaje cisza... *(str. 23)*



Dziadek chyba sam trochę pogrywał, bo bardzo lubił śpiewać, ale fortepian kupił raczej dla swoich córek. Nie jestem pewna, czy one się uczyły grać ... (str. 15)



Усё, што сфатаграфаваў і пакінуў беларусам і палякам Юзаф Шыманчык у першай палове XX стагоддзя, яшчэ па вартасці не ацэнена ... (str. 25)



Młody Palestyńczyk bębnił mi nad uchem z taką siłą, że nie słyszałem własnych słów, a może nawet i myśli. Trwało to i trwało, a uparty... (str. 48)

Fot. na okładce Ewa Zwierzyńska



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Z przyczyn osobistych nie mogłem zająć się organizacją tegorocznego trialogu, który na początku września odbył się w Krynkach. Przez blisko piętnaście lat czynnie pomagałem Sokratowi Janowiczowi, który wymyślił takie „trójstronne" spotkania, aby – jak podkreślał – zadomowić literaturę i kulturę białoruską w Europie. Bardzo bowiem przeżywał, że ta miłość jego życia jest w świecie niemal nieznana, a *na radzimie* popada w coraz większą niełaskę. Wykorzystując swoje wielkie nazwisko, a w związku z tym liczne kontakty twórcze, zaczął zwoływać do Krynek swych przyjaciół po piórze – z Polski, Białorusi i Europy – na debaty poświęcone propagowaniu literatury białoruskiej oraz szeroko ujmowanej idei białoruskości. Co roku w środku lata spotykali się zatem w międzynarodowym gronie pisarze, tłumacze, badacze literatury, publicyści i rozmawiali o tych wzniosłych i trudnych sprawach. Plonem spotkań były wydawane przez stowarzyszenie Villa Sokrates, które z czasem przekształciło się w fundację, roczniki Annus Albaruthenicus (Rok Białoruski).

Moja rola w tym szczytnym przedsięwzięciu początkowo sprowadzała się tylko do spraw czysto organizacyjnych i administracyjnych. Mózgiem zawsze był Sokrat Janowicz. Prowadził trialogi niczym mędrzec i filozof, tryskając przy tym intelektem, swadą i humorem. Tę energię stopniowo gasiły jednak w nim starość i choroby. Jako jego najbliższy współpracownik i uczeń jak mogłem odciążałem go przed kolejnymi trialogami. Zajmowałem się korespondencją z zapraszanymi uczestnikami, ustalałem z nimi tematy wystąpień, a ostatnio wyręczałem go nawet w roli moderatora. Oczywiście było to zadanie niewykonalne, bo Sokrat Janowicz był i pozostanie niezastąpiony.

Po śmierci pisarza moi koledzy z Fundacji Villa Sokrates postanowili, że trialogi w Krynkach będą kontynuowane. Szczególnie nastawał na to Leon Tarasewicz, który jeszcze za życia pisarza zainicjował poszerzoną formułę, jako trialog trzech dziedzin kultury – literatury, sztuki i teatru. Tegoroczna odsłona – pierwsza po śmierci pisarza – potwierdziła, że takie przedsięwzięcie jest nadal potrzebne, ale pokazała jednocześnie, jak trudno je realizować bez Wielkiego Nieobecnego.

W przygotowania do wrześniowego trialogu moi koledzy włożyli wiele starań. Wielka chwała im za to. Na poszczególne działania udało się pozyskać znacznie większe niż dotąd fundusze, bo oprócz dotacji ministra administracji i cyfryzacji (na inicjatywy służące podtrzymaniu tożsamości kulturowej mniejszości narodowych) wsparcia udzieliło też Narodowe Centrum Kultury. Dzięki temu było możliwe sfinansowanie kosztownych projektów, w tym wielkiego plenerowego spektaklu teatralnego, a także ich profesjonalnej oprawy graficznej. Do udziału w sympozjum zaproszono uczestników o znanych nazwiskach. Było ono podzielone na trzy panele dyskusyjne, poświęcone odpowiednio literaturze, kulturze i polityce. Tematem wiodącym wszystkich był „Sokrat Janowicz a współczesność". W rolę moderatora wcielił się Leon Tarasewicz. I on to wiódł rej podczas całego przedsięwzięcia. Jak mógł uwijał się też mniej widoczny Paweł Grześ, obecnie prezes fundacji.

Trialogi Sokrata Janowicza z założenia były elitarne. Pisarz nie lubił tłumów. Do peryferyjnego agroturystycznego pensjonatu w Łapiczach na „rozmowy o wielkich sprawach w ciszy łąk" starał się zapraszać osoby nieprzypadkowe, zainteresowane jego ideą. Mimo to trialogi zawsze były wielkim wydarzeniem medialnym. Wszystkie białostockie dzienniki już nazajutrz wybijały je na czołówkach.

Trialog zatoczył krąg i tak jak za pierwszym razem sympozjum odbyło się w Krynkach, w dawnej sali kinowej, mieszczącej się w budynku byłej synagogi. Dyskusjom przysłuchiwało się około trzydziestu osób, czyli nieco więcej niż zazwyczaj w Łapiczach. Jako jedyny spośród zebranych uczestniczyłem we wszystkich poprzednich trzynastu trialogach. Głos zabrałem tylko raz, dyskretnie starając się wprowadzić dyskusję na właściwe tory, przypominając, co powinno być tematem wiodącym. Wystąpienia uczestników panelu, choć o zacnych nazwiskach, często były bowiem chaotyczne. Andrzej Stasiuk otwarcie przyznał, że o Sokracie Janowiczu niewiele może powiedzieć, bo ani jednej jego książki nie przeczytał. Ignacy Karpowicz o pisarzu z Krynek wypowiadał się ciepło, ale nadzwyczaj ogólnikowo. Leszek Moczulski powiedział – dla któregoś z dziennikarzy – że do dziś

nie może zapomnieć spotkań z Sokratem Janowczem na korytarzach… sejmowych (kryński pisarz parlamentarzystą nie był). Adam Michnik dużo i rzeczowo mówił o polityce w i wobec Białorusi, nie omieszkając zganić białoruskiej opozycji za jej komformizm. Przywołując Sokrata Janowicza, przypomniał o swym eseju, napisanym po tym, jak za kratami przeczytał „Srebrnego jeźdźca”, rzecz według niego genialną. Przyznał, że najbardziej zainteresowały go analizy Konstantego Kalinowskiego metod działania aparatu carskiego w celu skłócenia powstańców między sobą. Radził uważnie przeczytać to białoruskim opozycjonistom, gdyż są to sposoby uniwersalne wszystkich reżimów, o czym sam się przekonał w czasach peerelu.

Na trialog przyjechał z Mińska Uładzimir Niaklajeu, poeta i sławetny kontrkandydat Aleksandra Łukaszenki w ostatnich wyborach prezydenckich. Poprosił, abym zawiózł go na kryński cmentarz. Stojąc nad mogiłą Sokrata Janowicza, żałował, że wplątał się w politykę. Jego wystąpienie podczas sympozjum było nadzwyczaj emocjonalne.

Każdy z trialogów miał swoje odkrycia. Podczas tegorocznej edycji bez wątpienia był nim Siarhiej Czyhryn. Chociaż od wielu lat gości na łamach Cz, po raz pierwszy poznałem go osobiście. Zaimponował mi znajomością twórczości Sokrata Janowicza i rozumieniem idei trialogów.

Niewątpliwie największym wydarzeniem była prapremiera „Antyhony”. Kilka miesięcy temu poproszono mnie o kryński motyw do tego antycznego dramatu. Podałem trzy propozycje – holocaust kryńskich Żydów (w oparciu o wspomnienia z Pinkas Krinki, które swego czasu tłumaczyła dla mnie nieoceniona Ewa Wroczyńska, a ja je redagowałem), oklepane perypetie z prorokiem Ilją oraz tragedie rodzin z okolicy Krynek podczas delimitacji polsko-sowieckiej granicy państwowej w 1947 r. I ten ostatni temat wybrano. Scenarzystka skoncentrowała się na jednym niezwykle zagmatwanym wątku rodzinnym, choć nie wiem, czy do końca prawdziwym (to tylko sztuka). Powstał dość poruszający spektakl, który o zmroku w parku w Krynkach zgromadził sporą widownię. Szczególnie zapamiętałem wypowiedziane przez główną bohaterkę po białorusku „usio roŭna”. Wrażenia robiły też śpiewy chórów i gra świateł, którą zaprojektował Leon Tarasewicz.

Tegoroczny trialog swą obecnością uświetniły znane osobistości i miał on rozbudowaną otoczkę, choć Sokrat Janowicz zawsze powtarzał, że nie tak ważna jest oprawa, jak meritum. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Tożsamość. 2. Znam wielu Białorusinów, którzy nienawidzą białoruskości, mimo że ich językiem, wyniesionym z dzieciństwa, jest język białoruski, czy jego odmiana – język prosty czy jakaś inna *haworka*. Nienawidzą kultury, w której się wychowali. To następny aspekt naszej tożsamości. Brzydki.

Ten brzydki aspekt charakterystyczny jest dla prezydenta RB! Uładzimir Arloŭ w rozmowie z Jagienką Wilczak przytacza idiotyczną wypowiedź Łukaszenki: „Uczucia można wyrazić tylko w dwóch językach – rosyjskim i angielskim”. Natknęłam się też w Internecie na jeszcze bardziej żenującą wypowiedź studenta z RB: „Język białoruski brzmi jakoś głupio”.

Celny jest artykuł Alesia Barcewicza, w którym autor przytacza słowa językoznawcy Żmiciera Saŭki o tym, że istnieje coś takiego, jak language-killer, czyli język-zabójca. Dla języka białoruskiego w RB takim językiem-zabójcą okazał się język rosyjski. Dla

wielu narodów językiem-zabójcą jest angielski, w sytuacji, kiedy język staje się imperialnym narzędziem przemocy w stosunku do kolonii. Barcewicz zwraca uwagę, że na Białorusi ludzie nawet nie mówią po rosyjsku, a posługują się *trasianką*, kaleczonym rosyjskim. I taką *trasianką* mówi prezydent. Wprost porażają przytoczone przez Barcewicza wypowiedzi z białoruskiej ulicy, świadczące o tęsknocie do własnego języka, ale też o braku wysoko postawionej modelowej postaci, która przywróciłaby mu rangę: „Gdyby prezydent mówił po białorusku, wszyscy by tak mówili. Język białoruski natychmiast by odżył". Jednak następuje tam elitaryzacja języka białoruskiego, na co zwraca uwagę Wincuk Wiaczorka (w wywiadzie dla Polskiego Radia). Odżyje zatem język? Elitaryzacja ta, choć dotyczy inteligencji i artystów, czyli góry, ma najniższy status: katakumbowy (w sytuacji bez mediów i bez szkół).

Na razie w RB triumfuje *trasianka* rosyjsko-białoruska, a prawdziwie białoruska w niej pozostaje tylko wymowa. Twarde „cz", twarde „r", i niezmiennie „h" w miejscu „g". Patrząc na to z innej strony, można powiedzieć, że taka wymowa tożsama jest z ostentacją: jestem Białorusinem. Cóż. Tak w świecie bywało i bywa, że ten sam język zaczyna różnić wymowa. Amerykańska i angielska wymowa bardzo oddaliły się od siebie. W RB kształtuje się bardzo twarda wersja języka rosyjskiego. Spostrzegam, że sama zaczynam posługiwać się tą twardą wersją. Twardość wymowy to cecha, której trudno nam się pozbyć w każdym języku. W języku polskim łatwiej mi wymówić „Sokółszczyzna" niż „Sokólszczyzna". W tym drugim słowie niezmiennie seplenię.

Język polski nie jest zabójcą dla języka białoruskiego, jeśli pozostajemy dwujęzyczni, dwukulturowi i kształtować zarazem będziemy polszczyznę, władając nią akrobatycznie, i upierać się, że to jest dobre, że nasza wersja polszczyzny jest słowotwórcza, barwna, najlepsza z możliwych. Polszczyznę czujemy od środka. Pojmujemy ją jak siostrę, wszak oba języki były siostrami w jednym państwie. Sióstr się nie zabija. Nasze uczulenie na brzydnącą polszczyznę świadczy o tym, że jesteśmy przeciw zabijaniu siostry. Pragniemy, aby ta siostra czuła nas jak siostrę. Gdyby tak czuła, wciągałaby nadal nasze słowa do swego organizmu. I nasza „harełka" nadal byłaby „gorzałką". A nasze „piwo" nie zmieniłoby się w bardzo brzydki „browar" (jako nazwę płynu!). Nasze „hroszy" nie zmieniłyby się w bardzo brzydką „kasę". Siostry byłyby pięknie słowotwórcze. Czucie polszczyzny jak siostry należy do aspektu naszej tożsamości. Bardzo przeżywamy brak siostrzanych uczuć drugiej strony. Cieszymy się, kiedy są. Radość ta nie zna umiaru: odnajdujemy siebie.

Mamy historyczną świadomość siły wzajemnego językowego wpływu. Na internetowej stronie o nazwie Mieżdunarodnaja Asacyacyja Biełarusistaŭ czytam o sekundarnej i prymarnej roli języka i języku polskim jako języku obojga narodów (fragment publikacji pod red. W. Chłopickiego). Rzeczywiście. Język białoruski falami czerpał z języka polskiego, a język polski pod wpływem białoruskiego tracił „czeskość", stawał się miękki. Zmieniam nieco znaczenie sekundarności, z „wtórnego, drugorzędnego" na „stale towarzyszący". Mamy sekundarny język jako stabilizację: jeśli naszym językiem w dzieciństwie był białoruski lub któraś z *hawore*k, będą one pełniły rolę sekundarną, stale towarzyszyły naszej polszczyźnie, a będzie to polszczyzna obojga narodów. Takie językowe czucie to nasza tożsamość. Nie da się tego wyplenić. W RB mamy językowy stan dyglosji: białoruski i rosyjski, choć oba równoprawne, to w praktyce sekundarną rolę odgrywa białoruski i to w pierwszym znaczeniu, wtórności, drugorzędności, przy czym reforma, zwana szyderczo „taraszkiewicą", popsuła białoruski, a były jeszcze inne reformy, i w rezultacie białoruskojęzyczne media posługują się różnymi wersjami tego samego języka. W zasadzie poszczególni pisarze i poeci tworzą go od początku. Ostatnio pojawia się pokusa zapisu języka „jak dla cudzoziemców": pisownia czeska, pisownia fonetyczna angielska. W tym artykule na stronie MAB mowa o tym, że nadmierna białoruska gościnność językowa pcha język w kierunku *trasianek*, ale też i o tym, że istnieje obecnie postmodernistyczna możliwość koegzystencji obu języków (i *haworek*) w jednym tekście. To dobre wyjście.

Język białoruski u nas to ciągle zestaw gwar, żywych i barwnych, a co ważne – nieodległych od siebie. Doskonale się rozumiemy. Wincuk Wiaczorka zwraca na to uwagę, mówiąc o sytuacji w RB, ale u nas mamy tak samo. To nie jest taka odległość, jak na przykład pomiędzy niemieckim bawarskim a niemieckim literackim, kiedy tylko z trudem można się porozumieć. Rozumiemy nasze *haworki* – to też należy do tożsamości. Mamy szkoły, gdzie się naucza języka literackiego, ale równolegle ciągle trwa żywioł językowej różnorodności. W każdym razie mamy inną sytuację niż w RB, gdzie jest jak za cara i za Stalina: skrzywdzić białoruskość, a skrzywdzić tak mocno, żeby już się nie podniosła. Elitaryzacja białoruskości w tym krzywdzącym systemie, o czym mówi Wincuk Wiaczorka, to coś bardzo ważnego. To właściwy opór. No to mamy, co mamy – katakumby u samej góry. Dobre i trochę dziwne nawrócenie, wszak to tak zwany lud przechowuje językowe i kulturowe skarby. Te górne katakumby stawiają na literacki białoruski. Na samym, wiejskim, dole mamy do czynienia z zjawiskiem istnienia *haworek*, ale zarazem powstrzymywania się od nich.

Grzegorz Leończuk w internetowym artykule z kolei zwraca uwagę na ciepło kultury białoruskiej. Też to widzę. To słowiańska archaiczność. To jest dobre. Według Leończuka Polacy niepotrzebnie wkładają garnitur chłodu, który jest dla nich obcy, zupełnie nie pasuje.

Wrócę do myśli Akudowicza. Nasze autsajderstwo wyróżnia nas w sposób szczególny. Jesteśmy sceptyczni w stosunku do wszystkiego, czego sami nie doświadczyliśmy, a zatem do wiadomości w mediach, do plotek (mamy oczywiście nasze plotkary, ale ich nie wysłuchujemy), do ubarwień, wziętych z sufitu, a nawet do kultury Europy – według rozeznania Jerzego Waszkiewicza (w szkicu o białoruskiej tożsamości) ponad połowa Białorusinów nie czuje żadnego związku z europejską kulturą – można szukać tu przyczyn w historii, systemach politycznych, ale moim zdaniem nadrzędna tu jest myśl Akudowicza o naszym autsajderstwie. Nasz język polski ma inną melodykę, niemal aktorską – z wyrazistymi modulacjami intonacji, a jeśli piszemy, mamy osobisty styl, oparty na tej innej melodyce, i na barwniejszym słownictwie, i dotyczy to także Polaków tego pogranicza – chodzi o sekundarność białoruskiego. Ileż się naskarżył kiedyś Konwicki, że mu redaktorzy kaleczą jego styl! U Ryszarda Kapuścińskiego i Gombrowicza znajdziemy naszą wersję polszczyzny, z sekundarnym białoruskim, tę rozpoznawalną od razu polszczyznę obojga narodów.

Tożsamość autsajderska to także innowierczość. Nie możemy tego ignorować. Zresztą nie ignorujemy. Tysiące prawosławnych w Polsce odczuwają nawet coś w rodzaju „narodowości prawosławnej". Tak się dzieje, ponieważ nie zdajemy sobie sprawy, że naszą białoruską cechą niezmiennie pozostaje autsajderskość i „narodowość prawosławna" to – szczególnie na Białostocczyżnie – w istocie białoruskość.

To musimy wiedzieć. To nasza tożsamość, nasza niezgoda na myślenie jak wszyscy. Ktokolwiek otrze się o białoruskość, wychowa się wśród Białorusinów, stanie się autsajderem.

Pisarze innych narodowości, którzy otarli się o białoruskość, do tego stopnia będą realizować autsajderstwo, twórczą osobność, że nawet będą uznawać się za obywateli WKL (przypadek Miłosza), czym ściągną na siebie wrzaski: On szkaluje naród polski! On z nas szydzi! Precz z tym antypolskim pisarzem!

Wrócę do faktu, że Białorusini to również katolicy. Jeśli się nie spolonizowali na zasadzie „katolicy to przecież Polacy", czy u nas, czy w RB, to będą podpadać pod to, o czym mówię: autsajderstwo. Jak to, katolik i zarazem Białorusin? Toż to dziwactwo jakieś. Nie. Nie dziwactwo. Ponad półtora miliona Białorusinów w RB to katolicy, czyli prawie 17 proc. ludności. Do kościoła katolickiego obrządku bizantyńsko-białoruskiego w RB, czyli do kościoła grekokatolickiego (Biełaruskaja Hreka-katalickaja Carkwa), należy od 40 do100 tysięcy wiernych – tak podaje Wikipedia, a ta liczbowa rozpiętość wynika zapewne z tego, że nikt tego dokładnie nie bada. Według Wikipedii, do kościoła grekokatolickiego garnie się inteligencja i młodzież. Jeśli tak jest, to nie dziwię się. Kościół rzymskokatolicki w RB już nie jest politycznym polonizatorem i nie istnieje tylko dla Polonii RB. To coś nowego. Ryhor Baradulin już w 1996 roku wyrzekł znamienne zdanie: „Obecnie Kościół rzymskokatolicki w RB wspiera białoruskość".

Do polskiej narodowości w RB w ostatnim spisie przyznało się około trzystu tysięcy obywateli. Liczba Polaków maleje w spisach (ostatnio zmalała o 100 tysięcy). Jeśli chodzi o białoruski Kościół unicki, to nigdy ani nie ruszczył, ani nie polszczył.

I jeszcze jedno arcyważne zdanie należy do Baradulina: „Być Białorusinem jest niebezpiecznie i ciekawie". Właśnie!

Bycie niebezpieczne, ale ciekawe. My! Obojętne, liczni czy nieliczni, i czy u nas i w RB. Znaleźć się z własnej woli w sytuacji „niebezpiecznej i ciekawej" może tylko autsajder.

Protestantów w RB jest 500 tysięcy, czyli 5 proc.. Prawosławnych ponad 5 milionów, czyli blisko 50%. Te liczby tylko w pierwszej chwili robią tłum. Nie ma tu nawet śladu wyznaniowej jedności. Jeśli *chtoś pajszoŭ u babtysty*, znaczyć autsajder. Jeśli *chtoś astajecca prawaslaŭnym, usie skażuć, szto jon autsajder, bo jak heta, jaszczo nie piarachryściŭsa? Katolik, a nie pajszoŭ u palaki, znaczyć autsajder. Szto my ni zrobim, zaŭsza budziam adrozniwacca. My nijak nie możam być adzinakawyja. Tysiaczy naszych wyjduć na wulicy, ale troch adzinakawych nie znajdziasz. A jaszcze i takija my jość, szto pa sawiecku u niczoha nie wierym.*

Co jeszcze należy do naszej tożsamości, co jest jej nieodłącznym stanem – właśnie stanem? Tożsamość to świadomościowy stan czy też kilka stanów, w których niezmiennie się pogrążamy i nie możemy z tego wyjść. Stan ten to emigracja.

Emigracja jako stan? Stan duszy? Tak. Taki stan.

Przypomnę słowa Sokrata Janowicza: „My, Białorusini, jesteśmy na emigracji w Polsce". Nie możemy zapominać, co mówił Sokrat. To, co powiedział o naszej sytuacji, że jesteśmy na emigracji w Polsce, jeszcze długo będzie nas dotyczyło i stanowiło o naszej tożsamości.

Co możemy robić na emigracji? Pamiętać matczyne kołysanki, męczyć się nostalgią za rodzinnymi stronami, na jawie i we śnie, założyć zespół muzyczny, ludowy czy folkowy, który będzie nam grał i śpiewał nasze piosenki (jeśli jest nas więcej, jeśli nie żyjemy w zupełnym rozproszeniu). Co jeszcze możemy? Czytać w literackim białoruskim, w jakim tworzą nam nasi pisarze i poeci. Co jeszcze? Czytać w naszej *haworce* teksty, dostępne w Internecie. Co jeszcze? Wypowiadać się w Internecie po naszemu. Nie wypierać się narodowości w spisach i ankietach. Nie wypieramy się. Nasz miejski stan liczebny podczas spisów nie maleje. To nasza wioska wypiera się tożsamości w kolejnych spisach.

Co jeszcze? Zamiast kolejnej odpowiedzi przytoczę rozmowę, a będzie to rozmowa ze znajomymi białoruskim małżeństwem, świetnie włada-

jącym literackim białoruskim, a przypomnę jeszcze, że ja i to małżeństwo (młodzi) żyjemy w mieście, w którym nie ma mniejszości białoruskiej, a więc w stanie rozproszenia:

Ja: Wam to dobrze, że ze sobą rozmawiacie po białorusku.

Joanna: Coś ty. Rozmawiamy po polsku.

Ja: Jak to? Wy?

Joanna: Tak to, że samo wychodzi. Sytuacja wymusza.

Ja: Ano tak. Żyjemy w rozproszeniu. Ale że ze sobą nie rozmawiacie w języku, który świetnie znacie? Wy, świadomi Białorusini?

Joanna: Jakoś samo tak się dzieje.

My, emigranci, posługując się na co dzień językiem polskim, nie tracimy jednak naszej narodowości. Nasza *tojesnaść* niezmiennie pozostanie białoruska. Powtórzę: niezmiennie wykażą to spisy. Ta miejska niezmienność to element tożsamości.

Co jeszcze należy do naszej tożsamości? A to, że nie unikniemy pewnych okropnych rzeczy.

Nie unikniemy wyzwisk, oskarżeń, pogardy, podejrzeń, lekceważenia, obwiniania za całe zło świata, a na pewno za wszelkie zło w ojczyźnie, bycia kozłem ofiarnym, oskarżeń o sympatie komunistyczne (to typowe oskarżenie i bardzo głupie).

Dużo tego. Szowiniści są na świecie. Są w ojczyźnie, w kamienicy, na ulicy, w redakcjach, na Wikipedii. Natkniemy się na nich. Dopatrzą się kacapstwa w akcencie, w nazwisku, a wreszcie w myśleniu „nie jak wszyscy”, w naszym autsajderstwie. Że też szowiniści musieli zagnieździć się na górze! W redakcjach! Wytrzymywanie cięgów od szowinistów to nasza tożsamość, ale także ostry sprzeciw. Stwarza nas sprzeciw. *Cdn* ■



Кастусь Бандарук

Беларускае свята – па-руску. У Быхаве на Магілёўшчыне ўжо ў 20-ы раз прайшлі нацыянальныя ўрачыстасці з нагоды Дня беларускага пісьменства Аднак, як гэта не дзіўна, маштабнае свята беларускага пісьменства, гісторыі і культуры ў асноўным мела рускамоўны характар.

Традыцыйна Дзень беларускага пісьменства праходзіць у першую нядзелю верасня. Месцам правядзення мерапрыемства абіраюцца гарады, якія з’яўляюцца гістарычнымі цэнтрамі культуры, навукі, літаратуры і кнігадрукавання. Упершыню, у 1994 годзе, святочныя мерапрыемствы адбыліся ў Полацку. Затым сталіцамі свята сталі іншыя значныя культурныя цэнтры краіны.

Сёлета выпала на Быхаў, горад з 14-га стагоддзя на Дняпры, 50 кіламетраў ад Магілёва, некалі вотчына слаўных магнацкіх сем’яў: Хадкевічаў, Сапегаў, Друцкіх, Гальшанскіх і Гаштольдаў. Быхаў зараз райцэнтр з насельцтвам у паўтары дзясятка тысяч чалавек, можа пахваліцца некалькімі помнікамі гісторыі і культуры. Да Дня пісьменства горад аднавілі, упарадкавалі, упрыгожылі. На сталіцу Дня беларускага пісьменства ён быў абраны невыпадкова. Менавіта з быхаўскай зямлёй звязаная гісторыя стварэння аднаго з самых значных помнікаў беларускага летапісання пачатку XVII стагоддзя – Баркулабаўскага летапісу. Ён храналагічна ахоплівае перыяд з 1545 па 1608 гады. У летапісе змешчаныя ўнікальныя звесткі пра гісторыю Беларусі, інфармацыя аб гістарычных падзеях беларускай культуры і праваслаўнай царквы, аб гістарычных асобах. Дарэчы, з Менска ў Быхаў прыбыла арганізаваная Царквою пілігрымка духавенства і творчай інтэлігенцыі.

Урачыстасці ў Быхаве пачаліся ўжо ў суботу 31-га жніўня. Чыноўнікі з Міністэрства культуры, інфармацыі і Магілёўскага ды Быхаўскага выканкамаў урачыста адкрылі адрамантаваныя аб’екты: кі-

натэатр „Радзіма”, Дом культуры, чыгуначны і аўтобусны вакзалы. Праўда, замак з 17-га стагоддзя і старажытная сінагога, якія патрабуюць рэканструкцыі, былі толькі прыхаваныя за каляровымі будаўнічымі занавесамі.

У Быхаве адбылося мноства мерапрыемстваў, у тым ліку канцэрты званароў, хароў і зорак беларускай эстрады, міжнародны літаратурны круглы стол «Сугучча: мова і літаратура ў кантэксце гісторыка-культурнай спадчыны», кніжныя выставы-продажы. Працавалі маладзёжныя і дзіцячыя пляцоўкі, павільёны «Беларуская кніга і прэса». На стадыёне адбыўся фестываль гарадоў — сталіц Дня беларускага пісьменства. Завершылася свята канцэртам артыстаў Нацыянальнага акадэмічнага Вялікага тэатра оперы і балету ды феерверкам.

У старажытным Быхаве дасягненнямі ў галіне цяперашняга кнігавыдавецтва хвалілася намесніца міністра інфармацыі Лілія Ананіч. Яна паведаміла, што ўжо за першае паўгоддзе 2013 года выдалі 5.960 найменняў кніг. Яна толькі не ўдакладніла, што большасць кніг у Беларусі выходзіць па-руску. Летась беларускія кнігі склалі толькі 13,5 %, а пазалетась – яшчэ меней 8,5%. Па-руску на свяце беларускага пісьменства прамаўляў міністр культуры Барыс Сьвятлоў і высокія чыноўнікі. Руская мова дамінавала і ў аздабленні галоўных пляцовак свята. З другога боку, дзякуючы кампаніі „Будзьма беларусамі” і Магілёўскаму гарвыканакаму ў магілёўскіх тралейбусах з’явіліся вершы маладых мясцовых паэтаў, якія пішуць па-беларуску. Раней у тралейбусах можна было чытаць вершы беларускіх класікаў. Нібы невялікая рэч, але радуе. Але калі радуе нешта такое малое, то значыць ёсць падставы для смутку.

Загад купляць сваё. У Беларусі жыва абмяркоўваецца найноўшая ініцыятыва кіраўніка дзяржавы, каб кожны беларус, які едзе за мяжу за пакупкамі плаціў мыта ў памеры 100 даляраў. Адмыслоўцы лічаць гэтую ідэю нерэальнай, а звычайныя грамадзяне – проста абсурднай. „Нас крытыкуюць – бедная, галодная краіна, а нашы людзі да трох мільярдаў даляраў у год вывозяць у Еўразвяз і прывозяць тавары, якія і мы самі вырабляем. Дык вось я даўно даручыў: выязджаеш за мяжу – неважна дзеля чаго, плаці выязное мыта,” – заявіў Лукашэнка. Ён удакладніў, што беларусам прыйдзецца заплаціць па 100 даляраў. Маўляў, замест ехаць за мяжу, напаўняць кішэні замежных прадаўцоў, беларусы прыйдуць у свае крамы і набудуць наш халадзільнік, а не нейкае там барахло невядома якой вытворчасці.

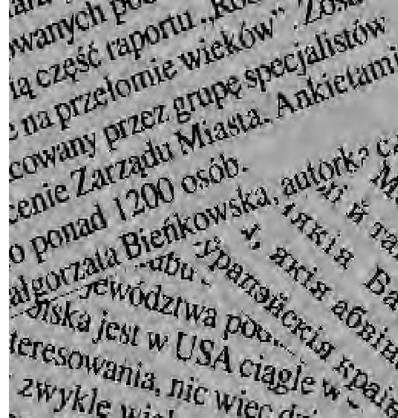
Як бы недарэчнай не была ініцыятыва Лукашэнкі, аднак чыноўнікі паставіліся да яе ўсур’ёз. Віцэпрэм’ер Пётр Пракаповіч заявіў, што «пытанні датычныя ўвядзення пошліны для беларусаў, якія выязджаюць за мяжу, плануецца распрацаваць цягам паўтара месяца. Пры гэтым ён дадаў, што выязная пошліна не будзе тычыцца турыстаў. У сваю чаргу кіраўнік сталічнага гарвыканкаму Мікалай Ладуцька падкрэсліў, што мыта для тых, хто выязджае за мяжу за пакупкамі -- яно ніяк не закране большасці насельніцтва з тае простай прычыны, што не ўсе беларусы выязджаюць за мяжу. Ён лічыць, што прапанова кіраўніка дзяржавы прадыктавана жаданнем абараніць інтарэсы айчынных вытворцаў. «Кіраўніцтвы шэрагу краін праводзяць палітыку абароны ўнутранага рынку і падтрымкі сваіх вытворцаў», -- дадаў старшыня Менскага гарвыканкаму. Эксперты адразу заўважылі, што Мікалай Ладуцька моцна памыляецца. Новаўвядзенне закране інтарэсы значнай часткі беларускага насельніцтва. Толькі ў першым паўгоддзі бягучага года беларусы выязджалі за мяжу амаль 4 мільёны разоў, пераважна ў Польшчу і Літву.

Хаця эканамісты адмоўна ставяцца да ініцыятывы Лукашэнкі, але яны разумеюць матывы ягонай задумы. Яны тлумачаць ініцыятыву Лукашэнкі адмоўным сальдам у знешнім гандлі. «Улады хочуць абмежаваць імпарт замежных тавараў у сувязі з неканкурэнтаздольнасцю беларускай прадукцыі і поўнымі складамі непрададзеных тавараў. Яны спрабуюць любым спосабам выманіць грошы ў насельніцтва і схіліць яго звярнуцца да беларускіх тавараў, замест ехаць за пакупкамі за мяжу», – кажа эксперт Беларускага Інстытута стратэгічных даследаванняў Андрэй Елісееў.

А што кажуць на гэта шэраговыя беларусы? Іх рэакцыя ў асноўным зводзіцца да аднаго. «Калі людзі нешта купляюць за мяжою, яны плацяць мытную пошліну. А за што плаціць, калі толькі выязджаеш? Гэта парушэнне Канстытуцыі, прыкмета несвабоды», – адказваюць іншыя.

Можна з немалой дозай упэўненасці меркаваць, што дараднікі Лукашэнкі параяць яму ўдакладніць сваю прапанову альбо цалкам адмовіцца ад яе. Калі мыта мае не тычыцца турыстаў, то як праверыць з якой мэтай чалавек з’язджае ў Беласток альбо Вільню. Адрозніць турыста ад гандляра можна толькі тады, калі ён вяртаецца з-за мяжы. Не сакрэт, што памежны гандаль дазваляе папаўніць сямейны бюджэт сотням тысяч беларусаў. Ды і набываюць яны там не барахло, як кажа Лукашэнка, але нешта больш якаснае і таннейшае, чым сярмяжная беларуская вытворчасць. Так, па чаўнаках можна ўдарыць чарговымі абмежаваннямі, але гэта прывядзе да палітычнай напружанасці, да росту незадаволення і зніжэння рэйтынгу Лукашэнкі. Незадоўга да выбараў у гэтым ён напэўна не зацікаўлены.

З блогу на Радыё Рацыя (racyja.com)



Opinie, cytaty

Obowiązujący od wprowadzenia reformy administracyjnej w 1999 r. sztuczny podział na okręgi wyborcze zachwiał proporcjami społecznymi i gospodarczymi we wschodniej i południowej części województwa podlaskiego, zamieszkałej przez mniejszości narodowe. Niekorzystnie odbiło się to zwłaszcza w przypadku mniejszości białoruskiej. Następstwem tego jest słaba reprezentacja mniejszości w Sejmiku, niewspółmierna do liczby ludności. To wynika z faktu, że mieszkańcy identyfikujący się z mniejszościami głosują w dwóch różnych okręgach , w których większość stanowi ludność polska. Proponujemy utworzenie okręgu obejmującego powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki oraz część białostockiego. Uważamy, że obecny podział, rozdzielający powiaty hajnowski, siemiatycki i bielski pomiędzy dwa różne okręgi wyborcze, należy po kilkunastu latach funkcjonowania zmienić.

Z wniosku Podlaskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej, skierowanego do marszałka województwa i przewodniczącego sejmiku, podlaskie.sld.org.pl, 5 września 2013

– Nam dyktatura kojarzy się ze stanem wojennym z 1981 roku. Dla przeciętnego Białorusina sytuacja nie jest aż tak dotkliwa. Na Białorusi można swobodnie spotkać się w kawiarni, porozmawiać, pośmiać się. Istnieją tam portale internetowe i niezależne gazety, które nie powtarzają propagandy, a często są krytyczne wobec białoruskich realiów. Za to nie idzie się do więzienia. Z drugiej strony można tam trafić za każde sformułowanie czy wypowiedź, która zdaniem sądu albo prokuratury szkodzi wizerunkowi Białorusi. (...) Opozycja jest rozdrobniona. Nie ma prawdziwego lidera. Każda osoba ogniskująca większą uwagę jest niszczona przez Łukaszenkę. (...) Generalnie jest to kraj bezpieczny. Nie ma powodów, żeby bać się jeździć po białoruskich drogach. Może są mniej uczęszczane niż w Polsce, ale dzięki temu wydaje się, że są w lepszym stanie.

Marcin Rębacz, prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś, odpowiada za rozwój i promocję Białoruskiego Radia Racja, w miesięczniku „Biznes meble.pl", lipiec-sierpień 2013

O Wielkim Nieobecnym na Trialogu w Krynkach

– Dla mnie Sokrat Janowicz był kimś, kto pokazał mi kulturę i literaturę białoruską. Zgromadził wokół siebie imperium ludzi, przyjaciół. On był moim przewodnikiem po tej bardzo atrakcyjnej ziemi, jaką jest różnorodna Białostocczyzna. Faktycznie nie ma go w cyberprzestrzeni. I trudno go przyswoić. Trzeba się zastanowić nad tym, co by tu zrobić, by nie był tylko analogowy.

Dobiesław Rzemieniewski z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji

– U mnie tożsamość też jest trochę zachwiana. Polak ze mnie słaby, jak niektórzy uważają, Białorusin i Rosjanin też. Ale po ojcu, który pochodzi z okolic Drohiczyna, mam wielkie otwarcie na Wschód. Myślę, że pisarze pochrzanieni, z tzw. poboków, mają większe szanse.

Andrzej Stasiuk

– Gdy robiłem interview z Łukaszenką, wspomniałem o dwóch białoruskich pisarzach, dla których mam ogromny respekt i podziw. To Wasyl Bykau i Sokrat Janowicz. Jeśli chodzi o Bykaua, to Łukaszenka powiedział, że mógłby z nim współpracować, nic nie stoi na przeszkodzie. Na przeszkodzie stał Bykau. Jeśli zaś chodzi o Sokrata, najwyraźniej dla Aleksandra Grigoriewicza była to bajka o żelaznym wilku.

Adam Michnik

Цёплы верасень, ціхія Крынкі,
Я прыехаў сюды на памінкі.
Жартаўліва Сакратава хата
Называецца «віллай» Сакрата.
Ён жыў на зямлі жартаўліва,
А на праўдзе памёр, і праўдзіва
Над Сакратам стаялі і плакалі
Беларусы, што сталі палякамі.

Уладзімір Някляеў

(gazeta.pl/bialystok, racyja.eu, 6-7 września 2013)

– Я хацеў, як турыст, наведаць цікавыя месцы: у Мір хацеў паехаць, у Гародню, на Гарадзеншчыне шмат помнікаў культуры. Таксама Менск – сталіцу, бо кажуць, што гэта прыгожы горад. Хацеў наведаць горад над Бугам - Берасце. Я быў у консульстве, падаў усе патрэбныя паперы на візу, заплаціў. Праз тыдзень мне паведамілі, што адмаўляюць у выдачы візы ў Беларусь, пры гэтым не патлумачылі з-за чаго. (...) Ведаю, што мой сябар, ён журналіст „Польскага радыё", працуе ў Варшаве, Павел Бушко таксама атрымаў адмову ў выдачы візы. Некаторыя беластоцкія журналісты, а таксама некаторыя грамадскія дзеячы не могуць атрымаць візу. Дзіўна, што беларусы не могуць атрымаць візы ў Беларусь. Неяк дзіўна паводзіць сябе метраполія, дзяржава, Бацькаўшчына ў адносінах да сваіх суродзічаў за мяжой.

Юры Ляшчынскі, праграмны дырэктар Беларускага Радыё Рацыя, racyja.com, 27 жніўня 2013

Działalność współczesnych przygranicznych „biznesmenów" przypomina pasożytniczą roślinę na wielkim drzewie, która chłonie jego energię i nic nie daje w zamian. Chce się wierzyć, że zaprowadzenie porządku na granicy w perspektywie przyniesie zamierzony rezultat: pozwoli zmniejszyć kolejki na granicy, zwiększy wpływy z podatków i zmniejszy niekontrolowaną falę zagranicznych towarów spływających do naszej republiki

„Respublika", organ prasowy białoruskiego rządu, 18 września 2013 (za gazeta.pl/bialystok) ■

Minął miesiąc

W regionie. 31 sierpnia w Narejkach w gminie Gródek odbył się VI Zajazd do Naraju. Jak co roku zorganizowała go nasza autorka Tamara Bołdak-Janowska wespół z Gminnym Centrum Kultury w Gródku. W spotkaniu literacko-artystycznym wzięli udział goście z Olsztyna, Białegostoku oraz autorzy z działającej przy domu kultury w Gródku Grupy Literackiej „Kłosy". Przybył także stały uczestnik Naraju, poeta Rainer Strobelt z Niemiec.



Fot. Jerzy Chmielewski

Tamara Bołdak-Janowska wita gości VI Zajazdu do Naraju

2 września wraz z początkiem nowego roku szkolnego rozpoczęło działalność pierwsze w Polsce niepubliczne gimnazjum prawosławne. Naukę w pierwszej klasie podjęło dziesięcioro uczniów. Placówka została utworzona przez Bractwo Prawosławne Świętych Cyryla i Metodego, które prowadziło dotąd prawosławną podstawówkę. Placówka ma uprawnienia szkoły publicznej. W założeniach jej działalności jest łączenie programu szkolnego z edukacją religijną, narodową i międzykulturową. Są tam także nauczane języki mniejszości – białoruski i ukraiński.

W dniach 6-7 września odbył się doroczny Trialog w Krynkach. W tym roku w całości poświęcony był zmarłemu niedawno Sokratowi Janowiczowi, pomysłodawcy i twórcy tego międzynarodowego przedsięwzięcia. Wspominać wybitnego białoruskiego pisarza przyjechali m.in. Adam Michnik, Leszek Moczulski, Andrzej Stasiuk, Ignacy Karpowicz, Krzysztof Czyżewski, Leon Tarasewicz, Wincuk Wiaczorka oraz inni pisarze, eseiści i publicyści z Polski, Białorusi i Włoch. Trialog zorganizowała Fundacja Villa Sokrates.

6 września na rynku w Krynkach w ramach Trialogu odbyła się prapremiera spektaklu „Antyhona", opartego na motywach antycznej tragedii Sofoklesa i wydarzeniach z Krynek i okolic, które miały miejsce bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej. Oba wątki połączyła tekstem scenariusza Dana Łukasińska, wyreżyserowała przedstawienie Agnieszka Korytkowska-Mazur, muzykę napisał Michał Jacaszek, zaś scenografię zaprojektował Leon Tarasewicz. Na scenie występowali zarówno aktorzy białostoccy, jak i zapro-





Fot. Jerzy Chmielewski

Trialog 2013 w Krynkach. Na zdjęciu z lewej panel dyskusyjny poświęcony literaturze z udziałem Ignacego Karpowicza, Andrzeja Stasiuka i Uładzimira Niaklajewa (moderator Mirosław Czech). Z prawej spektakl „Antyhona" w kryńskim parku

szeni z zewnątrz, w tym z Białorusi. Spektakl będzie grany w Białymstoku – najpierw w plenerze, potem na scenie teatru.

6 września reaktywował się popularny przed laty klub muzyczny ACK Sepularium. Swoją siedzibę ma – jak niegdyś – w białostockich Spodkach. Na inauguracyjnym koncercie wystąpiła znana białoruska kapela The Toobes.

9 września radni sejmiku wojewódzkiego przyjęli strategię rozwoju województwa podlaskiego. Dokument ma stać się m.in. podstawą podziału unijnych dotacji w latach 2014-2020. W 2030 r. Podlaskie ma być zielone, otwarte, dostępne i przedsiębiorcze – to główne założenia strategii. Region powinien też pełnić rolę bramy na Wschód dla Unii Europejskiej.

19 września w Białymstoku odbyło się spotkanie samorządowców z Polski oraz zza wschodniej granicy, przedstawicieli ambasad oraz specjalistów od samorządu na temat przyszłości Partnerstwa Wschodniego. Na konferencji zjawili się przedstawiciele wszystkich państw tworzących Partnerstwo – Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Armenii oraz Azerbejdżanu. Dyskutowano m.in. o perspektywach rozwoju partnerstwa





racyja.eu

1-га верасня ў Гмінным асяродку культуры ў Нараўцы прайшла прэзентацыя кнігі Дануты Кучынскай „Лука над Нарвай" – успамінаў пра вёску залітую ў 1980-х гадах вадасховішчам Семяноўка. Выступілі таксама Кумы і Сванькі з Беластока, якія праспявалі песні са свайго дыска „Лука над Нарвай".



Przedstawiciele wszystkich państw tworzących Partnerstwo Wschodnie – Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Armenii oraz Azerbejdżanu w Białymstoku dyskutowali m.in. o perspektywach rozwoju partnerstwa

państw Unii Europejskiej z ich sąsiadami zza wschodniej granicy, a także o sieci samorządowej w ramach Partnerstwa.

W dniach 20-21 września Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne oraz Katedra Filologii Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku przy współpracy Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie zorganizowały w Białymstoku XIX Międzynarodową Konferencję Naukową „Droga ku wzajemności". Wzięli w niej udział naukowcy z Polski i Białorusi, którzy wygłosili ponad pięćdziesiąt wykładów i prelekcji poświęconych polsko-białoruskim związkom w historii i literaturze.

W Białymstoku wystartował projekt „Tolerancja jest ok", skierowany do uczniów gimnazjów i mieszkańców miasta. Ma na celu promowanie pozytywnych postaw wobec odmienności – narodowych, kulturowych, światopoglądowych – wśród młodzieży gimnazjalnej. W ramach projektu w Centrum Ludwika Zamenhofa odbędą się warsztaty, spotkania, wystawy.

Ukazała się druga płyta duetu „Zaranica" z Krynek pt. „Pieśni z okolicy". Tym razem wykonywane są na niej stare, zapomniane pieśni ze wsi Horczaki w powiecie sokólskim. Płytę wydało Stowarzyszenie Kulturalne Terra Incognita w Krynkach, a jej realizację wsparł m.in. Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

Jak poinformowały podlaskie służby celne, od października na dwóch przejściach granicznych z Białorusią – w Kuźnicy i Bobrownikach – wprowadzone zostaną ułatwienia dla podróżnych, którzy zakupione w Polsce towary zgłoszą elektronicznie w systemie „Tax free". Zaczną tam działać specjalne pasy odpraw dla takich osób. Towary mogą rejestrować przez Internet zarówno kupujący, jak i sprzedawcy. W ocenie celników uruchomienie specjalnych pasów na przejściach dla takich osób przyspieszy odprawę podróżnych, którzy nie będą musieli czekać w kolejkach.

W kraju. 2 września prokurator generalny Andrzej Seremet przyjął dymisję Wojciecha Zaleski, szefa prokuratury rejonowej Białystok-Północ, której śledczy nieodpowiednio reagowali na akty propagowanie faszyzmu. Szczególnie rażące, budzące zdumienie w całym kraju, a nawet i za granicą, było postępowanie podległego mu prokuratora Dawida Roszkowskiego, który w malowaniu swastyki na mu-

Выраслі з маладосці

Зьвяз Беларускай Моладзі памяняў свой назоў на „Шчыты – Зьвяз у карысьць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры". Прадстаўнікі новай-старой беларускай арганізацыі ў Польшчы ў камюнікэ разасланым медыям паінфармавалі, што такая змена ёсць звязана з пашырэннем дыяпазону дагэтульяшняй дзейнасці і кола яе адрасатаў. Можна, аднак, дадумацца, што зьвязаўцы пайшлі на гэта, таму што не змаглі знайсці сабе перайменнікаў сярод моладзі. Не маладзёны ўжо, бо саракагодкі, не схацелі надалей адклікацца да моладзевых беларускіх патрыятычных ідэй. Варта, аднак, успомніць, што Зьвяз Беларускай Моладзі ўзнік на пачатку 90-х гадоў як поўная энергіі і бунту арганізацыя, пераймаючы назву ад беларускіх маладых патрыётаў, што змагаліся за Беларусь у час нямецкай акупацыі.

Адроджаны на Беласточчыне Зьвяз намагаўся прыцягнуць да сябе моладзь, праводзячы м.інш. летнія рэйды Сьцяна, таксама пачаў арганізаваць фестываль „Бардаўская восень", які ў канцы кастрычніка пройдзе ўжо юбілейны пятнаццаты раз. Некалькі гадоў таму за грошы з міністэрства быў адрамантаваны ім будынак былой школы ў Шчытах у гміне Орля і створаны там Цэнтр адукацыі і прамоцыі беларускай культуры.

Абноўленую арганізацыю ўзначаліў Ігар Лукашук, на штодзень настаўнік і намеснік дырэктара Прадшкольна-школьнага комплекса ў Нарве.

Mniej dla mniejszości

18 września w Rzeszowie odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Została na nim przedstawiona informacja o sytuacji mniejszości w województwie podkarpackim, mówiono też m.in. o udziale mniejszości w życiu politycznym Rzeczypospolitej Polskiej. Największe zainteresowanie a zarazem obawy wśród uczestników spotkania wywołały przymiarki do przyszłorocznego budżetu, w którym na potrzeby mniejszości przewidziano aż 3 mln zł mniej niż w roku bieżącym. W związku z tym rozważano skierowanie skargi do struktur Unii Europejskiej.

Naszą mniejszość w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych reprezentują obecnie szef BTSK Jan Syczewski i przewodniczący Związku Białoruskiego w RP Sławomir Iwaniuk.

rach nie dopatrzył się propagowania faszyzmu, gdyż, jak uzasadniał, jest ona symbolem… szczęścia.

7 września w Rzeszowie odbyła się konsekracja nowo wybudowanej cerkwi Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Miry Licyjskiej do Bari. Uroczystościom przewodniczył prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa wraz z innymi hierarchami. Obecni też byli przedstawiciele władz Rzeszowa i województwa oraz tamtejsi parlamentarzyści. Historia prawosławia w Rzeszowie sięga średniowiecza – w XV w. istniały tam już trzy cerkwie i dwa monastery.

W Republice Białoruś. 28 sierpnia, po ponad 2,5 roku spędzonych w więzieniu w Grodnie, wyszedł na wolność Źmicier Daszkiewicz, lider opozycyjnej organizacji białoruskiej Młody Front. Daszkiewicz został skazany na dwa lata kolonii karnej w marcu 2011 r. Sąd uznał, że dzień przed wyborami prezydenckimi z 19 grudnia 2010 r. wraz z innym działaczem Młodego Frontu pobił on dwóch przygodnie napotkanych mężczyzn. Oskarżeni działacze twierdzili, że to oni padli ofiarą napaści, a całe zajście było zainscenizowane. Opozycjonista zadeklarował, że zamierza kontynuować swoją dotychczasową działalność.

W Mińsku został otwarty Katolicki College Teologiczny im. Jana Chrzciciela. Oficjalna decyzja władz w tej sprawie została przekazana instytucjom kościelnym 30 sierpnia. W placówce będzie można zdobyć wiedzę w dziedzinie teologii, filozofii, katechizacji, biblistyki, liturgii, historii, prawa kanonicznego, dobroczynności, życia rodzinnego, wyznaniowych mediów itp. Władze Kościoła katolickiego w Białorusi chcą w przyszłości przekształcić college w Wyższą Szkołę Katolicką. W Białorusi żyje około 1,5 mln katolików.

Od 1 września o prawie 12 proc. wzrosły ceny energii elektrycznej dla prywatnych odbiorców. To już czwarta podwyżka cen prądu w tym roku – ostatnia miała miejsce 1 sierpnia – wyniosła 14 proc. Jak zapowiedział wcześniej wicepremier Uładzimir Siemaszka, do końca 2016 r. mieszkańcy Białorusi zaczną opłacać 100 proc. kosztów dostarczanej im energii elektrycznej. Dwa razy we wrześniu wzrosły ceny paliw – 3 września o 5 proc. i 17 o 8 proc.

W związku z trudną sytuacją na rynku potasu Biełaruśkalij, białoruski gigant w tej dziedzinie, znacznie ograniczył produkcję. Wstrzymano pracę dwóch z czterech kopalń, a znacznej części pracowników obniżono płace, dzięki czemu nikogo nie zwolniono. Kłopoty białoruskiego koncernu wynikają po części z konfliktu interesów pomiędzy Biełaruśkalij a rosyjskim potentatem potasowym Urałkalij i zarazem kłopotów ze zbytem produkcji. Biełaruśkalij jest drugim pod względem wielkości podatnikiem w Białorusi, po



Cerkiew.pl

1 верасня ў Быхаве на Магілёўшчыне ва ўрачыстасцях з нагоды Дня беларускага пісьменства прынялі ўдзел таксама праваслаўныя святары з Польшчы. Літургію ў быхаўскай царкве ўзначаліў праваслаўны ардынарый Польскага войска епіскап Георгі. Разам з уладыкай быў капелан а. Мікалай Гайдучэня (на здымку асвячае помнік „Баркулабоўская хроніка”.

spółce przesyłu gazu Biełtransgaz. W 2011 r. jego dochód wyniósł 3,2 mld dol., a w ciągu 11 miesięcy 2012 r. – 2,5 mld dol., co stanowiło 14,7 proc. wszystkich walutowych dochodów Białorusi. Udział Bielaruśkalja w światowej produkcji potasu wynosi 15 proc. Koncern zatrudnia prawie 20 tys. osób.

3 września kurs dolara amerykańskiego osiągnął na białoruskiej giełdzie historyczne maksimum, przekraczając granicę 9000 rubli białoruskich. Dolar kosztował 9020 rubli, zaś euro – 11 tys. 880 rubli. Zdaniem ekspertów białoruska waluta będzie nadal słabnąć. Od początku roku dolar podrożał w Białorusi o 450 rubli, czyli 5,25 proc.

W Białorusi wprowadzono dodatkowe środki mające na celu likwidację i zapobieganie afrykańskiemu pomorowi świń. Ta groźna i nieuleczalna choroba spowodowała konieczność uboju kilku tysięcy świń z terenów, gdzie zanotowano przypadki choroby. Zgodnie z dokumentem wydanym przez Radę Ministrów, w miejscowościach, gdzie stwierdzono afrykański pomór świń, zabrania się ich hodowania w gospodarstwach rolnych przez co najmniej sześć miesięcy od momentu wybicia tam całej trzody chlewnej i przeprowadzenia odpowiednich procedur sanitarnych. W tych miejscowościach dopuszcza się sprzedaż żywych świń z gospodarstw hodowlanych wyłącznie do masarni. Zakazuje się również m.in. sprzedaży bez zgody państwowej służby weterynaryjnej wieprzowiny oraz produktów z tego mięsa. Białoruskie Państwowe Centrum Weterynaryjne podało, że przyczyną zachorowania jest zakażona karma, dostarczana przez jednego z przedsiębiorców z zagranicy i sprzedawana w części rejonów obwodu grodzieńskiego.

13 września trzech byłych deputowanych Rady Najwyższej Białorusi, w tym Stanisłau Szuszkiewicz – pierwszy przywódca niezależnej Białorusi po upadku ZSRR i Anatol Labiedźka – szef opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, zwróciło się do Trybunału Konstytucyjnego z dokumentem, w którym domagają się zbadania zgodności z prawem tworzenia na terytorium kraju rosyjskich baz wojskowych. Autorzy przytaczają fragmenty konstytucji, które mówią o dążeniu do neutralności Białorusi i uczynienia z niej strefy wolnej od broni atomowej.

Białoruskie władze nie zezwoliły na przeprowadzenie 14 września w Mińsku marszu w obronie życia, który zapowiadały Cerkiew prawosławna i Kościół katolicki. Organizatorzy podkreślali, iż Białoruś zajmuje drugie miejsce na świecie pod względem częstotliwości rozwodów, a trzecie pod względem aborcji. Choć liczba zabiegów przerywania ciąży sukcesywnie spada, to i tak w według oficjalnych danych w 2011 r. było ich prawie 27 tysięcy.

17 września po rocznej przerwie wznowiła pracę ambasada Szwecji w Mińsku. Tego samego dnia wiceminister spraw zagranicznych Białorusi Alena Kupczyna przyjęła charge d'affaires Szwecji Martina Aberga. Placówka jest otwarta dla gości, ale wnioski o wydawanie wiz na wjazd do Szwecji nadal przyjmowane są w ambasadzie Estonii w Mińsku. Były ambasador Szwecji Stefan Eriksson musiał opuścić Białoruś w sierpniu 2012 r., gdy białoruskie władze odmówiły przedłużenia mu akredytacji. W odpowiedzi Szwecja poprosiła o opuszczenie kraju dwóch białoruskich dyplomatów. Doszło do tego po incydencie z 4 lipca 2012 r., kiedy to dwoje Szwedów zrzuciło z awionetki nad południowymi obrzeżami Mińska i nad Iwieńcem (50 km na zachód od Mińska) kilkaset pluszowych misiów, do których były przyczepione karteczki z apelami o wolność słowa w Białorusi.

18 września polscy, hiszpańscy i białoruscy przedsiębiorcy spotkali się na forum biznesowym w Mińsku. Biznesmeni z Polski i Hiszpanii przyjechali do stolicy Białorusi z nadzieją na nawiązanie kontaktów, które pozwolą im nie tylko wejść na rynek białoruski, ale także na rosyjski. Ich zdaniem, rynek białoruski jest dużo lepiej zorganizowany niż np. ukraiński, a koszt wejścia na niego jest dużo niższy niż np. na rosyjski. Obecnie Polska stała się dla Białorusi trzecim partnerem handlowym w UE po Holandii i Niemczech, a szóstym jako partner światowy.

W dniach 20-26 września odbyły się białorusko-rosyjskie strategiczne manewry wojskowe Zapad-2013. Jak oświadczył minister obrony Białorusi Jury Żadobin, miały one wyłącznie obronny charakter. – Ćwiczenia mają na celu przede wszystkim sprawdzenie funkcjonowania systemu wspólnej obrony Państwa Związkowego (Białorusi i Rosji), jego zdolności do zapewnienia narodowego i regionalnego bezpieczeństwa – wyjaśniał minister.

Białoruskie władze zamierzają wprowadzić dodatkowe opłaty na granicy dla swoich obywateli jeżdżących po zakupy do innych państw. Zarówno prezydent Łukaszenka, jak i rząd uzasadnili swoje pomysły stale spadającym popytem na białoruskie towary w kraju i wynikającymi stąd kłopotami budżetowymi. Białoruski prezydent o sprawie wyraził się jasno podczas jednej z konferencji prasowych, mówiąc: „Jeśli obsługujemy cię na granicy, to płać 100 dolarów od głowy i jedź za granicę". Wypowiedź Łukaszenki wzburzyła Białorusinów, którzy coraz chętniej zaopatrują się za granicą – postanowili oni wystąpić z oficjalnym protestem przeciwko planom władz. Po wprowadzeniu dodatkowych opłat wielu z nich nie będzie stać na wyjazd. Z danych Państwowego Komitetu Granicznego wynika, że Białorusini przekraczali w ubiegłym

roku granicę 8,43 mln razy – o 11,7 proc. więcej niż rok wcześniej. 61,1 proc. wyjazdów przypadało na kraje nazywane w Białorusi daleką zagranicą, a więc nienależące do poradzieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Spośród 5,1 mln wyjazdów do krajów dalekiej zagranicy zdecydowana większość – 3,33 mln – przypadła na Polskę. Na drugim miejscu znalazła się Litwa z 1,3 mln wyjazdów.

Na świecie. Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet rozpoczęło realizację kolejnej części projektu „Polska – Partnerstwo Wschodnie. Dialog na płaszczyźnie prawosławia”. W ramach zaplanowanych wydarzeń wystawa „Kolory Prawosławia. Polska” odwiedziła główne miasta Ukrainy, Mołdawii, Rumunii, Bułgarii i Serbii. Wcześniej wystawa gościła w stolicy Białorusi.

28 sierpnia uczestnicy XIII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego odwiedzili uroczysko Kuropaty pod Mińskiem, gdzie spoczywają tysiące ofiar represji stalinowskich, głównie Białorusinów, ale też i Polaków. W tegorocznym rajdzie uczestniczyły 83 osoby na 76 motocyklach. Ma on przypominać zbrodnie komunistyczne i niemieckie. Motocykliści pokonają w jego trakcie ponad 7 tys. km. Trasa rajdu biegnie – poza Polską – przez Litwę, Białoruś, Rosję, Ukrainę, a także Słowację, Węgry, Austrię i Czechy.

12 września Parlament Europejski przyjął rezolucję, wzywającą władze Białorusi do poszanowania praw człowieka i zasad demokracji. Posłowie zaapelowali do Mińska o uwolnienie i rehabilitację więźniów politycznych, co jest warunkiem wznowienia dialogu UE z Białorusią. Propozycja PE ma szczególne znaczenie przed listopadowym szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Białoruś wyraziła zainteresowanie udziałem w tym szczycie, a także w programie Partnerstwa Wschodniego. Europarlament wezwał też, by UE rozważyła „jednostronne ułatwienia w wydawaniu wiz” i obniżenie ich ceny do „poziomu przystępnego dla obywateli Białorusi”. Rezolucja zawiera też wiele propozycji dotyczących możliwości współpracy gospodarczej, w tym energetycznej, dialogu ze społeczeństwem obywatelskim oraz współpracy w dziedzinie zarządzania granicami. Znalazła się też w niej wzmianka o dyskryminacji członków mniejszości polskiej w Białorusi.

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka został jednym z laureatów tegorocznych Antynobli. Nagrodę – 2 amerykańskie dolary (5 bilonów wycofanych z obiegu dolarów Zimbabwe) – dostał za to, że zakazał… publicznego klaskania. W tym samym gronie znaleźli się też m.in. badacze zwyczajów żuków gnojowych i wpływu opery na życie myszy, wynalazca elektromechanicznego systemu usuwania porywaczy z samolotów oraz naukowcy, którzy uznali, że ludzie mogliby biegać po powierzchni wody, o ile działoby się to na Księżycu... Antynoble – znane też jako Ig Noble – po raz 23. przyznała redakcja amerykańskiego satyrycznego pisma „Roczniki Badań Nieprawdopodobnych”, wydawanego na Harvardzie. Trafiają one do autorów dziwnych i zabawnych badań naukowych, co ma skłaniać ludzi do śmiechu, ale i do myślenia. ■

Chata z fortepianem

Rozmowa z Hanną Poznańską, mieszkanką starego domu w Nowym Berezowie

Twój dom jest jednym ze starszych we wsi Nowe Berezowo. Jest żywym świadkiem historii, bo powstał jeszcze przed pierwszą wojną światową, a dyle użyte do przybudówki być może pochodzą z jeszcze starszego domu, z czasów powstawania wsi. Od czego byś zaczęła opowieść o tym wyjątkowym miejscu?

– Wcześniej była tutaj Puszcza zwana Bielską i od Bielska postępowała w tę stronę kolonizacja. Stopniowo karczowano lasy, aż ludzie dotarli tutaj. Dalej na wschód, w miejscu straży, gdzie powstała później Hajnówka, była już Puszcza Białowieska. Nazwa sąsiedniej wioski – Dubicze Osoczne – sugeruje, że była tam osada osoczników. Jedna z lokalnych legend mówi, że żył kiedyś bogaty dziedzic (być może w Starym Berezowie), który postanowił dla swojego syna wybudować nową siedzibę i tak powstała wieś. Jej nazwa oczywiście wzięła się od brzozy, drzewa, które w okolicy pięknie rośnie, podobnie jak świerki, sosny natomiast już nie są tak częste. Inna legenda mówi, że Nowe Berezowo wybudowano po spłonięciu Starego. Wieś jest wzmiankowana już około roku 1600. Wracając jednak do tego siedliska, to po uwłaszczeniowym ukazie carskim każdy chłop dostał *uczastok* – 12 hektarów. Przypuszczam, że wśród nich byli moi przodkowie, którzy z pokolenia na pokolenie zachowali to miejsce. Moi prapradziadowie mieszkali zapewne w tym samym miejscu, chociaż z pewnością w innym domu. Obecny dom postawił mój pradziadek, niedługo przed wybuchem wojny. Wcześniej trafił do carskiej armii, ale chyba zaraz po wybuchu rewolucji wrócił na wieś. Prababcia z małym (około dziesię-



Fot. Janusz Korbel

cioletnim) dziadkiem wróciła z *bieżeństwa* około 1922 roku. Dom przetrwał ten trudny czas i trwa do dzisiaj. Pamiętam jeszcze oborę krytą strzechą z okresu międzywojennego, gdzie trzymano krowy, a prababcia słynęła z robienia doskonałych twarogów. Ja tutaj spędziłam dzieciństwo. Dziadka niewiele pamiętam, bo zmarł kiedy miałam pięć lat, ale później przyjeżdżałam na każde wakacje do babci, która żyła jeszcze długo. We wspomnieniach utrwaliły mi się wykopki, zbiór lnu, sianokosy... Pamiętam jeszcze stogi siana, drewniane brony. Coś, co z krajobrazu zniknęło bezpowrotnie. Ta wieś, jak wszystkie ulicówki, miała jeszcze *zahorodzie* – drogę oddzielającą od pól.

We wnętrzu tej pięknej chaty stoi coś, czego nikt się nie spodziewa – fortepian! Skąd się tutaj wziął? Czy to był zakup dziadka?

– Tak, znalazłam dokument świadczący o tym, że dziadek kupił fortepian w 1946 roku (czyli niedługo po wojnie) od państwa Robotyckich z Hajnówki. Dziadek chyba sam trochę pogrywał, bo bardzo lubił śpiewać, ale fortepian kupił raczej dla swoich córek. Nie jestem pewna, czy one się uczyły grać na fortepianie. Moja mama uczyła się gry na instrumentach w liceum pedagogicznym, ale czy wcześniej, tego nie wiem. Dziadek był samoukiem – w *bieżeństwie* poznał rosyjski a tutaj sam nauczył się pisać i czytać po polsku, sam próbował gry na fortepianie, był wyjątkowym człowiekiem. Prenumerował w okresie międzywojennym, kiedy to większość ludzi na wsi w ogóle nie czytała, miesięcznik „Plon". Dwa roczniki zachowały się i teraz ja je czytam.

Inna sprawa, że dziadkowa „dusza artysty" realizowała się chyba trochę kosztem gospodarstwa. Z tego co wiem, to babcia pilnowała, by wszystko było zrobione.

Mówiłaś, że dziadek lubił śpiewać, czy coś więcej powiesz o tradycji śpiewaczej w Nowym Berezowie...

– Był tutaj chór cerkiewny i chór Arkadija. Arkadij Dietiejewskij był Rosjaninem, oficerem carskim, który osiadł w Nowym Berezowie po pierwszej wojnie światowej. Był człowiekiem wykształconym, oczytanym i szanowanym w wiosce. Nie tylko miał dobry słuch, ale też ukończył szkołę dla dyrygentów. Wieś wtedy wyglądała zupełnie inaczej i mógł łatwo skompletować chór. Mieszkał na plebanii za cerkwią murowaną i dożył tam późnej starości. Jest pochowany na cmentarzu w Berezowie.

To była wyjątkowa wieś chociażby dlatego, że stały i do dzisiaj w niej stoją dwie cerkwie

– Na miejscu obecnej murowanej, stała kiedyś drewniana, prawdopodobnie otoczona cmentarzem i przy budowie natrafiano na szczątki ludzkie. W 1771 roku wybudowano nową cerkiew drewnianą, z ołtarzem skierowanym na południe, choć w cerkwi prawosławnej ołtarz jest po stronie wschodniej. Czy wtedy istniała jeszcze starsza cerkiew drewniana, tego nie wiem. Może ludzie chodzili jeszcze i tu, i tu? Pod koniec wieku XIX wzniesiono nową cerkiew prawosławną, a dawni unici, niekoniecznie chętnie przeszli do nowej świątyni. Po okresie wojny i *bieżeństwa,* kiedy ludzie powrócili, wieś rozwijała się



Fot. Janusz Korbel

Hanna Poznańska, obecna właścicielka, przed domem swych przodków


Fot. Janusz Korbel

Narożnik starej sieni

nadal. Były tu szkoły, młyny, kuźnie. Ta wieś tętniła życiem i była jedną z najbogatszych w okolicy.

Nowe Berezowo w czasach peerelu słynęło też z mieszkańca, który był marynarzem na Aurorze i miał dać sygnał do rewolucji...

– Tak, mieszkał naprzeciwko tego domu. Nazywał się Jakub Martyniuk. Mam od sąsiada stare wydanie „Niwy", gdzie jest o nim mowa. Ten człowiek faktycznie służył w marynarce i był na Aurorze, która wpłynęła do portu, by dać sygnał rozpoczęcia rewolucji. Jakub Martyniuk sam nie wystrzelił, ale podobno podał pocisk. To były zupełnie inne czasy. Teraz czytam zbiór wspomnień *bieżeńców*, które wcześniej były drukowane w „Niwie" – pokazuje się z nich obraz chaosu.

Przed wojną zawisła we wsi tablica poświęcona marszałkowi Piłsudskiemu?

– Niedawno rozmawiałam z drugim dziadkiem, który pamięta okres międzywojenny i ówczesną tablicę pamiątkową. Mieszkańcy ponoć naprawdę chcieli, aby tablica tu się znalazła po to, by zjednać prawosławnym przychylność ówczesnych władz.

Stosunkowo niedawno została tutaj odsłonięta nowa tablica, żeby przypomnieć o tej wcześniejszej.

Tutaj, w dość bogatej wsi, bez tradycji robotniczych, było spokojnie, a ludzie żyli zgodnie. Być może polskie władze dlatego też zadecydowały, żeby tablicę ku czci naczelnika zawiesić nie w Hajnówce, a w Nowym Berezowie? Dyrektorem szkoły był u nas przed wojną legionista. Wieś była jednak dość jednorodna etnicznie, mówiło się tu gwarą, funkcjonował też na przykład obwoźny handel i przyjeżdżali z towarami Żydzi.

Wróćmy jednak do historii domu. Przychodzi druga wojna światowa...

– Najpierw przyszli tutaj sowieci. W którejś chacie przy cerkwi zorganizowano *sielsowiet* (najniższy organ władzy radzieckiej). Słyszałam, że były przygotowywane listy bogatszych gospodarzy do wywózki. Może to byłby koniec tego domu. Ale z listy nie zdążono skorzystać, bo wkroczyli Niemcy. Cerkiew jakoś funkcjonowała. Niemcy, jako „dobrzy gospodarze", dbali przede wszystkim o plony i pozyskanie jak najwięcej dla siebie i na potrzeby armii. W miejsce sielsowie-


Fot. Janusz Korbel

Stare drzwi do dziś lśnią blaskiem niczym drogi mebel


Fot. Hanna Poznańska

Dziadek kupił ten fortepian w 1946 r. z myślą o edukacji muzycznej córek, ale sam też na nim pogrywał



Fot. Hanna Poznańska



Fot. Janusz Korbel

Piec w kuchni i „święty kąt” najbardziej oddają niepowtarzalny klimat tego domu

tu był teraz *amskomisariat* z komisarzem i nawet wybudowano szkołę, która dzisiaj upada. Zaczęły się wywózki mieszkańców na przymusowe roboty do Niemiec. Początkowo były to jednostki, potem brano rocznikami...

Po wojnie utworzono na krótko nawet kołchoz, a później spółdzielnię i PGR.

– Historia przepływa falami. W drugiej połowie XIX wieku mamy uwłaszczenie, wreszcie tutejsi dostali ziemię, mogli budować swoje życie. Ale kiedy zaczęli gospodarować, kiedy rodziło się następne pokolenie, nadeszła wojna a z nią *bieżeństwo* i porzucenie domu. Po tej ogromnej traumie, kiedy zaczęto budować życie od nowa, przyszła kolejna wojna, która co prawda oszczędziła Nowe Berezowo ale zasadniczo zmieniła sytuację ludzi. Mijają kolejne lata, mamy czas pokoju, ale wieś już nie tętni życiem, zamiera.

Co dla ciebie jest najważniejsze, gdy myślisz o domu rodzinnym?

– Przywiązanie do swojej ziemi. Nie wiem, czy moi przodkowie utożsamiali się z jakąś grupą etniczną, natomiast wiem na pewno, że byli przywiązani do ziemi, bo to był efekt ich pracy. To ich własna praca tworzyła ich świat. Pewnie też odróżniali się od Polaków, którzy na przykład cara utożsamiali z wrogiem, gdy tymczasem na całym wschodzie poczucie wspólnoty tworzyła i religia, i autorytet wiązany z porządkiem, nawet bardziej niż poczuciem narodowości. Ten stary dom jest śladem przeszłości, w którym zapisane są historie kilku pokoleń.

Najnowsza wiadomość jest taka, że zdecydowałam się na remont domu.

Życzę powodzenia, bo warto zachowywać nie tylko pamięć o starych domach, ale i stare domy.

Rozmawiał

Janusz Korbel

Гутарка

Іван Вярбіцкі:

„З маленства люблю Беларусь”

У Карэлічах на Гарадзеншчыне жыве цікавы чалавек. Ён шмат ужо пажыў, пабачыў, перажыў. Завуць яго – Іван Іванавіч Вярбіцкі. Але нягледзячы на свой 83-гадовы ўзрост, спадар Вярбіцкі поўны сіл, натхнення і творчых задумак. Хаця ўсё жыццё ён, як кажуць у народзе, не пакідаў пяра: піша вершы, апавяданні, нарысы пра людзей і сваю родную Карэліччыну. Цяпер Іван Вярбіцкі задумаў серыю гісторыка-краязнаўчых кніг пра свой Карэліцкі раён. Ён піша і выдае асобныя выданні пра гаспадаркі, прадпрыемствы, навучальныя ўстановы свайго раёна. І піша ён вельмі цікава, змястоўна, грунтоўна, паказваючы гістарычны шлях развіцця таго ці іншага прадпрыемства ці гаспадаркі, лёсы людзей, якія там пра-



Іван Вярбіцкі

цавалі, іх справы, дапаўняючы лічбамі, фактамі, здымкамі. Атрымліваецца, дарэчы, вельмі цікава. Мне здаецца Іван Вярбіцкі – гэта адзіны чалавек у Беларусі, які так дасканала даследуе сваю мясцовасць, сваю маленькую радзіму, дзе ўсё жыццё пражыў, адпрацаваў. Пра лёс Івана Вярбіцкага, пра яго творчыя планы і вынікі працы, мы і вырашылі пагутарыць падчас нашай сустрэчы.

Іван Іванавіч, раскажыце трохі пра сябе.

– Я нарадзіўся 8 студзеня 1931 года ў вёсцы Куравічы на Навагрудчыне. Наша вёска знаходзілася там, дзе канчаецца Навагрудскае ўзвышша і пачынаецца Прынёманская нізіна. Калі зойдзеш на вяршыню мясцовай Маленскай гары, то ў пагодны дзень убачыш палоску нёманскай вады.

Пасучы кароў, я заўсёды насіў з сабой кніжку і чытаў. Сястра Соня з 1946 года вучылася ў Навагрудскай сярэдняй школе і адтуль яна прывозіла мне кнігі. Я іх чытаў і знаёміўся з рускай класікай, з беларускай літаратурай. Хутка і сам пачаў пісаць вершы. Залазіў на гарышча і пісаў пра вясну, пра вецер, пра дождж. А калі я вучыўся ў Навагрудскім педвучылішчы, мясцовая раёнка 5 снежня 1948 года апублікавала мой першы верш. Потым мяне забралі ў войска, служыў у Расіі ў Забайкаллі. Закончыў вучылішча пасля войска. Стаў працаваць настаўнікам. Потым яшчэ скончыў гістарычны факультэт Белдзяржуніверсітэта. Ажаніўся. Жонка ўсё жыццё працавала настаўніцай роднай мовы і літаратуры, а я працаваў і настаўнікам, і дырэктарам школы, і ў аддзеле адукацыі райвыканкама, але ніколі не пакідаў пісаць вершы, апавяданні, нарысы.

Іван Іванавіч, я ўважліва перачытаў Вашы кнігі пра гісторыю прадпрыемства „Карэлічы-Лён”, пра гаспадарку „Маяк-Заполле” і іншыя арыгінальныя выданні. Хто Вам падказаў, натхніў на напісанне такіх кніг-дакументаў?

– Аднойчы я сустрэўся са старшынёй гаспадаркі „Лукі-Агра” Карэліцкага раёна Мікалаем Гавінай. І кажу яму: давайце напішам пра вашу гаспадарку кніжку для гісторыі нашым нашчадкам? І спадар Мікалай пагадзіўся. І я пачаў працаваць. Кніга напісалася хутка і выйшла з друку ў Слонімскай друкарні пад назвай „Луцкі мерыдыян”.

А потым пісаліся новыя кнігі і адна за адной выходзілі ў свет?

– Так. Пра гісторыю Карэліцкага полезавода я напісаў і выдаў кнігу „Шырокае поле здзяйснення”, потым выдаў кнігу для школьнікаў „Край Карэліцкі мой”, потым было выданне – „У сэрцы з клятвай Гіпакрата” пра гісторыю мясцовай медыцыны і іншыя. Цяпер рыхтуецца да выдання кніга „Ад мінуўшчыны – дарогай…”, прысвечаная гісторыі саміх Карэлічаў. І ўсе мае кнігі пішуцца і выдаюцца толькі на роднай мове.

Акрамя краязнаўства Вы яшчэ пішаце вершы. У сваёй хатняй бібліятэцы нават маю Ваш зборнік вершаў „Ступені жыцця”.

– З вершамі ў друку выступаю ўжо 65 гадоў. Мяне мясцовыя лю-



Іван Вярбіцкі (справа) з аднакурснікам Казімірам Стэфановічам. Навагрудскае педвучылішча, 1950 г.



Іван Вярбіцкі з настаўніцамі. Навагрудак, 1954 г.



дзі-землякі ў Карэлічах часам называюць паэтам. Але я сябе ніколі паэтам не лічыў. Я з маленства люблю сваю краіну – родную Беларусь. Вось ёй і прысвячаю ўсе свае кнігі і вершы:

Паклон, радзімая зямля.
Паклон вам, нівы залатыя!
Люблю і зблізку, і здаля,
Вас не пабачу – сэрца ные.

Дарэчы, магу пахваліцца, што я некалі ўдзельнічаў у конкурсах па напісанню гімнаў для Карэліч і Цырына. У абодвух конкурсах мае вершы перамаглі і сталі гімнамі.

Іван Іванавіч, а з кім Вы ў сваім жыцці сябравалі і сябруеце?

– Сяброў у мяне было і ёсць шмат. Хочацца пару слоў сказаць пра сябра Івана Буйвалава. Гэты чалавек адораны вялікім талентам. Яго малюнкі публікаваліся на старонках многіх маіх кніг. Шчыра я сябрую з вядомым беларускім „букварыстам" Анатолем Клышкам. Мы разам некалі вучыліся ў Навагрудскім педвучылішчы. Сябраваў некалі і з народным пісьменнікам Беларусі Янкам Брылём. Апошні раз я разам з журналістамі карэліцкай раённай газеты „Полымя" пабываў на летніку Янкі Брыля ў Крынічным. Засталі яго на агародзе, ён займаўся праполкай морквы. Скардзіўся, што вельмі моцна баляць ногі.

А ці ведалі Вы такога паэта і патрыёта з Навагрудка, як Самсон Пярловіч?

– Пэўна ж, ведаў і быў добра знаёмы з Самсонам Пярловічам. Ён быў асуджаны за Саюз вызвалення Беларусі. Яго выдаў правакатар з Баранавіч Алесь Бажко, які ў тыя першыя пасляваенныя гады быў супрацоўнікам баранавіцкай абласной газеты „Чырвоная звязда". Поўнасцю вінаваты ў арышце Самсона Пярловіча і іншых хлопцаў і дзяўчат Алесь Бажко.



Іван Вярбіцкі, Янка Брыль, Генадзь Вахтопаў, Генадзь Дзмітрыеў, 1990 г.

Ведаю, што Вы пішаце і прозу. Так?

– Спрабую сябе і ў прозе. Напісаў апавяданні і апублікаваў іх невялікую вязанку. Цяпер працую над аповесцю „Алеськава сядзіба". Нешта цяжка даецца, узрост ужо не той. Вельмі захапілі мяне і байкі. Маю ўжо пару дзесяткаў, некаторыя ўжо апублікаваў. На жаль, цяпер мала пішуць байкаў. А яны сёння былі б дарэчы.

Ці часта наведваеце сваю раённую бібліятэку. Чаму пытаюся, бо сёння ўсё менш і менш людзей карыстаецца паслугамі бібліятэк.

– Ведаеце, я маю сваю прыватную вялікую бібліятэку рускай і беларускай літаратуры, якая налічвае некалькі тысяч кніг. Таму найчасцей карыстаюся кнігамі са сваёй уласнай бібліятэкі. Ёсць і старыя выданні. Напрыклад, байкі Крылова, выдадзеныя ў 1948 годзе, вершы Лермантава таксама 1948 года, ёсць такое выданне, як „Воспоминание Брусилова", 1939 года, шмат пасляваенных выданняў беларускіх аўтараў. Стаяць на маіх паліцах і кнігі сяброў з аўтографамі, многіх якіх, на жаль, ужо даўно няма. Напрыклад, Іван Жук на сваёй кнізе напісаў: „Паэту Карэліччыны, сябру па пяру Івану Іванавічу Вярбіцкаму ад аўтара. Жадаю моцнага здароўя і новых вершаў і кніг у імя роднага краю. 4 студзеня 2007 года".

Як да Вас адносяцца жыхары Карэлічаў, як да чалавека, да літаратара? Відаць, ведаюць там Вас амаль усе.

– Скажу шчыра, у родных Карэлічах мяне ведаюць добра. І мае землякі да мяне адносяцца звычайна, проста, без ніякай злосці, зайздрасці і насмешкі. Яны мяне паважаюць, а я пра добрых людзей і іх справы пішу і выдаю кнігі.

Размаўляў
Сяргей Чыгрын

Mateusz Styrczula

Granica

– Darek, ty czuw, szo toj mistowy reszyw kob kupyty chatu w nas?
– Nu ne każy! Sietu po Romaniukach?
– Nu tak, tak!
– A win simju maje czy odynoki takij?
– Ne znaju. Tepir to ż sam pryjiżżaw, ali może deś tam maje. Zobaczymo.
– Chaj kuplaje. Może i żytie jakojeś bude...

Wiedział, co mówi. Każda nowa twarz mogła dać naprawdę wiele. W wiosce robiło się coraz bardziej pusto, a zimą aż żal było na to wszystko patrzeć. Póki było ciepło, to i wyjść przyjemnie, posiedzieć przed chatą, albo i popracować w ogrodzie, ale gdy tylko zaczynały się jesienne słoty, ludzie przemykali po wiosce jak duchy. I tak nieliczni, wydawali się przygnieceni pogodą i ogólną pustką. Pojawienie się jednej osoby byłoby czymś naprawdę dobrym, a już zjawienie się całej rodziny z pewnością wszystkim poprawiłoby nastrój. Gdzieś między tą myślą pojawiała się i niewesoła konstatacja, że tak oto katolicy przyjeżdżają i kupują chaty po naszych, podczas gdy własne dzieci zaledwie goszczą tu okresowo. Ot, taki los.

Nasz bohater skierował swoje kroki do sklepu, gdzie tak jak w każdej wiosce skupiało się życie, gdzie toczono ważkie rozmowy i gdzie wymieniano informacje. Dzień zapowiadał się wyjątkowo ładnie. Płuca pragnęły zachłystywać się rześkim powietrzem, a oczy odpoczywały przy coraz jaśniejszej od promieni wschodzącego słońca trawie.

– Dzień dobry!

– Dobry! Szo tak rano?

A tak mni spaty tiażko jakoś i sieta noha cholerna bolyt.

– Ty czuw pro toho z Warszawy?

– Tak. Znaju wże. Tikawo kulko zaplatyw. Może ahroturystyku założyt? Modne to takoje tepir a i nekotory nawet hroszy z sietoho zaroblajut spory.

– A de tam. Chto tobi tut pryjede i po szo?

– A czom ne? Jak czasom chtoś mene o dorohu pytaje, toj każe jak hoże i cerkwa, i chaty, i pryroda. Znajesz jak tyje mistowy toho szukajut?

– Mistowy to atrakcje choczut, a tut kina ne majesz i odyn sklep. Akurat tobi chtoś tut bude pryjiżżaty.

– Jak toj zrobyt, kob rowery buli do wypożyczenia, to j budut.

Mimo wszystko nie był tego pewien, bo też podobnych przykładów faktycznie nie było w okolicy widać. Hajnówka to inna sprawa. Tam gdzie puszcza, tam od turystów aż gęsto, a Litwiny z Białowieży to już w ogóle biją rekordy. Pamiętał swoją wizytę w tamtych stronach i zdziwienie, jak wielki procent domów okraszały zapraszające, często dość wymyślne nazwy i zachęcające do wypoczynku szyldy. Pod Czeremchą ciężko było jednak o podobne zainteresowanie, mimo że lasy piękne, a zwierzyny tyle, że trafić na sarnę można właściwie za każdym w nie wejściem.

Pakując sery, mleko oraz chleb i słuchając dyskusji, jaką rozpoczął wśród sklepowego towarzystwa wymyśloną przez siebie obietnicą turystycznego rozwoju wioski, nie zauważył jak pod sklep podjechał nowym samochodem sprawca tego całego zamieszania, wspominany warszawiak.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry!

– A państwo już na nogach?

– My tutaj wcześnie wstajemy. Takie rześkie powietrze to i wyspany człowiek się budzi.

– Zauważyłem. Co za paradoks! Miejskie powietrze tak nie syci, toteż spać trzeba długo, a nie można, bo do roboty od samego rana, a tu znowuż bez poganiania i bez budzika pobudkę można zrobić sobie samemu i po piątej!

– Ha-ha! No racja, racja. A pan o której planuje tu pobudki? Do których pan należy?

– Sam nie wiem. Na razie czeka mnie przeprowadzka, odświeżenie domu, może malowanie...

– Sam pan będzie tu mieszkał?

– Nie. Mam żonę i córeczkę, także muszę o wszystko zadbać zawczasu.

– Aaa...

Przyjezdny, wolno zapalając papierosa, stanął wraz z kilkuosobową grupką przed sklepem. Jego właściciel również odszedł zza lady opierając się wygodnie o framugę drzwi wejściowych, zaś gość częstując papierosem zebranych i nieśpiesznie wydychając powietrze z płuc wyglądał na zupełnie zrelaksowanego i chętnego do pogawędki.

– Ile tu w ogóle teraz żyje osób?

– Wie pan co... Chyba z czterdzieści, nie Darek?

– Tak, czterdzieści, ale jeszcze w osiemdziesiątych latach, tuż przed Solidarnością, było nawet dwa razy tyle.

– A wasze dzieci to gdzie? W Białymstoku?

– Część w Białymstoku, część nawet do Siedlec czy Lublina pojechała...

Miejscowi patrzyli na gościa ciekawie, lecz zarówno ich jak i jego wzrok w coraz większym stopniu przykuwała kopuła cerkwi, która we wznoszącym się coraz wyżej słońcu wyglądała na wykonaną z kości słoniowej, a deski, z jakich była zrobiona, na wycięte z najwyższego gatunku czarnego dębu.

– Pan katolik, tak?

– Niby tak, ale raczej niepraktykujący.

– No my to prawosławni.

– Właśnie widzę jaka cerkiew piękna stoi.

– A tak. Odnowiona ostatnio. Każdy ją chwali, bo i fachowa robota naprawdę.

– Bo państwo stąd to przeważnie...kto? Polacy, czy nie?

Tu zapadła krępująca cisza, którą przerwało wtrącenie najmłodszego stojącego pod sklepem, około trzydziestoletniego ciemnowłosego mężczyzny o opalonej twarzy.

– No Polacy, jak wszędzie.

– A jakijeż tam Pulaki, ne howory duractwa takoho – wtrącił się nad wyraz energicznie najstarszy na oko uczestnik rozmowy siedzący na przysklepowym murku – baby swojij pytaj chto ty je, jak na znajesz czy zabuw...

– To kto? Przecież w Polsce mieszkamy, to kim mamy być niby?

– Ja tobi ne skażu, bo i ne znaju, ali troszki Polakiw żywe w Czeromsi dopiero, a tut nykoly ne buło. Ja prawoslawnyj. Tak mij bat'ko zawżdy kazaw i tak ja każu cile żytie.

– No to czemu my w Polsce?

– A pytaw chtoś tebe de choczesz żyty?

– A ja to znaju szo ja Ruśki i toho ne stydajuś – wtrącił inny – jak chto chocze, to sobi może wyberaty, ali ja simju maju z druhoj storony, to ż ty choczesz skazaty szo wony tam Ruśki, a my Pulaki? I mij brat z Berestia to Ruśki a ja Pulak? A z odnoji maty szo nas wrodyla my je? Perestań jak niczoho ne znajesz!

Miastowy stał zupełnie zbity z tropu, nie bardzo wiedząc ani co ma powiedzieć, ani też nie do końca rozumiejąc, dlaczego zebrani zaczynali przekrzykiwać się w nieznanym mu języku. Zaczął też czynić sobie ciche wyrzuty, że w ogóle rozpoczął ten ryzykowny temat, bo też nie spodziewał się, że wywoła to taką dyskusję. On sam znalazł ogłoszenie o sprzedaży domu po Romaniukach w internecie. Nie wiedział o tej okolicy nic poza tym, że może stanowić dobry azyl dla kogoś, kto tak jak on pragnął wytchnienia od życia w stolicy. Szukając informacji o wiosce natknął się też na parę zdjęć cerkwi, więc nie był pewien, czy aby nie żyją tu przypadkiem jacyś Rosjanie. Pamiętał nieco rosyjskiego ze szkoły, ale to co słyszał nie przypominało go. Więc co to jest? Pogrążony w swoich myślach ledwo spostrzegł, że rozmówca z zakupami kładzie mu rękę na ramieniu i pyta:

– Jak masz pan chwilę, to podjedźmy kilometr stąd, to coś ciekawego panu pokażę!

– Dobrze – odparł gasząc nogą papierosa miastowy.

Zostawiając wciąż zawzięcie dyskutującą przed sklepem grupkę wsiedli do samochodu, po czym jadąc ostrożnie, bo droga była dość wyboista, skierowali się na wschód. Mijali drewniane chałupy z pięknymi okiennicami, z których to wyglądali ciekawie starsi ludzie. Niektóre ogródki były zadbane, zaś inne wskazywały na to, że ich właściciele albo już nie żyją, albo wyjechali.

Po krótkiej jeździe wysiedli i przez dość wysoką trawę doszli do okazałej chałupy na samym skraju wsi. Posesję zamykał drut kolczasty, za którym widniał dwu-trzymetrowy pas czarnej, zaoranej ziemi. Na warszawiaku taka granica zrobiła naprawdę duże wrażenie. Pamiętał leniwe spacery z żoną i dzieckiem między czeskim a polskim Cieszynem. Pamiętał też, jak sam wygodnie pędził swoją toyotą po komfortowych niemieckich autostradach, po czym z lekka tylko zwalniając wjeżdżał do kraju bez żadnych kontroli. Tu jednak dojmującym odczuciem była nieprawdopodobna sztuczność dzielącego piękne zielone łąki pasa tej czarnej jak smoła ziemi, a niepokój wywoływał rozciągnięty na całej długości drut kolczasty.

Obrazowi temu smutno przyglądał się również ten, który go tu przyprowadził. Dobrze pamiętał ojca, który po kres swoich dni przeklinał 1945 rok, kiedy to oddzielono go od rodziny. Widział, że wielu z jego sąsiadów zapomniało, czy też chciało zapomnieć, o ludziach noszących identyczne nazwiska po drugiej stronie granicy. Czasem wyobrażał sobie, że drutu kolczastego nie ma, że zniknęły specjalnie posadzone tuż za jego miedzą drzewa, że nie ma tej bruzdy ziemi, a on sam może spokojnie przejść boso po trawie na łączkę, którą widzi codziennie, wychodząc z domu.

Wtedy to zbliżył się do ucha miastowego i cicho powiedział:

– Proszę spojrzeć. Te łąki należały kiedyś do mojego taty. Do końca życia nie mógł zaakceptować ani tego, że za nędzną rekompensatę zabrano mu ziemię po ojcu, ani rozdzielenia z rodziną. Mój starszy brat mieszka dziś w Brześciu, po tym jak nie dano mu przebić się przez granicę po 1945. Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Moja matka pochodzi z wioski, która dziś też znajduje się na Białorusi, a ja na jej grobie byłem tylko jeden jedyny raz dawno temu...

Miastowy wchłonął w siebie cały ten wszechogarniający smutek i niezrozumienie z rozgoryczonego człowieka. Nie podnosząc się nawet o centymetr, oczami wyobraźni uniósł się wysoko nad całym dostępnym jego oczom krajobrazem i w onirycznym widzeniu pochylił nad równą jak naprężony sznurek granicą. Widział po obu stronach te same pola, te same wolno skubiące trawę konie, a wytężając wzrok jeszcze bardziej nawet cerkiewną kopułę i domy – białoruskiego bliźniaka wioski, w jakiej zamierzał się osiedlić, nie widząc tak naprawdę, gdzie trafia.

Jego przewodnik zaś popatrzył jeszcze chwilę na jakiś punkt możliwe najdalej leżący od tego miejsca, w którym obaj się teraz znajdowali, po czym obrócił się gwałtownie, szepcząc wykrzywionymi w drwiącym uśmiechu ustami:

– Ono smerty czekaty. Może tohdy znow moho ruśkoho brata pobaczu... ja – POLAK.

Mateusz Styrczula

Raj

Ewa Zwierzyńska

Są na świecie miejsca zapomniane przez ludzi, Boga i władze samorządowe. Białe plamy na mapie, czarne dziury w świadomości. Są miejsca, gdzie droga się urywa, gdzie wszystko się kończy. Gdzie po stepach i bagniskach hula wiatr. Gdzie miedze rozkwitają wonnymi ziołami, a z pagórków rozciąga się malowniczy widok na dolinę niewielkiej rzeczki, meandrującej wokół wierzb dzikich, czarnych i pokręconych, oplecionych sitowiem i tatarakiem. A wokół – kwietne łąki, pola i las. I ta cisza, rozbrzmiewająca tysiącem ptasich treli, pulsująca rechotem żab, piłująca derkaniem derkaczy, krzycząca wołaniem czajek. Miejsca naznaczone wiecznością, w której świat zajęty jest głównie swoim pozaczasowym trwaniem.

Wysiadł z samochodu i nagle zaczął krzyczeć: RAJ! RAJ! Zbiegli się mieszkańcy wioski zobaczyć, co się dzieje? Czy ktoś rozum postradał zaczadzony nadmiarem świeżego powietrza, czy ktoś kogoś morduje, że tamten świat pozagrobowy zobaczył? Okazało się, że krzyczał turysta z Warszawy, który przejeżdżając przez wioskę nie zdołał opanować ogarniających go emocji. Warszawiak wyjaśniał, że on tu pierwszy raz, ale widzi, że oni tu w raju mieszkają. Cisza, spokój, życie sielskie-anielskie.

Wieś Ozierany, gmina Krynki, powiat sokólski, województwo podlaskie. Niełatwo tu dotrzeć, odnaleźć właściwą drogę wśród tych polnych, prowadzących donikąd. Raj obejrzeć mogą tylko wybrańcy, którzy zasłużyli sobie determinacją i wytrwałością. Nagle zza pagórka dane im będzie zobaczyć słomianą strzechę starej stodoły, kilka drewnianych domów, płot chylący się ku upadkowi. Za płotem słupki graniczne stoją, za słupkami - Białoruś. Na Białorusi oprócz chaszczy i lasów – już nic. A we wsi, pośród kwitnących sadów i bzów pachnących tak, że aż kręci się w głowie dojrzy człowieka. Żywego.

Raj obwoźny

Znienacka ciszę niebiańską przerywa gwałtowny dźwięk klaksonu samochodowego. Na brukową uliczkę wtacza się dostawczy busik. Kierowca z rozmachem otwiera blaszane drzwi, ukazując wnętrze wypchane od podłogi do sufitu, na niezliczonych półeczkach ciastka, kisiele, sery, kiełbasa, mąka, cukier i przyprawy. Co tylko chcesz! Chociaż wioska maleńka, zawsze zatrzymuje się na obu końcach, aby starsi ludzie nie musieli iść za daleko. Z domków wysypuje się na ulicę kilka postaci z koszyczkami. Kierowca i sprzedawca w jednej osobie ładuje do nich chleb (kromkowany), mleko (półtłuste), ogórki (szklarniowe), bułki (wrocławskie), pomidory (import z Włoch). Wszystkich zna po imieniu i oni go znają. Czekają na niego przez wszystkie te dni, w których nie przyjeżdża. Młody chłopak, a taki sympatyczny, pogada, pożartuje i odjedzie. I znów nastaje cisza. Znów wyczekiwanie klaksonu.



Fot. Ewa Zwierzyńska

Ozierany Małe

Pani kochana, tu wszystko jest! Po co krowy trzymać? Paść, karmić, doić, siano na zimę kosić? W blaszanej przyczepie jest mleko z nakrętką czerwoną i z nakrętką żółtą. Raj. Prawda, i krowy miały swoje zalety. Gdy rano się wypędzało na pastwisko, to nogi przynajmniej w rosie się umyły. Tych krów tyle tu było, że pastwisk nie starczało. Gnać je musieli czasem trzy kilometry, aż pod Kruszyniany, a czasem jeszcze dalej. Teraz we wsi żadnej krowy nie ma. Świnia jedna – u sołtysa. I tyle. Emerytury mają. Wystarcza.

Kiedyś Ozierany można było nazwać miastem, takie wielkie były. Domów ponad sześćdziesiąt, młodzieży mnóstwo, i śmiechu, i płaczu, i ślubów, i krzyków dzieci. W dzień świąteczny wylegną wszyscy na ulicę, taki tłum! Zabawa, plotki, śpiewy. I krowy ryczały, i owce beczały, i koguty piały. Teraz tylko klakson.

Jak umiera Raj

Sołtys na palcach liczy: trzy, cztery, pięć, siedem, dwanaście i jeszcze sześć – w sumie osiemnaście osób zamieszkuje wieś. Domów zostało się wszystkich ze dwadzieścia, w tym po-

nad połowa stoi pusta. Ludzie umierają jak muchy. Spod jedynki Luba już rok będzie jak umarła. Była baba jeszcze aktywna, wszystko robiła, przyjeżdżały do niej dzieci, szum na podwórku był, a potem nagle choroba ją złożyła i koniec. Cisza. W marcu sąsiadka przez płot zmarła i syn jej też zmarł. Chaty tylko pozostawały. Kułakowej chata – pusta, Zagrzywcowej – tak samo, Klimowa, Citkowa, Kaczyrysina, Jankowa – wszystkie puste – znów wyliczanka na palcach. W Ozieranach Małych jeszcze gorzej. Sześć osób tam mieszka, ale część z nich wyjeżdża zimować do miasta. Przez okrągły rok siedzą tylko trzy.



Ozierany Wielkie

Młodzi uciekają z Raju

Jednakowoż jedna rodzina rozwojowa we wsi pozostała. Na końcu wsi mieszkają, troje dzieci jest, najmłodsze roczek ma. Gospodarują na tych kilku hektarach, z rolnictwa żyją. Dzieci do Krynek do szkoły wożą. Reszta młodych wyjechała. Dlaczego? Bo tu trzeba było całe życie pastuchem być, harować, a młodzież lżejszego chleba szuka. W Ozieranach uliczka ślepa, dojechał dotąd i koniec, granica białoruska stoi, dalej drogi nie ma, ani warunków do życia, ani przyszłości żadnej.

Jeszcze za komuny to przynajmniej można było sprzedać, co się wyhodowało. W Krynkach dwa dni w tygodniu skup świń był. Podjeżdżały ciężarówki i po sto świń każdorazowo brali. Jeszcze trzeci dzień dawali dodatkowo, jak nie wystarczało. A dzisiaj co? Wieziesz tą swoją świnię aż pod Sokółkę, a tam przyjeżdża facet z zakładu gdzieś aż spod Turośli Kościelnej i z łaski weźmie lub nie. Zboże swoje aż do Gródka powiózł, a tam nikt go nie chce kupić, wracasz, wątrobę tylko w traktorze wytrzęsiesz, a za ropę musisz zapłacić. Taki to interes.

Raj zdradzony

Pracy dla młodych tu nie ma. To jest tragedia. Wszystko przez „Solidarność”. Przyszła i Polskę wysprzedała. Co było – rozwaliła. Dwie huty w Białymstoku oddali w obce ręce. Fabryka Przyrządów i Uchwytów – padła. Cukrownia w Łapach, największa w kraju – zlikwidowana. Białostockie Fasty przestały istnieć, a nawet garbarnia w Krynkach – cóż to była za garbarnia! Woda tu doskonała na płukanie skór, garbarnia na całą okolicę słynna, trzysta osób zatrudniała – nie ma. PGR kryński pod względem wielkości drugi w kraju, siedem i pół tysiąca hektarów ziemi – to był kombinat! Czterdzieści kombajnów we żniwa w pole wyjeżdżało. Jak wyjdziesz za stodołę popatrzeć na te kombajny, to chodziły po polach całymi stadami jak nie przymierzając – gęsi jakieś. Dzisiaj cicho i głucho, na hektarach las wyrasta. Zostało tych kilku emerytów we wsi, i na nas niedługo czas przyjdzie.

Czas wieczności, czas nieważkości. Dzisiaj święto cerkiewne – Mikoły. Zna pani Mikołaja jakiegoś? Chętnie by za jego zdrowie wypili. Bo co tu robić? Na podłodze plastikowa butelka stoi po napoju gazowanym. Do połowy już opróżniona. Tutejszy wyrób, superekologiczny. Na zakąskę kromka chleba, ale niekoniecznie. Rozmowy niedokończone, myśli zawieszone w próżni. Zawiedzione nadzieje, plany, które wzięły w łeb. Kotka się okociła, po domu wędruje dziewięć małych kociąt. Po łóżkach, stole, piecu kaflowym. Cała radość.

Raj według cara i Unii Europejskiej

A prawda – jeden wrócił. Z Białegostoku. Bezrobotny tam był, więc przyjechał. Wiejskie jutro zawsze pewniejsze niż miejskie. Plan mieli, car Aleksander II ich natchnął i Unia Europejska. W 1905 car nadał wsi serwituty - wspólne pastwisko do wypasu koni, krów, owiec. Unia Europejska za ekologię płaci, po 2,5 tysiąca od hektara za ochronę derkacza. A tu za płotem derkają one jak najęte przez całe lato. Chodzi o to, żeby do sierpnia łąki wspólnotowej nie kosić, kiedy małe się wykluwają. Skrzyknęli się miejscowi ekolodzy, połączyli siły i grunta. W nowych czasach, inicjatywie prywatnej sprzyjających, łapnęli wiatr w żagle, nowa nadzieja w nich wstąpiła. A jednak da się, na przekór całemu światu! Piętnastu udziałowców jak w prawdziwej demokracji po jednym głosie dostało, niezależnie od wielkości udziału. „Jest to przykład demokracji idealnej na najniższym poziomie lokalnym” – napisali. I jeszcze: „Uzyskiwane z dopłat pieniądze przeznaczane będą na roz-

wój wsi, tj. budowę tablic informacyjnych, krzyży, wiaty, festyny, izbę pamięci, stronę internetową. Pragniemy utrwalić pamięć wsi i ludzi, zwłaszcza że ta wieś liczy ponad 500 lat!”.

Wystarczył rok, by świetlane plany w łeb wzięły. Jak to w spółkach bywa, poszło o podział pieniędzy z unijnych dopłat. I o podatek, który trzeba zapłacić do Agencji Nieruchomości Rolnych. Dzisiaj wszyscy są pokłóceni. Nikt nie chce na ten temat rozmawiać. Łąki nikt kosić w tym roku nie będzie. Działalność gospodarcza jest w trakcie likwidacji.

Samotność w Raju

Ot, dobrze że pani przejechała, choć było do kogo gębę otworzyć, pośmiać się – moi rozmówcy wstają z ławeczki i podnoszą koszyczki z zakupami z dostawczego busa.

– I co z tymi Ozieranami będzie? – pytam na odchodne.

– Pani kochana, zarosną zupełnie, tylko ta droga może jeszcze ostanie się. Za dziesięć lat spychacz przyjedzie i wszystkie te chałupy z ziemią zrówna. Zaorzą nas.

– E tam, głupoty pleciesz! – sąsiadka aż powstała z ławeczki – tu w Ozieranach niedługo miasto będzie! Przyjadą miastowe i powykupują domy na dacze. Już trzy wykupili. W środku wsi altankę budują, kutym ogrodzeniem otoczyli, tabliczkę na wjeździe z nazwą „Ojcowizna” przybili. Przyjeżdżają na dzień-dwa. Odpoczywają, grillują, ryby łowią, i wracają do siebie, do Białegostoku. Daczowisko tutaj będzie, jak nie przymierzając – w Kruszynianach.

– W Kruszynianach meczet jest i tatarskie jadło, nawet książę Karol tam przyjechał! A u nas co? Piach tylko ten, i kamienie – sołtys swoje wie. – Pani, tu za Ozieranami kilometr, wieś Jamasze kiedyś była. Siedemnaście rodzin w niej mieszkało. Dzisiaj żadnego domu tam nie ma, ani studni, ani ławeczki nawet. Teraz krzaki tam rosną. Tak i tutaj będzie. Ozieran nie będzie, ani Wielkich, ani Małych. Nazwa tylko zostanie.

Асоба

Фатаграфаваў беларускае Палессе

Сярод тых, хто пакінуў неацэнную беларускую фатаграфічную спадчыну першай паловы XX стагоддзя, быў беларускі фатограф Юзаф Шыманчык (1909-2003).

Нарадзіўся ён у Косаве. Будучы 14-гадовым хлопчыкам, Юзік упершыню выпадкова пазнаёміўся з фотаапаратам. Захапленне тэхнікай і фотамастацтвам змяніла яго жыццё. Пачынаў юнак як самавук. Але з часам набыў прафесійнае майстэрства і заснаваў сваё фотаатэлье – спачатку ў родным Косаве, потым у Слоніме падчас вайны, а пасля 1945 года ў Польшчы ў Кутне.

Заўзяты ідэяй Яна Булгака, які быў прыхільнікам фатаграфавання Бацькаўшчыны, ён з рэпарцёрскім запалам дакументаваў Беларусь – здымаў беларускае Палессе, азёры Белае і Спораўскае, Косава, вёску Пескі (цяпер Бярозаўскі раён), Слонім, Пінск, сялян, рабочых, сцэны быту сельскіх жыхароў, іх цяжкую працу і г.д. Захавалася каля 400 этнаграфічных і дакументальных здымкаў з Палесся. 50 фотаздымкаў у Юзафа Шыманчыка набыў у 1990-х гадах Бярозаўскі гісторыка-краязнаўчы музей. Фатограў падараваў музею і адзін са сваіх фотаальбомаў.

Пасля вайны Юзаф Шыманчык некалькі разоў наведваў Беларусь. У 1999 годзе ён прыязджаў сюды разам са здымачнай групай Варшаўскага тэлебачання. На Касаўшчыне, Слоніме і ў іншых мясцінах, дзе да 1945 года жыў спадар Шыманчык, здымалі пра яго дакументальны фільм „Фатограф Палесся”. Мастак фатаграфіі наведаў мясціны свайго маленства і юнацтва, ён нават змог сустрэцца з героямі сваіх фотаздымкаў, якія яшчэ жылі і нават памяталі, як ён іх фатаграфаваў. Пазней, гэты фільм музею ў Бярозе падаравала дачка Юзафа Шыманскага Ірэна Даманьска.



Малады Юзаф Шымачык

Дарэчы, Ірэна Даманьска, якая цяпер жыве ў Лодзі, у 2012 годзе ў Варшаве ў галерэі „Вазоўня” нала-



Моладзь на прагулцы ў Косаве. Крайні злева Юзаф Шыманчык, 1930-я гады

дзіла выставу, прысвечаную бацьку. Выстава мела назву „Юзаф Шыманчык: паміж фатаграфіяй бытавой і „айчыннай фатаграфіяй”. Наведвальнікі выставы і крытыкі ў польскай прэсе адзначалі, што аўтар здымкаў 30-х гадоў XX стагоддзя не толькі фіксаваў прыгажосць тых месцаў, дзе бываў, але паказаў таксама прозу жыцця, часта вельмі беднага. Працы Юзафа Шыманчыка сёння з’яўляюцца доказам таго, што ў гісторыі беларускай і польскай фатаграфіі 1930-х гадоў мы павінны з роўнай сілай улічыць вартасць сацыяльнай фатаграфіі як плынь піктарыялізму. Фатаграфіі Шыманчыка, пісала польская прэса, апрача прыгажосці краявіду і характарных чалавечых тыпаў, паказваюць таксама цяжкае жыццё, бяду палескай вёскі…

У 1990-х гадах я перапісваўся з Юзафам Шыманчыкам. Ён жыў тады ў дачкі ў Лодзі. Спадар Шыманчык заўсёды быў рады маім пісьмам і выданням, якія я дасылаў. У знак падзякі ён кожны раз высылаў мне свае здымкі Слоніма 1942-1944 гадоў. Здымкі ўнікальныя, рэдкія, якасныя, цікавыя. І яны менш вядомыя беларусам і палякам за цыкл здымкаў беларускага Палесся. Хаця ані ў тэхнічным, ані ў мастацкім сэнсе яны не саступаюць палескім. Шмат слонімскіх здымкаў Юзафа Шыманчыка я ўжо апублікаваў у друку, у сваіх кнігах. Але яшчэ далёка не ўсе.

Да вайны Юзаф Шыманчык пазнаёміўся з Аленай Ласько, якая была родам таксама з Косава і працавала швачкай. Яны пажаніліся і ў пачатку Другой сусветнай вайны Шыманчык і Ласько пераехалі ў Слонім, жылі ў самым цэнтры горада ў старым двухпавярховым доме на другім паверсе з балконам. У цэнтры горада Юзаф меў фотамайстэрню. Яго не чапалі ні партызаны, ні немцы, ніхто. Ён займаўся толькі фотасправай. Фатаграфаваў усіх, хто прыходзіў да яго ў майстэрню, ці прасіў сфатаграфаваць дома.

Аднойчы ў горадзе адбыўся мітынг. Выйшла на балкон паслухаць выступоўцаў і Алена Ласько. Але ж трэба было здарыцца бядзе. Балкон абваліўся. Так загінула цяжарная Алена. Юзаф Шыманчык моцна перажываў смерць каханай.

У ліпені 1944 года, калі немцы пакінулі Слонім, савецкія салдаты кінулі гранату ў фотамайстэрню спадара Шыманчыка. Усё згарэла. Выратаваць Юзафу ўдалося некаторыя здымкі і негатывы, якія знаходзіліся ў падвале.

Пасля вайны Юзаф Шыманчык паехаў жыць у Польшчу, дзе яшчэ сорак гадоў працаваў фатографам у гарадку Кутна. З выхадам на пенсію, у 1985 годзе, ён пераехаў у Лодзь.

Усё, што сфатаграфаваў і пакінуў беларусам і палякам Юзаф Шыманчык у першай палове XX стагоддзя, яшчэ па вартасці не ацэнена спецыялістамі-этнографамі і гісторыкамі. А можа я памыляюся? Бо яго фотаздымкі ўжо набылі музеі і бібліятэкі Варшавы, Кракава, Беластока, Мінска, Вільні, Бярозы, Слоніма, Пінска, Пружан і іншых гарадоў. Яго працы сёння выклікаюць жывую цікавасць ва ўсіх, хто цікавіцца гісторыяй Бацькаўшчыны і хто неабыякавы да яе.

Чытачам „Czasopisa” прапаную некалькі фотаздымкаў Юзафа Шыманчыка Слоніма 1941-1943-х і Палесся 1920-1930-х гадоў.

Сяргей Чыгрын



Юзаф Шыманчык

Фотаздымкі
Юзафа Шыманчыка



Косава, вуліца Касцюшкі, 1930-я гады



Дзяўчаты з Палесся, 1930-я гады



Паляшучкі, 1930-я гады


Вуліца Татарская ў Слоніме, 1943 г.


У царкве, 1930-я гады



Сенакос, 1930–я гады



У палескай хаце, 1930–я гады



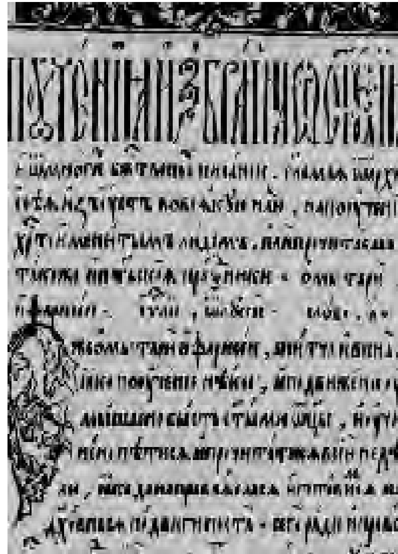
Дзеці Палесся, 1937 г.



Залёты. Палессе, 1937 г.



Тыпы палескія, 1937 г.



Календарыюм

Кастрычнік – гадоў таму

750 – Першыя пісаныя зьвесткі (1263 г.) пра вядомы Ляшчынскі манастыр, які размяшчаўся ў Лешчы (прадмесьці Пінска).
490 – У 1523 г. была надрукавана ў Кракаве славутая паэма „Песьня пра зубра” аўтарства выдатнага беларускага паэта, выпускніка вучылішчаў Рэчы Паспалітай і Італіі, Міколы Гусоўскага.
280 – 20.10.1733 г. у Пінску нар. Адам Станіслаў Нарушэвіч. Закончыў Пінскі калегіюм (1748), вучыўся за мяжой. Выкладаў паэтыку і рыторыку ў Віленскай акадэміі. З 1788 г. быў біскупам смаленскім, з 1799 – луцкім. Цікавіўся гісторыяй Польшчы, Літвы і Беларусі. Памёр 8.07.1796 г.
245 – 30.10.1768 г. у Жніне нар. Енджэй Сьнядэцкі, хімік, лекар, філёзаф і асьветнік. Больш за 40 гадоў жыў і працаваў у Вільні: у 1797-1822 гг. прафэсарам хіміі, 1826-1832 – мэдыцыны ў Віленскім унівэрсытэце, з 1832 г. – прафэсарам Мэдыка-хірургічнай акадэміі. Памёр 11.05.1838 г.
230 – 10.10.1783 г. памёр Людвік Грынцэвіч, архітэктар, прадстаўнік позняга барока. Праектаваў касьцёл аўгусьцінцаў у Валынцы каля Верхнедзьвінска, касьцёл дамініканцаў у Друі, дамініканскі кляштар у Несьвіжы.
230 – У 1783 г. быў пабудаваны касьцёл бернардзінцаў у Будславе каля Мядзеля.
225 – 7.10.1788 г. у в. Гразівец каля Чавусаў нар. Іван Насовіч, беларускі мовазнавец і этнограф. Закончыў Магілёўскую духоўную сэмінарыю (1812), у 1813-1843 гг. працаваў у Аршанскім і Мсьціслаўскім духоўных вучылішчах, Маладзечанскім і Сьвянцянскім дваранскіх вучылішчах. Асноўнай яго працай лічыцца „Слоўнік беларускай мовы” (1870), у якім сабрана больш за 30 тысяч слоў. Збіраў таксама беларускія прыказкі і прымаўкі, загадкі, песьні. Памёр 6.08.1877 г.
190 – 23.10.1823 г. у Замосьці Слуцкага пав. нар. Адам Плуг (сапраўднае Антоні Пяткевіч), пісьменнік і журналіст. З 1831 г. жыў з бацькамі ў Жукавым Барку над Нёманам, у 1835-1842 гг. вучыўся ў Слуцкай гімназіі. Сябраваў з Уладыславам Сыракомляй, які тады жыў у Залучы. Працаваў настаўнікам на Падольлі. У 1874 г. пераехаў у Варшаву, дзе працаваў рэдактарам у часопісе „Kłosy”, дзе друкаваў шмат матэрыялаў пра Беларусь. Пазьней працаваў у рэдакцыях „Wielkiej Powszechnej Encyklopedii Ilustrowanej”, часопіса „Wędrowiec”, газэты „Kurier Warszawski”. Памёр 2.11.1903 г. У беларускую літаратуру ўпісаліся яго апавяданьні на беларускай мове.
185 – 2.10.1828 г. у Кузьніцы Беластоцкай нар. Міхал Каяловіч, гісторык і публіцыст. У 1855 г. закончыў Пецярбургскую духоўную акадэмію, дзе пасьля працаваў выкладчыкам. Напісаў м. ін.: „Лекции по истории Западной России” (1864). Памёр 4.09.1891 г.
180 – 15.10.1833 г. у Флярэнцыі пам. Міхал Клеофас Агінскі (нар. 25.09.1765 г. у Гузаве пад Варшавай), дзяржаўны дзеяч, кампазітар, аўтар слыннага палянэза „Развітаньне з радзімай”.
175 – 3.10.1848 г. у Шэрашэве Пружанскага пав. ад халеры памёр Міхал Баброўскі (нар. 19.11.1784 г. у Вульцы Бельскага пав.), славіст і арыенталіст. Закончыў Беластоцкую гімназію (1806) і Галоўную духоўную сэмінарыю пры Віленскім унівэрсытэце (1812). У 1822-1924 гг. і 1826-1833 гг. быў прафэсарам Віленскага Унівэрсытэта. З 1833 г. у Шэрашэве атрымаў прыход.
155 – 25.10.1858 г. у в. Пятровічы каля Смалявіч нар. Эдвард Пякарскі, этнограф, географ, фальклярыст. Вучыўся ў Мінскай, Мазырскай, Чарнігаўскай гімназіях, у Харкаўскім вэтэрынарным інстытуце. За ўдзел у народніцкім руху выключаны з інстытуту і сасланы ў Якуцыю (1881), дзе дасьледаваў геаграфію, фальклёр, мову; дзейнічаў ва Усходня-Сібірскім аддзяленьні Рускага Геаграфічнага Таварыства. Памёр 29.06.1934 г.
150 – 13.10.1863 г. у Віцебску нар. Леў Шапялевіч, гісторык літаратуры і археоляг. У 1882 г. закончыў Віцебскую гімназію, у 1892 г. Хар-

каўскі і Новарасійскі ўнівэрсытэты. Выкладаў усеагульную літаратуру ў Харкаўскім унівэрсытэце. Дасьледаваў заходнеэўрапейскую літаратуру. З 1900 г. праводзіў археалягічныя раскопкі на Віцебшчыне. Памёр 10.02.1909 г.

135 – 15.10.1878 г. памёр Ігнацы Касовіч (нар. у 1808 г. на Віцебшчыне), філёляг. Закончыў Галоўную духоўную сэмінарыю Віленскага ўнівэрсытэта. З 1833 г. прафэсар грэцкай мовы і царкоўнага красамоўства ў грэка-каталіцкай сэмінарыі ў Жыровічах. З 1835 г. выкладаў у Кромскай, Смаленскай, Маскоўскай гімназіях. З 1870 г. працаваў прафэсарам грэцкай мовы ў Варшаўскім унівэрсытэце. Разам з братам Каятанам склаў „Грэчэскарускі слоўнік” (1847).

135 – 21.10.1878 г. нарадзіўся выдатны беларускі гісторык Уладзімір Пічэта (1878-1947). Быў ён першым рэктарам Беларускага Дзяржаўнага Унівэрсітэту. У 1929 г. як адзін з першых беларускіх вучоных стаў ахвярай савецкага тэрору.

130 – 30.10.1883 г. у Лакцянах Сьвянцянскага пав. нар. Ян Семашкевіч, беларускі ксёндз і паэт (Янка Быліна). З 1933 г. служыў на Беласточчыне – у Янаве (1933-1937), Ялаўцы (1937-1939), Міхалове (1939-1946), Бомблі (1946-1956). Быў аўтарам паэтычных зборнікаў „На прызьбе” (Вільня 1918, 1926), „На покуці” (Вільня 1934), рэлігійных твораў „Ружанец да Найсьвяцейшае Дзевы Марыі” (Вільня 1928), „Песьні жальбы або набожныя разважаньні аб муках і сьмерці Збаўцы Езуса Хрыста” (Вільня 1929), „Дарога крыжа” (1930). Памёр 18.02.1956 г. у Бомблі, дзе і пахаваны побач касьцёла. На ягонай бацькаўшчыне ў Лакцянах 9–10.08.2003 г. Грамадзкае Аб’яднаньне „Вільняр” ладзіла мастацкі пленэр і краязнаўча-літаратурныя чытаньні.

125 – 1.10.1888 г. у Слоніме нар. Лукаш Дзекуць-Малей, беларускі настаўнік і баптысцкі дзеяч. Быў адным са стваральнікаў Беларускай Народнай Рэспублікі і яе прадстаўніком на Гродзеншчыне. У 1918 г. заснаваў беларускую школу ў Крынках. У міжваенны перыяд быў баптысцкім прэсьвітарам у Брэсцкай акрузе. Пераклаў „Новы запавет” і псальмы на беларускую мову, якія былі выдадзены ў 1931 г. Рэдагаваў „Беларускую балонку” ў баптысцкім часопісе „Маяк”. Арыштаваны 19.06.1941 г. у Брэсьце савецкімі органамі бясьпекі і прыгавораны да расстрэлу. Пасьля ўваходу у Брэст Немцаў, служыў у баптысцкай царкве, у чэрвені 1944 г. удзельнічаў у II Усебеларускім кангрэсе ў Менску. У 1945 г. быў у Нямеччыне, з 1946 г. у Польшчы – на Беласточчыне і ў Гданьску, дзе быў акруговым прэсьвітэрам баптысцкай царквы. Памёр у Гданьску 20.01.1955 г.

125 – 13.10.1888 г. у засьценку Пунькі каля Глыбокага нар. Язэп Драздовіч, беларускі мастак. У 1906-1910 гг. вучыўся ў Віленскай мастацкай школе. Шмат маляваў і рысаваў у міжваенны перыд. Памёр у 1954 г. У Беларускім Грамадзка-Культурным Таварystве ў Беластоку захоўваюцца ягоныя 4 працы на палатне сцэнаграфічнага характару. У 2002 г. у Менску выдадзены яго манаграфічны альбом.

120 – 18.10.1893 у Коўне нар. Уладзімір Уладамірскі (сапраўднае Малейка), акцёр. Сцэнічную дзейнасьць пачынаў у 1920 г. у Бабруйску. У 1924-1959 гг. іграў у тэатры імя Янкі Купалы ў Менску. Памёр 24.01.1971 г.

100 – 11.10.1913 г. у Менску нар. Эдзі Агняцвет (сапраўднае Каган), беларуская паэтка. Літаратурную дзейнасьць пачала ў 1929 г. Выдала зборнікі вершаў: „Вершы” (1938), „Вясновай раніцай” (1941), „Беларуская рабіна” (1959), „Жаданне” (1971), „Закаханым” (1986), зборнікі вершаў для дзяцей: „Васількі” (1947), „На двары алімпіяда” (1984), „Рэчка-рэчанька мая” (1991). Перакладала на беларускую мову кнігі П.Ж. Бэранжэ, Г. Апалінэра, П. Элюара. Памерла 17.07.2000 г.

95 – 11.10.1918 г. Народны Сакратарыят БНР прыняў Часовую Канстытуцыю Беларускай Народнай Рэспублікі.Ператварыў Народны Сакратарыят у Раду Міністраў, старшынёй РМ і міністрам замежных спраў стаў Антон Луцкевіч.

95 – 18.10.1918 г. памёр Уладзімір Стукаліч, гісторык і краязнавец. Нар. у Якабштаце Курляндзкай губ. Гадаваўся ў Віцебску, дзе закончыў гімназію. У 1879-1883 гг. вучыўся на юрыдычным факультэце Пецярбургскага ўнівэрсытэта. Працаваў у казённых палатах у Слоніме, Гродне, Віцебску. У 1886 абараніў кандыдацкую дысэртацыю „Юрыдычнае становішча гарадзкіх абшчын у Заходняй Русі”. Працаваў адвакатам у Віцебску. Пісаў працы пра Аляксея Сапунова, Міколу Нікіфароўскага, выказваўся за адкрыцьцё ўнівэрсытэта ў Віцебску. Быў адным са стваральнікаў і членам Віцебскай вучонай архіўнай камісіі.

85 – 13.10.1928 г. пастановай ЦВК і СНК БССР Інстытут Беларускай Культуры ў Менску рэарганізаваны ў Акадэмію Навук Беларускай ССР (урачыстае адкрыцьцё адбылося 1.01.1929 г.).

90 – 25.10.1933 г. у Полацку нар. Нінэль Шчасная, жывапісец і графік. Закончыла Інстытут жывапісу, скульптуры і архітэктуры імя І. Рэпіна ў Ленінградзе (1961). Сярод яе твораў: карціны „Вясёлка”, „Васількі”, „Самотная”, „Налібоцкая пушча”, партрэты Максіма Танка, Аркадзя Куляшова, Рыгора Шырмы, Янкі Купалы, Максіма Багдановіча, „Аўтапартэт”. Памерла ў Менску 14.05.2013 г.

75 – 5.10.1938 г. памёр прафэсар Мар’ян Здзяхоўскі (нар. 30.04.1861 г. у Ракаве), літаратуразнавец.

75 – 10.10.1938 г. расстраляны Адам Бабарэка (нар. 14.10.1899 г. у в. Слабада-Кучынка каля Копыля), беларускі пісьменнік і кры-

тык. У 1927 г. закончыў Беларускі Дзяржаўны Унівэрсытэт у Менску, працаваў выкладчыкам беларускай мовы і літаратуры ў Камуністычным унівэрсытэце Беларусі і ў БДУ. У 1930 г. рэпрэсіраваны, асуджаны на 5 гадоў высылкі. У 1937 г. арыштаваны паўторна. Друкаваўся з 1919 г., быў адным з арганізатараў літаратурных аб'яданьняў «Маладняк» і «Узвышша».

70 – 8.10.1943 г. у лагеры памёр Андрэй Мрый (сапраўднае Шашалевіч), беларускі пісьменнік. Нар. у в. Палуж Краснапольскага раёна Магілёўскай вобласьці, закончыў духоўную сэмінарыю. Першы твор апублікаваў у 1924 г., аўтар сатыраў і апавяданьняў, м. інш. „Запіскі Самсона Самасуя" (1929). У 1934 г. арыштаваны і асуджаны на 5 гадоў папраўчых работ. У 1940 г. у Мурманску арыштаваны паўторна.

65 – 1.101948 г. у Менску адкрыўся Пэдагагічны інстытут замежных моў.

50 – 6.10.1963 г. пам. Віктар Чабатарэвіч – палітычны, вайсковы дзеяч (нар. у 1906 г. у Новым Сьвержані, Менскага павету). Скончыў настаўніцкую сэмінарыю ў Нясьвіжы. Да 1939 г. працаваў настаўнікам, за нацыянальную дзейнасьць сярод вучняў-Беларусаў быў перанесены на працу ў цэнтральную Польшчу. Падчас нямецкай акупацыі актыўна працаваў на нацыянальнай ніве. Пасьля вайны жыў у ЗША. Быў, між іншым, намесьнікам старшыні Беларускага Кангрэсавага Камітэту Амэрыкі.

40 – 31.10.1973 г. у Менску адкрыўся Палац мастацтваў – выставачны павільён выяўленчых мастацтваў.

25 – 19.10.1988 г. утвораны аргкамітэт Беларускага Народнага Фронту за перабудову „Адраджэньне" утворана рэспубліканскае гісторыка-асьветнае таварыства памяці ахвяр сталінізму „Мартыралог Беларусі".

25 – 30.10.1988 г. у Менску каля ўсходніх могілак і ў Курапатах адбыўся мітынг-рэквіем „Дзяды".

20 – У Бельску на Беласточчыне адбыўся I фестываль „Бардаўская Восень" арганізаваны Зьвязам Беларускай Моладзі.

20 – 29.10.1993 г. пам. Сяргей Карніловіч – нацыянальны дзеяч (нар. 4.11.1929 г. у. в. Таргуны, Докшыцкага раёну). У 1944 г. вывезены на прымусовыя работы ў Нямеччыны. Вучыўся у Беларускай Гімназіі імя Янкі Купалы у Рэгенсбургу. У 1949 г. эміграваў у Кліўленд (ЗША). Актыўна дзёйнічаў на нацыянальна-рэлігійнай ніве, між іншым 18 гадоў быў старшынёй Беларуска-Амэрыканскага Грамадзкага Цэнтру „Полацак".

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Спадчына

Верш Гальяша Леўчыка пра бел-чырвона-белы сцяг


Гальяш Леўчык

Верш беларускага паэта Гальяша Леўчыка (1880-1944) „Беларускі сцяг", які ўпершыню быў надрукаваны лацінкай у газеце „Беларуская крыніца" 15 кастрычніка 1926 года, амаль невядомы чытачам. Ён публікаваўся толькі адзін раз у „Беларускай крыніцы". Больш ніхто і ніколі гэты верш паэта не передрукоўваў. Яго не было і ў першым зборніку Гальяша Леўчыка „Чыжык беларускі" (1912), і ў зборніку „Доля і хлеб" (1980), які рыхтаваў Янка Саламевіч. Пры жыцці спадар Янка мне казаў, што са зборніка „Доля і хлеб" шмат вершаў Гальяша Леўчыка выкінулі, не дазволілі ўключыць у зборнік. Магчыма, быў выкінуты і „Беларускі сцяг". Праўда, з гісторыі нашай Бацькаўшчыны бел-чырвона-белы сцяг выкінуць немагчыма. А верш Гальяша Леўчыка „Беларускі сцяг" праз 87 гадоў няхаў зноў вернецца да чытачоў. Яго і прапаную „Czasopisu".

Сяргей Чыгрын

Беларускі сцяг

Узняўся смела, вольна ў неба
Бел-крывавы-белы сцяг —
Дасць народу сіл, як трэба,
Ён жыцця нам знак і шлях!
Дык ідзі ж пад сцяг прыгожы,
Той, каму свой дораг кут!
Будзе з тым Хрыстос – Сын Божы
Бараніць народ наш тут.
З сцягам гэным нам не страшна
Напасць ваража і кроў –
Мы – сям'я ўся гарапашна,
Будзем жыць лепш ад дзядоў!
Дык ўздымайся ўвысь пад неба
Бел-чырвона-белы сцяг,
Ты дасі нам сіл, як трэба,
Ты жыцця і волі шлях!
Гальяш Леўчык,
1926 г.

Od Litwina do partyzanta

Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie i Żmudzkie władało od morza do morza. W XV w. przodkowie narodu białoruskiego zjednoczyli niezły kawałek wschodniej Europy. Osadzając wcześniej Jahajłę na tron Korony Polskiej i przesuwając granicę panowania na zachód, protobiałoruskie państwo osiągnęło największe terytorium w całej swojej historii. To prawda czy fałsz? Odpowiedź zależy od punktu widzenia. Takiego sformułowania nie znajdziemy jednak z pewnością w języku polskim.

Jahajła (tak brzmiało imię późniejszego króla Władysława) w spadku po swym ojcu Alhierdzie otrzymał nierozwiązany problem krzyżaków. Sytuacja komplikowała się coraz bardziej wraz ze wzrostem potęgi zakonów teutońskiego oraz liwońskiego. Gdy jego prawosławna matka Julianna Twerska rozpoczęła negocjacje z wielkim kniaziem moskiewskim Dymitrem Dońskim, wydawało się, że będzie to naturalny sojusz oparty na wspólnej genealogii – Hiedyminowiczów z Rurykowiczami. Mocnym argumentem powinien być wspólny – ruski – obszar kulturowy, a tym bardziej zagrożenie ze strony Złotej Ordy. Mimo spalenia przez chana Tochtamysza Moskwy, wielki kniaź Dymitr nie zrezygnował z warunków. Zażądał chrztu całej Litwy w prawosławiu oraz wasalnej zależności. Jahajła zaczął więc szukać sojusznika na zachodzie i znalazł go. Kto wie, co działoby się z Koroną Polską, gdyby wielki książę moskiewski postawił inne warunki, a za jej wschodnimi rubieżami rozciągałoby się potężne państwo litewsko-moskiewskie? Historia bywa kapryśna. Unia w Krewie z 1385 roku rozpoczyna projekt polsko-litewsko-ruskiej federacji, który przetrwał praktycznie do końca XVIII w. Dlaczego wychowany w kulturze ruskiej Litwin wybrał świat zachodu, odrzucając swych krewnych z Moskwy? Być może wynikało to ze specyfiki narodu protobiałoruskiego, którego istota leży w łączeniu w sobie pierwiastków obu cywilizacji – wschodniej i zachodniej.

Według części historyków naród białoruski ma korzenie bałto-słowiańskie, dlatego protoplaści Białorusinów nie mieli żadnego problemu z podporządkowaniem się bałtyjskim kunigasom. Zresztą sama elita od księcia połockiego Rahwałoda (X w.) pochodziła ze Skandynawii. Państwo litewsko-rusko-żmudzkie posługiwało się językiem większości mieszkańców – starobiałoruskim. Ruscy bojarzy od zawsze byli częścią białoruskiej państwowości, o ile pierwsze księstwo było skoligacone z Rurykowiczami księstwa nowogrodzkiego i kijewskiego. Słowiańsko-bałtyjska Litwa doskonale o tym wiedziała, wszak zanim Wilno stało się jej stolicą, był nim czarnoruski Nowogródek. W momencie, gdy integralną częścią Wielkiego Księstwa staje się protobiałoruskie Połock, Turów i Pińsk, a następnie samo księstwo staje się częścią Rzeczypospolitej, mamy do czynienia z kontynuacją historii Białorusi.

Wspólne polsko-litewsko-ruskie państwo było fenomenem. Jeszcze nawet po unii lubelskiej (1569) był to organizm realnie złożony z dwóch ciał – odrębne systemy wojskowości, skarbu, prawa, języka i w pewnym sensie wyznawanej wiary. Losy wojny z Moskwą połowy XVII w. pokazują, że również polityka zagraniczna. Z perspektywy wielkiego hetmana Janusza Radziwiłła była to wojna litewsko-rosyjska. Być może z powodu tego dystansu historia i kultura polska przyznała mu rolę zdrajcy. Ekspansja kultury polskiej na Litwę miała scementować państwo, ujednolicić jego struktury i ład wewnętrzny. Stąd delegalizacja Cerkwi prawosławnej po unii brzeskiej, która w praktyce była bezprawną w świetle prawa kanonicznego aneksją metropolii kijowskiej z patriarchatu konstantynopolitańskiego.

Zanikanie pierwiastka litewsko-ruskiego w Rzeczypospolitej nie mogło się dla przyszłych narodów białoruskiego i ukraińskiego dobrze skończyć. Nie możemy mieć do szlachty i magnaterii litewskiej pretensji o zwrot w kierunku zachodnim. Jednak był to bezsprzeczny cios dla protobiałoruskiej kultury. Jeżeli książek z drukarni Franciszka Skaryny nie chciano w Moskwie i nie czytano w Krakowie, możemy zaliczyć je do naszego dziedzictwa! Następne pokolenia wolały drukować po polsku i to nijak nie mogło wzbogacić białoruskiej kultury. Rody, które nie chciały porzucić tradycji przodków, ginęły w odmętach historii albo w następnych pokoleniach – jak Ostrogscy – udowadniały, że nie było warto. Przyjmowano ją, ponieważ pozwalała utrzymać przywileje. Podobnie było później z katolicyzmem. Historię piszą nie tylko zwycięzcy, ale również panująca wiara. Rola innowierców w Rzeczypospolitej została istotnie pomniejszona.

Co posiadała kultura polska, a czego brakowało litewsko-ruskiej, która zdominowała wcześniej bałtyjską? We wczesnym bałtyjsko-słowiańskim styku zwyciężyła kultura ruska, nie można zatem powiedzieć, że była mniej atrakcyjna i zacofana. Władcy nie myślą o zachowaniu kultury czy języka, ich rola powinna sprowadzać się do makiawelicznego rządzenia. Obrońcami wartości narodowych stają się więc siłą rzeczy szlachta i magnaci. Pod koniec XIV w. pojawił się trend poparcia dla Kościoła katolickiego i kultury zachodniej, co rzutowało w następnych latach na kulturę litewsko-ruską. Li-



Bitwa pod Orszą (1514)

tewskie przywileje z 1387, a później akt horodelski z 1413 roku pozbawiały prawosławną szlachtę prawa zasiadania w państwowej radzie i obejmowania wyższych, najbardziej dochodowych urzędów w państwie. Rezultat był chyba do przewidzenia. Mówienie o „dobrowolnym” wybieraniu kultury polskiej nie wytrzymuje krytyki. Był to dziejowy przymus, który miał służyć wyłącznie dynastiom i rodom. A działo się to w momencie kształtowania tożsamości narodowej – wówczas jeszcze podwójnej, którą trafnie ujął szlachcic Orzechowski słowami *gente Ruthenus, natione Polonus*. Istoty tej kategorii nie rozumie wielu Polaków, którzy odbierają Białorusinom prawo do istnienia w historii przed wiekiem XIX.

Po latach sedno słów Orzechowskiego rozumiał jeszcze Adam Mickiewicz: „Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedne jest: nazwisko Polaków”. Litwin i Mazur to kategorie kulturowo-etniczne. Polak to kategoria polityczno-państwowa. W toku historii i przekształcenia kategorii polityczno-państwowych w kulturowo-etniczne, wszystko uległo zmianie. W taki sposób Mazurzy stali się Polakami, a Litwini Białorusinami i Lietuwisami. W wyniku przekształcenia rozbiciu uległa polityczno-państwowa wspólnota, czego najlepszym przykładem jest sytuacja wewnętrzna Polski po odzyskaniu niepodległości w roku 1918. Jedna trzecia obywateli została uznana za mniejszości narodowe. Nie nazwano tak Mazura, jedynie Litwina.

Przednowocześni Litwini w XIX w. musieli napotkać spory problem tożsamościowy. Wraz z „wiosną ludów” nastała „moda” na państwa narodowe oparte na wąskim rozumieniu grupy etnicznej (kultura, język, rasa, czasem religia). Dlatego bałtosłowiańscy Litwini nie mogli przetrwać. Bez znaczenia było to, która grupa – słowiańska czy bałtycka – przejmie nazwę „Litwin” (obie miały równe prawo), równie dobrze obie grupy mogły z tej nazwy zrezygnować. Być może tak by było wobec historii najuczciwiej. Tak jak poznaliśmy w XIX w. słowiańskich Białorusinów, tak możemy sobie wyobrazić bałtyjskich Żmudzinów. I obie grupy w równym stopniu mogłyby się czuć spadkobiercami Wielkiej Litwy. Być może gdyby nie idea panslawizmu, powołano by do życia federacyjne państwo Wielkiej Litwy dla obu grup. Istniały takie projekty.

Nie ma już tamtej Polszczy, ponieważ jej spoiwem nie była kultura czy język polski, a lojalność wobec monarchy i narodu politycznego. To sensowne wytłumaczenie, dlaczego prawosławny Rusin, wielki hetman Konstanty Ostrogski bił się z prawosławnym Moskalem, z którym dzielił historię (Rurykowicze), język oraz kulturę – to samo *gente*, ale różne *natio*. Polska była wspólną matką dla wielu narodów Rzeczypospolitej. Po 1918

roku, jak to trafnie ujęła białoruska patriotka Łarysa Geniusz – dla jednych pozostała matką, dla innych stała się macochą.

Kim był Ostrogski? Jego ojciec (tego samego imienia) był wielkim hetmanem litewskim i jako prawosławny Rusin pokonał pod Orszą (1514) prawosławnych Moskali. Syn został wojewodą kijowskim, obrońcą prawosławia po unii brzeskiej i fundatorem Akademii Ostrogskiej, która miała być ostoją ruskiej kultury. Był lojalnym obywatelem Rzeczypospolitej, choć sam zawzięcie walczył z polonizacją Rusi. Obaj byli Litwinami i Rusinami, lojalnymi narodowi polskiemu. A więc za swego mogą ich uważać Białorusini, Ukraińcy oraz Polacy. Bo taka była przednowoczesna Rzeczpospolita. Żaden z nich nie mógłby piastować swego stanowiska ani w II ani w III RP, zostaliby wówczas zaliczeni do mniejszości narodowej i mogliby co najwyżej reprezentować swój naród (narody?) w sejmie. Przed wojną również za obronę burzonych w 1938 cerkwi nawet wylądować, podobnie jak wybitny publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz, w Berezie Kartuskiej.

Mickiewicz nie mógł się nazwać Białorusinem, ponieważ wszyscy Białorusini nazywali siebie wówczas Litwinami. Najlepszy dowód na to znajdziemy w jego inwokacji do „Pana Tadeusza". Każdy Białorusin czytając Mickiewicza myśli „O, znam to! Przecież to nasz krajobraz, nasze zwyczaje i nasze historie!". Można być polsko-białoruskim wieszczem pisząc wyłącznie po polsku bez deklaracji swojej białoruskości. Wydaje się, że takie dzieło jak „Pan Tadeusz" nie mogłoby powstać nad Wisłą. Byłyby to inne obrazy, inne konstrukcje myślowe.

Białoruska narodowość w sensie ponowoczesnym narodziła się w tym samym czasie co polska – w XIX w. I również na podstawie mitu założycielskiego, folkloru i legend. Polacy wywiedli swe pochodzenie od Piastów i Jagiellonów, Białorusini od Rahwałodowiczów, Hiedyminowiczów i Rurykowiczów. Obie grupy miały do tego pełne prawo, nawet jeśli Rahwałod był Waregiem, Hiedymin Bałtem, Mieszko Wikingiem a Jahajła Litwinem. Tak się tworzyły narody. Carska Rosja miała spory udział w zmianie imienia Litwinów na Białorusinów. Służyło to panslawistycznym interesom, które legitymizowałyby jej panowanie na zachodnich krańcach. Ale czy zmieniono ich oblicze i odcięto korzeń? Lietuwiskie *Baltarusiai* i łotewskie *Baltkrievi* potwierdzają przecież bałtycki korzeń. Naród polski w sensie ponowoczesnym został stworzony przez martyrologię wieszczów, w tym Mickiewicza. Ukształtowany został przez zabory, sytuację walki, męczeństwa, tęsknoty i lęku. Jeżeli dzisiaj na świecie Polacy są postrzegani jako naród ksenofobów oraz wiecznie niezadowolonych dyskutantów, którzy uwielbiają kłótnie na tematy historyczne, to nie ma to nic wspólnego z przednowoczesnym narodem polskim, o którego odrębności większość niestety nie ma pojęcia. Zresztą i Białorusinom trudno uwierzyć, iż „narodowa dewiza" *tisze jedziesz dalsze budziesz* nijak się ma do odwagi rycerzy z biało-czerwono-białymi flagami w bitwie pod Orszą. Polska polityka historyczna nakazuje udowadniać społeczno-mentalną ciągłość między I, II i III RP, chociaż za każdym razem był to diametralnie różny organizm.

Na narodowym chrzcie „wiosny ludów" Białorusini otrzymali nowe imię, dość powiedzieć egzonimiczne. W oczach niektórych stracili przez to prawo do własnej historii i dziejowej spuścizny. Moskiewska propaganda narzuciła narrację o okupacji litewskiej, a następnie polskiej, którą zatrzymała dopiero „bratnia Rosja". Nie mogliśmy Polakom zabronić prawa do Litwy, ale też pozwoliliśmy Lietuwisom je zawłaszczyć i zagospodarować. Zostaliśmy z partyzantami, którzy weszli do lasu w łapciach i wyszli z pistoletami, którzy zbudowali pierwszą w historii Białoruś.

Tomasz Sulima ■

Leon Moenke

Stawka o życie

19. – Skąd i kim jesteście, kobieto?

– Kołchoźnica. Spod Brańska. Głód u nas.

– Cóż, nie obrodziło u was. Lub wszystko zabrali?

– Sami wiecie, jaka ziemia nasza – sam piasek. Gnoju nie dasz – nic nie urodzi.

– Gdzie nocujecie?

– Jak nadejdzie godz. 10 i zaczną zamykać bramy, zakradnę się na schody frontowe na najwyższe piętro i tam nocuję. Tam jest cieplej.

– Cóż robicie z dzieckiem? Toż ono zapewne jedna rana?

– Nie. Jak się zmoczy, to przewinę.

– A pieluszki?...

– Jeśli zrobi coś większego, to zetrę ręką i wypłuczę przy studni, a zmoczone zwyczajnie suszę.

– Gdzież suszycie?

I zamiast odpowiedzi rozwarła swój kożuch. Ciepłem ciała własnego suszyła je... Madonna z dzieckiem.

Zszedłem na parter. Cały zajmowały egipskie i greckie zbiory Ermitażu. Pomimo że, jak zawsze, nikogo tam nie było, pomimo iż był to najzaciszniejszy i najbezpieczniejszy zakątek Ermitażu – tym razem jednak tam nie wstąpiłem. Bałem się, iż tego dnia zatruję sobie i tę krynicę zapomnienia. Wyszedłem wprost na ulicę.

Trudno jest naprawdę uciec od rzeczywistości, czasami zaś wręcz niemożliwie.

* * *

W ogródku przed Pałacem Zimowym czekała na mnie żona. Nie mogłem jej nakłonić czasami do zwiedzenia jakiegoś obiektu, tym bardziej już raz widzianego. Wolała siedzieć bezczynnie i rozpamiętywać. Szedłem w takich wypadkach sam, gdyż bezczynność taka była dla mnie nie do zniesienia.

Ona zaś pogrążała się wówczas w koszmar swych myśli. Skutek takiego spędzania czasu był jedynie ten, iż wpadała w stan kompletnego zobojętnienia na wszelkie podniety i wrażenia, w stan zobojętnienia, połączonego z jakimś dziwnym maniackim uporem.

– Prędko napatrzyłeś się dzisiaj na swą Afrodytę – spotkała mię żona.

– A tak... Chodźmy na obiad.

Na chwilę zatrzymałem się, by zapalić papierosa i – ale skandal! U prawego pantofla żony ledwo się trzymała podeszwa – za każdym podniesieniem nogi fruwała w powietrzu.

– I dzisiaj znowu jesteś w podartych pantoflach – zawołałem. – Dlaczego nie nałożyłaś całych? Co ty wyprawiasz kobieto! Zrozum, że jesteśmy „turystami". Możesz nas zgubić swym wyglądem tylko.

– Szkoda, żeś tego nie zauważył przed wyjściem z domu – odparła obojętnie. – Teraz nie wrócę. Wszystko mi jedno...

Bezdomni

Przykrą jest rzeczą bezradność, bezczynność i oczekiwanie nawet wówczas, gdy się ma pewność jutra i... zabezpieczony dach nad głową. Lecz myśmy nie mieli i tego. Nie mówiąc już o pewności jutra, kwestia dachu nad głową wisiała nad nami jak zmora.

– Ostatnią noc dziś nocujemy w internacie. Czy nie uda ci się znowu przedłużyć naszego pobytu? – zwróciła się do mnie żona.

Nie będę nawet i próbował. Nadto, że siedzimy już 9 dni zamiast 5, zwrócono już mi uwagę, iż skończył się termin mego dowodu osobistego. Jutro trzeba wyprowadzić się koniecznie. Mogą jeszcze sprowadzić na nas G. P. U.

– A czy masz już coś na widoku?

– Nic, oprócz adresów różnych internatów.

– Więc jakżeż będzie? Zostaniemy bez dachu nad głową – zaniepokoiła się żona. – Czemuś dzisiaj nie postarał się o wynalezienie czegoś?

– Gdybym coś znalazł, to, jako przyjezdni, musielibyśmy natychmiast się wyprowadzić. Przepadłaby wówczas cała doba w internacie, w którym mieszkamy. To również nie jest do pogardzenia. Wszak nie wiesz jak długo wypadnie nam czekać pomyślnego wiatru. – Usprawiedliwiałem się przed żoną. – Chodźmy lepiej do kina... Jakoś to będzie... Wszystko jedno, nic nie wymyślimy. „Hej, użyjmy żywota, wszak żyjemy tylko raz" – przedeklamowałem żartobliwie, by zmienić przykry temat rozmowy.

I to mi się udało.

– A chodźmy... Lecz tylko na amerykański film z „happy end", chociaż nawet niemy – zawyrokowała żona.

„Kurier Wileński" nr 59, 29.02.1938 r., s. 5

Nazajutrz cały dzień upłynął mi na bezowocnych poszukiwaniach noclegu. Wszystkie adresy zawiodły całkowicie. Rzuciłem się więc do hoteli, lecz i z tego nic nie wyszło. Albo z punktu oświadczano, że wolnych pokoi nie ma, albo, jeśli i były, żądano „komandirówek" od różnych urzędów, czym się naturalnie wylegitymować nie mogłem. Była już godz. 6 wieczorem. Groźba spędzenia nie jednej być może nocy na dworcu kolejowym lub w jakimś parku wisiała wprost nad karkiem. Lecz z takim stanem rzeczy nie mogłem się pogodzić. Wracając już zmęczony po całodziennych bezskutecznych poszukiwaniach do żony, ciągle się, mimo to, wysilałem:

– Co by tu jednak wynaleźć? Jaką instytucję? Jaki internat. Dokąd by jeszcze się udać?

Aż wreszcie omal nie krzyknąłem:

– Mam! Dom Włościanina!

– Gdzie się znajduje „Dom Kołchoźnika"? - spytałem pierwszego napotkanego milicjanta.

– W „Smolnym".

Wskoczyłem do nadchodzącego tramwaju. Była to ostatnia nadzieja na nocleg.

Wprost przez bramę główną udałem się do „Smolnego" – tej historycznej siedziby bolszewików w czasie rewolucji październikowej, a dawniej jeszcze - „Instituta Błagorodnych Diewic". Już na schodach przed drzwiami wejściowymi zatrzymał mię oficer G. P. U.

– Dokąd, obywatelu?

– Do „Domu Kołchoźnika".

– To nie tutaj – rzekł z uśmiechem. – Tu jest „Ispołkom Leningradzkoj Obłasti". Wyjdźcie z powrotem tędy, którędyście przyszli, przez bramę, i obejdźcie „Smolny" dookoła.

Uczyniłem, jak polecił.

W hollu stał znowuż przedstawiciel władzy – milicjant. Przy schodach – woźny. Skierowałem się na schody.

– Dokąd, obywatelu? Przepustkę!

– Jak to? Do „Domu Włościanina", by otrzymać miejsce na parę dni, potrzebna jest przepustka?

– To się załatwia tu, przy okienku – wskazał mi ręką na okienko w hollu. Stała tam już liczna kolejka przyjezdnych różnego typu.

„Czy zostanie jeszcze dla nas miejsce" – myślałem z niepokojem, stojąc w kolejce. Nareszcie dotarłem do okienka.

– Czy mogę otrzymać miejsce dla siebie i żony? Jesteśmy turystami.

– Tak. Na 3 dni tylko[1].

– Płacę.
– Wasze dokumenty?
– Pozostały na dworcu u żony.
– Bez paszportów nie mogę. Gdy przyjedziecie z nią, wówczas załatwię.
– Ale czy będą jeszcze wolne miejsca? – zaniepokoiłem się poważnie.
– Może i będą, lecz warto się pośpieszyć – odpowiedział obojętnie.
Omal, że nie biegłem do tramwaju. Za pół godziny byłem już na drugim końcu Leningradu.
– Co? Masz? Spotkała mię pytaniami żona.
– Spiesz się, bo sprzątną sprzed nosa!
– Jestem gotowa. Bierz rzeczy.
Chwyciłem walizki i wnet byłem na dole, w kancelarii.
Po zabraniu dokumentów, co zajęło nam pół godziny, gdyż nie było zarządzającego i kluczy, ruszyliśmy w drogę.

* * *

Powrotu nie ma – myślałem jadąc tramwajem. Jeżeli się spóźnimy do „Smolnego", zostaniemy pod gołym niebem. A co będzie, jeżeli od razu zauważą, iż mój dokument wygasł?! Byle chociaż żonę przyjęli! Ja obejdę się i bez tego. Ukrywając się zimą przed policją, na Zachodzie sypiałem przecie i w trupiarni! – takie myśli snuły mi się po głowie.

„Kurier Wileński" nr 60, 1.03.1938 r., s. 5

[1]Jedynie trzy dni można było zatrzymać się w Leningradzie bez meldowania się. Nie wystarczało jednak przy meldunku okazanie paszportu, żądano jeszcze zaświadczenia z miejsca pracy w Leningradzie, stwierdzającego, iż dana osoba jest pracownikiem „nie do zastąpienia" i innych jeszcze dokumentów i formalności.

Cdn

Успаміны з 1987 г.

1. Новы год у Індыі з'яўляецца таксама святам. І мы разам з індусамі на Новы год не працавалі. Удзень палякі святкавалі групамі ў розных дамах: многія пілі алкаголь і закусвалі. Так што пад вечар некаторыя хадзілі падпітыя, а нават былі такія, што спявалі, як ішлі па пасёлку. Многія куплялі феерверкі ў індускіх ларках, якія стаялі паблізу нашых дамоў, іх падпальвалі і выстрэльвалі ў паветра. Адзін падпіты польскі працаўнік няўмела выстраліў феерверк і апарыў сабе рукі.

Вечарам польскія працаўнікі былі запрошаны ў савецкі клуб, дзе выступалі індускія артысты, якія спявалі індыйскія песні і танцавалі індыйскія танцы. Пасля пад гукі гучнагаварыцеля зрабілі танцы. Многія польскія працаўнікі прыйшлі ў клуб і танцавалі. Сярод савецкіх працаўнікоў многа было жанчын і жонак працоўнікоў, а нават маладых прыгожых дзяўчат. Адзін з нашых польскіх працаўнікоў, малады кавалер, здаецца з-пад Любліна, нават стаў сустракацца з адной маладой і прыгожай санітаркай з Масквы. Аднак, калі савецкае кіраўніцтва даведалася аб гэтым, то выслалі яе дамоў у Маскву. Ён нейкі час з ёй перапісваўся, аднак калі вярнуўся ў Польшчу, то знайшоў жонку ў Варшаве, пераехаў да яе і стаў працаваць у ТЭЦ Жэрань.

У студзені ў нас ужо было цёпла і на працу мы ездзілі ў кашулях з кароткімі рукавамі. У сувязі з тым, што да мяне 7 студзеня меў прыехаць у госці мой сын Георгій, мне далі новую кватэру ў іншым доме далей ад сталовай, таксама на другім паверсе, бо як я ўжо пісаў, што на кожнай кватэры магло жыць не больш, як дзве асобы. У кожнай кватэры апроч вялікага пярэдняга пакоя, кухні і купальнага пакоя з душам, умывальнікам і туалетам, было толькі два пакоі з ложкамі і з кандыцыянерамі з аднаго і другога боку купальнага пакоя.

Я ўжо раней замовіў у Дэлі двухмесны пакой у гасцініцы „Ымка" і купіў білет на адно месца ў цягніку з Дханбада ў Дэлі і два месцы з Дэлі ў Дханбад, бо ўжо з Варшавы пачалі лятаць самалёты цераз Дубай у Дэлі. Не трэба ўжо было ляцець у Маскву і з Масквы ў Калькуту, як я ляцеў раней.

У студзені ў Варшаве былі моцныя маразы. Мая жонка, якая праводзіла сына на варшаўскі аэрадром, прастудзілася і пасля тыдзень хварэла.

У той час у Польшчы 1 студзеня атрымалі гарадскія правы Джэвіца, Ельч-Лясковіцэ, Скала, Тарногруд і Залева, ды дазволілі застрэліць у пушчах 40 зуброў.

2 студзеня ў канфлікце ў Афрыцы між Чадам і Лівіяй у бітве за Фаду чадская армія разбіла лівійскую бронетанкавую брыгаду.

3 студзеня ў Абіджане ў катастрофе бразілійскага Боінга 707 лініі Варыг згінула 30 асоб.

4 студзеня ў чыгуначнай катастрофе ў ЗША ў штаце Мэрыленд, дзе сутыкнуліся два цягнікі, згінула 16 пасажыраў.

6 студзеня у Польшчы прадстаўнік улады аб'явіў, што з амністыі скарыстала 71,5 тыс. асоб і што з турмаў выпусцілі 15 тыс. вязняў.

6 студзеня я пасля працы даехаў на таксі ў Дханбад і сеў у цягнік да Дэлі. У цягніку сядзенні былі такія, як у самалёце, і па дарозе далі кожнаму пасажыру з кухні вячэру і ранкам снеданне. І так я даехаў ранкам 7 студзеня да вакзала ў Дэлі. З вакзала ўзяў я маторную рыкшу і дабраўся да гасцініцы „Ымка" (Ymca) на вул. Jaj Singh, дзе атрымаў двухмесны замоўлены раней мною пакой. У цане за гасцініцу

было снеданне і вячэра. З'еўшы снеданне, гадзіны праз тры паехаў я маторнай рыкшай на аэрадром.

У Дэлі акрамя таксі ездзілі маторныя і веласіпедныя рыкшы. Ехаць маторнай рыкшай было таней, чым таксі, а веласіпеднай яшчэ таней, ды ехала яна даўжэй да мэты. Калі я не спяшаўся, браў веласіпедную рыкшу. У маторнай рыкшы было два месцы для пасажыраў, а веласіпедныя рыкшы былі і з адным і з двума месцамі для пасажыраў. У Калькуце ў 1986 г. былі нават рыкшы, якія цягнулі людзі, аднак, калі я быў у Калькуце ў 1988 г., то рыкшаў ужо зусім не было, былі толькі таксі. Новыя гарадскія ўлады ліквідавалі зусім рыкшы, нават маторныя.

Калі на аэрадроме аб'явілі на англійскай мове, што прыляцеў самалёт з Варшавы, можна было ўвайсці высока на платформу і зверху глядзець, як уваходзяць пасажыры з самалёта ў зал аэрадрома. Я пабачыў зверху свайго сына. Ён меў толькі кантроль пашпартоў і яго хутка выпусцілі без кантролю багажу. Сын быў здзіўлены, што ён так хутка сустрэўся са мной. Перад аэрадромам знайшлі мы маторную рыкшу і з яго багажом даехалі да гасцініцы. Пасля абеду ў рэстаране я павёў сына паказаць яму горад.

Калі мы ішлі па вуліцы, сын быў вельмі збянтэжаны колькасцю жабракоў, якія сядзелі на тратуары ўздоўж кожнай вуліцы, многія былі калекамі, без рукі ці нагі. І так дабраліся мы да „Паліка Базару", які знаходзіўся пад паркам у глыбіні зямлі. Пад паркам на плошчы амаль гектара знаходзіцца танны гандлёвы цэнтр з сотнямі розных магазінаў, дзе прадаюцца пераважна розныя тэкстыльныя тканіны, электроніка і цікавыя сувеніры. Мы хадзілі па вулічках Паліка Базару пад зямлёю і аглядалі з аднаго і другой стараны вулічак выстаўленыя тавары. Індускія прадаўцы запрашалі нас да сябе, ды мы нічога не куплялі, бо прыйшлі толькі паглядзець. Пакуль мы абышлі і аглядзелі ўсе магазіны страцілі тры гадзіны і калі вярнуліся ў гасцініцу, то з'елі вячэру і пайшлі спаць.

На наступны дзень пасля снедання павёз я паказаць сыну Чырвоны Форт (Red Fort), які я ўжо раз аглядаў, калі вяртаючыся з Бамбеі затрымаўся ў Дэлі. Чырвоны Форт заснаваў шах Джахан у 1639 годзе, калі перанёс сталіцу дзяржавы з Агры. Гэта была першая цытадэль элохі Маголаў, збудаваная ў форме васьмівугольніка.

Унутры тоўстых і высокіх ад 16 да 33 метраў вышыні абарончых сцен форта збудаваных з чырвонага пясчаніка знаходзіцца комплекс будынкаў, у якіх калісь жыла сям'я шаха і амаль тры тысячы прыдворных і вяльмож. Унутры будынкаў прыгожыя калоны, сцены залаў, прыгожыя мазаікі з мармуровых пліт, дзіўныя купалы на будынках, ажурныя каваныя краты стварылі Чырвоны Форт цікавым помнікам магольскага дойлідства. На тэрыторыі Чырвонага Форта знаходзіцца цяпер некалькі музеяў, якія мы аглядзелі.

З Чырвонага Форта вярнуліся мы ў гасцініцу, з'елі абед і гатавіліся на вакзал. Паехалі мы з вакзала ў Дханбад, такім самым цягніком, якім я ехаў у Дэлі з сядзеннямі, як у самалёце, дзе нам далі вячэру, як у самалёце, а ранкам снеданне. Дзесь каля 11 гадзіны былі мы ў Дханбадзе, адкуль на таксі даехалі да маёй кватэры ў Бакара. Я выкупіў для сына абеды ў нашай сталовай і мы разам з'елі там абед.

На наступны дзень ранкам мы разам паехалі нашым аўтобусам з польскімі працаўнікамі на электрастанцыю, дзе я паказаў сыну працучыя савецкія турбіны і генератары і катлы, і два польскія непрацуючыя генератары, турбіны і катлы. Увайшлі мы на дах электрастанцыі і пабачылі зверху панараму Бакара. Сын аглядзеў пакой, дзе я працаваў, пляц, дзе працавалі індусы і індускі, якія насілі цяжары на галаве высока на трэці паверх электрастанцыі. Пасля працы разам вярнуліся мы на нашу кватэру і на абед.

11 студзеня ў нядзелю пайшлі мы пасля снедання з двума польскімі працаўнікамі і дачкой аднаго з іх паглядзець, як кіламетраў пяць ад нашага пасёлка за ракой мясцовыя індусы капаюць вугаль, які ляжыць плытка ў зямлі. Трэба было прайсці праз вельмі бедную індыйскую вёску, дзе сяляне жылі ў маленькіх мазанках зробленых з гліны, без шкляных акон, без дзвярэй, толькі з адтулінамі для ўвахода ў сярэдзіну і для святла. У вёсцы зрабілі мы некалькі здымкаў, нават адзін з сялянамі і падышлі пад шырокую рэчку. Над рэчкаю быў збудаваны высокі канатны мост даўжынёй матраў 50, які трэба было прайсці. Мост гойдаўся ў паветры, трэба было трымацца за поручні. А за ракой, калі мы сышлі з маста, мы ўбачылі на прасторы 10 гектараў, як сотні мясцовых індусаў лапатамі і рукамі капалі зямлю і з-пад яе выцягвалі чорны вугаль. Збіралі яго ў мяшкі і пасля яго развозілі на веласіпедах і прадавалі мясцовым жыхарам. Ствалоў у зямлі, з якіх брудныя працаўнікі, капаючы выцягвалі вугаль, было дзесяткі. Навокал гарэлі вогнішчы, на якіх працаўнікі, капаючыя вугаль, варылі сабе ежу. Аглядзеўшы іх працу, мы праз канатны мост і праз вёску вярнуліся на абед у нашу сталовую.

Калі я працаваў у электрастанцыі, то сын выходзіў на дах нашага дома і на шэзлонгу загараў. Сонца ўжо грэла вельмі моцна. Калі я вяртаўся з працы, то пасля абеда хадзілі мы разам аглядаць іншыя пасёлкі і дамы ў якіх жылі індыйскія працаўнікі электрастанцыі. Блізка нашага пасёлка быў шпіталь і санітарны пункт, у якім працавала многа індусак, старэйшых жанчын і маладых дзяўчат. Некалькі раз кіраўнік даваў нам шафёра з машынай і мы ездзілі і аглядалі гарадок Час, яго вуліцы і магазіны. Завёз я сына так-

сама ў храм сікхаў, аб якім я ўжо пісаў, дзе я рабіў калісь здымкі. А 18 студзеня ў нядзелю атрымалі мы машыну і з іншымі польскімі працаўнікамі паехалі на цэлы дзень у манастыр джайнаў ля гары Парашнат, аб якім я ўжо пісаў. Цяпер мы не хадзілі на святую гару джайнаў Парашнат, а толькі дакладна аглядзелі 24 цікавыя храмы джайнаў і пад вечар вярнуліся на абед у сталовую ў Бакара.

2 студзеня ў Польшчы Войцех Ярузельскі паехаў у Італію і ў Ватыкан і 13 студзеня прыняў яго на прывытнай аўдыенцыі папа рымскі Ян Павел ІІ.

15 студзеня ў Жэневе зноў пачаліся савецка-амерыканскія размовы аб кантролі над узбраеннем.

16 студзеня ў Кітаі Чжаа Цзыян змяніў Ху Яобана на пасадзе генеральнага сакратара Камуністычнай партыі Кітая.

22 студзеня ў сталіцы Філіпінаў Манілі армія абстраляла дэманстрацыю сялян, якія патрабавалі аграрнай рэформы. Згінула 16 сялян.

26 студзеня ў Індыі дзяржаўнае свята, Дзень Рэспублікі. У гэты свабодны ад працы дзень у Бакара пайшлі мы разам з польскімі працаўнікамі на стадыён, які знаходзіцца кіламетр ад нашага пасёлка, дзе аглядалі мы спачатку парад індыйскіх салдат, а пасля танцы і спевы розных індыйскіх ансамбляў. Вярнуліся мы на абед і пачалі гатовіцца да выезду ў Дэлі. Цяпер я купіў два білеты да Дэлі ў спальным вагоне з Бакара, каб не ехаць у Дханбад. Да вакзала даехалі мы таксі на 18 гадзіну. Спальны вагон быў тыпу савецкага. У купэ было шэсць полак да спання, па тры з кожнага боку. Нашы полкі былі пасерадзіне, з аднаго боку -- мая, з другой стараны -- сынава. Пада мною заняў полку нейкі індыйскі мужчына. Іншыя полкі былі пустыя. Цягнік паехаў і мы ляжалі на полках і праз акно глядзелі на індыйскі краявід, а пасля заснулі. У цягніку не давалі ні вячэры, ні снедання, мы елі, тое што ўзялі з сабой. І ранкам, калі мы абудзіліся і з'елі наша снеданне, індус, які спаў на ніжняй полцы, загаварыў да нас на рускай мове. Раней азываўся да нас на англійскай мове. Аказалася, што ён калісь быў студэнтам маскоўскага інстытута, які яго закончыў і цяпер працаваў інжынерам у электрастанцыі Бакара. Ён добра ведаў індуса, працаўніка электрастанцыі, які быў мужам полькі з Каліша, яб якой я пісаў, што яна памерла ад малярію. Удзень цягнік затрымаўся на вакзале горада Варанасі. Наш знаёмы індускі інжынер сказаў нам, што цягнік будзе стаяць мінут 15 і мы разам з ім выйшлі з вагона і агледзелі вуліцы пры вакзале і індускіх пілігрымаў, якія прыехалі ў Варанасі. Горад Варанасі для індуістаў, будыстаў і джайнаў з'яўляецца святым горадам і мае такое значэнне, як для каталікаў Ватыкан. І так мы даехалі пад вечар да вакзала ў Дэлі. Цягнік гэты ехаў два разы даўжэй, як цягнік з Дханбада, ды там трэба было ўсю ноч сядзець, а тут мы маглі спаць на полках. На вакзале ў Дэлі наш знаёмы індус хутка знайшоў нам таксі і мы даехалі да гасцініцы «Ымка», дзе мы атрымалі замоўлены мною раней пакой і з'елі вячэру.

На другі дзень ранкам выкупіў я ў гасцініцы для сына аўтобусную экскурсію па Дэлі з экскурсаводам. Сын добра ведае англійскую мову і ён паехаў з экскурсіяй і пабачыў горад і індускія і мусульманскія храмы ў сталіцы Індыі. Калі ён закончыў экскурсію па горадзе, то я паехаў з ім у польскае пасольства, куды я занёс паперы, якія прасіў мяне перадаць мой кіраўнік з Бакара. Прайшлі мы пасля ад польскага пасольства па шырокай і доўгай вуліцы Шанты Патх (Shanti path) у раёне Чанак'я Пуры (Chanakyapuri), пры якой стаяла польскае пасольства, а далей пасольствы СССР і ЗША і іншыя. Пасольствы СССР і ЗША стаялі амаль па-суседску. Пасля абеда ў гасцініцы паехалі мы на індыйскі базар Чанды Чоўк, дзе сын пабачыў у розных дзіўных ларках скураныя і тэкстыльныя вырабы. Адтуль паехалі мы зноў у падземны Паліка Базар. Там я купіў яму выбраныя ім сувеніры, якія ён забраў у Польшчу. Вярнуліся мы ў гасцініцу, забралі яго багаж і паехалі маторнай рыкшай на аэрадром, дзе я развітаўся з сынам. Георгій паляцеў праз Дубай у Варшаву, а я вярнуўся ў гасцініцу і на наступны дзень сеў у цягнік Дэлі-Дханбад і 29 студзеня вярнуўся ў Бакара. Хутка далі мне ў кватэру новага кватаранта. Кватаранты ў мяне пасля часта змяняліся, бо многія прыязджалі ў Бакара з Польшчы на кароткі час. Тых якія аставаліся тут доўга, было не больш як 20 асоб.

3 лютага польскія альпіністы Артур Гайзер і Ежы Кукучка першы раз зімой увайшлі ў Гімалаях на вяршыню Анапурну (8891 м.).

4 лютага ў Польшчы ў вугальнай шахце ў „Мыславіцах" ад выбуху метану згінула 17 шахцёраў.

5 лютага у СССР выляцеў першы раз у космас касмічны карабель Саюз ТМ-2 з касманаўтамі Ю. Раманенкам і А. Лавейкіным. 7 лютага дастыкаваліся яны да касмічнай станцыі „Мір", выходзілі некалькі раз са станцыі ў космас. А. Лавейкін у космасе быў 174 сутак, вярнуўся на зямлю ў канцы чэрвеня, а Ю. Раманенка прызямліўся 22 снежня 1987 г.

9 лютага першы раз пасля 1979 г. у Маскве пачаліся савецка-кітайскія размовы на тэму пагранічных канфліктаў. Размовы працягваліся да 23 лютага.

10 лютага ў СССР аб'явілі, што выпусцілі з турмаў і гулагаў 140 дысідэнтаў.

10 лютага ў Лупаа на Філіпінах салдаты забілі 17 грамадзян, у тым ліку 6 дзяцей.

19 лютага ЗША касавала гандлёвае эмбарга з Польшчай, якое ўвялі ў 1981 г.

19 лютага сакратарыят Саюза пісьменнікаў СССР касаваў пастанову аб выключэнні Барыса Пастэрнака з членаў Саюза пісьменнікаў СССР.

20 лютага італьянскі суд прыгаварыў Мехмета Алі Агджу на пажыццёвае зняволенне за замах на папу рымскага Яна Паўла II.

Ад 21 да 28 лютага ў Чэхаславакіі ў Штрбске Плеса прайшла XIII зімовая Універсіяда. Чэхаславацкія студэнты занялі першае месца. Атрымалі 17 залатых, 7 срэбных і 5 бронзавых медалёў. Другое месца занялі савецкія, а трэцяе аўстрыйскія студэнты.

6 сакавіка брытанскі пасажырскі паром з аўтамашынамі «Геральд оф Фры Энтэпрэз» затануў ля берагоў Бельгіі, недалёка Зебруге. Згінула 193 асобы.

6 сакавіка ад землятрусу ў Эквадары і Калумбіі згінула тысяча людзей.

Ад 28 сакавіка да 1 красавіка прыляцела з афіцыйным візітам у СССР прэм'ер-міністр Вялікабрытаніі Маргарэт Тэтчэр.

13 красавіка Партугалія згадзілася аддаць у 1999 г. Кітаю Макаа.

17 красавіка ў Шры Ланцы тамільскія тэрарысты напалі на некалькі аўтобусаў з людзьмі і забілі 127 пасажыраў.

22 красавіка ланкійскія самалёты нанеслі бомбавы ўдар па тамільскіх тэрарыстах. Згінула больш як 100 тэрарыстаў.

9 мая ў катастрофе польскага самалёта Лёт Іл-62 „Тадэвуш Касцюшка” ў варшаўскім Кабацкім Лесе згінула 183 асобы.

15 мая наступіў першы запуск савецкай звернмагутнай ракетынасіцеля „Энергія”.

17 мая пры выбуху іракскай ракеты, якая памылкова трапіла ў Персідскім заліве ў карабель ЗША „Старк”, згінула 37 асоб.

28 мая малады (19 год) пілот з ФРГ Матыас Руст на малым самалёце даляцеў да Масквы і прызямліўся на Чырвоным пляцу. Савецкая абарона яго не выкрыла. Яго арыштавалі і судзілі ў СССР.

28 мая быў запушчаны савецкі цяжкі (15 тон) спутнік „Космас 1870” створаны на базе арбітальнай станцыі вайсковага прызначэння тыпа „Алмаз”.

Ад 8 да 14 чэрвеня правёў III паломніцтва ў Польшчы папа рымскі Ян Павел II. Наведаў ён Шчэцін, Гдыню, а пасля Гданьск і 13 чэрвеня Лодзь.

25 чэрвеня ў Венгрыі змянілася кіраўніцтва дзяржавы. Прэм'ер-міністрам стаў Карой Грос.

27 чэрвеня ў катастрофе на Філіпінах ля Багія разбіўся самалёт Hawker Siddeley HS748. Згінула 50 асоб.

29 чэрвеня Войцех Ярузельскі паляцеў з афіцыйным візітам у Японію.

Дзмітры Шатыловіч

(Працяг будзе)

O doktorze Janie Malkiewiczu raz jeszcze – z okazji 65 rocznicy śmierci

Po opublikowaniu w lipcowo-sierpniowym „Czasopisie” artykułu o mińskim lekarzu Janki Kupały – doktorze Janie Malkiewiczu, dotarłam do nowych publikacji, dzięki którym bliżej można poznać go jako człowieka i lekarza.

W 2004 r. Danuta Tyszyńska-Kownacka opublikowała w „Zesłańcu” (piśmie Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków) artykuł „Doktor Jan Malkiewicz (1865-1948): wybitny lekarz Ziemi Mińskiej”. Wykorzystała w nim wspomnienia i życiorysy doktora, otrzymane od jego kuzynki, Haliny z Iwaszkiewiczów Michalikowskiej. W wykorzystanych przez autorkę wspomnieniach zapisał: „Wychowywałem się w atmosferze prawdziwie chrześcijańskiej, w zasadach nieczynienia krzywdy nikomu, kierowaniem się dobrem ludzi, bardziej dbając o innych niż o korzyści własne”.

W wirtualnej bibliotece cyfrowej udało się też odnaleźć tygodnik emigracyjny „Lwów i Wilno” (nr 101, 16.01.1949 r.), w którym autor E. C. wspominał go jako najpopularniejszego lekarza w Mińsku, jako lekarza „szarego człowieka”: „Do niego szli bogaci i biedni, pracownicy, robotnicy, służba domowa. I nie tylko nie było dla niego dnia i nocy, aby służyć w potrzebie, ale poznając swych pacjentów, wchodził w ich stan psychiczny, rozumiał ich biedę i kłopoty. Iluż miał on domowych pacjentów! A nade wszystko był on lekarzem młodzieży. Rozumiał młodzież, lubił ją, iście po ojcowsku opiekował się swymi młodocianymi pacjentami i zdobył ich zaufanie. Nie tylko ich leczył… (...) Był wzorem pracowitości, a pod jego wpływem rosły też charaktery silne, ofiarne i mocne, charaktery wierzące w lepszą przyszłość i w to, że lepsza przyszłość nie przyjdzie

sama, lecz wymaga myśli, pracy, serca i ofiary".

Prawdziwą niespodzianką okazały się wspomnienia Zofii Plewińskiej (kwiecień 1894 Malew – 7.05.1984 Kraków), córki doktora Jana Malkiewicza, pisane od połowy lat 70. XX w. Są one bogato ilustrowane zdjęciami. Zostały udostępnione do publikacji w „Czasopisie" przez jej syna Wojciecha Plewińskiego, znanego fotografika. Wspomnienia są uzupełnieniem biografii Donata i Jana Malkiewiczów. Pokazują losy rodzinne w kontekście przemian społeczno-politycznych przełomu XIX i XX w. w imperium rosyjskim, na ziemiach białoruskich, w Mińsku i na Mińszczyźnie. I na tym głównie polega ich wartość historyczna. Zanim czytelnicy zapoznają się z nimi w całości, chciałabym, wykorzystując je, uzupełnić biografię doktora Jana Malkiewicza o kilka dość istotnych szczegółów.

Jan Malkiewicz, będąc jeszcze uczniem gimnazjum, udzielał lekcji z matematyki słabszym uczniom. Dlatego najpierw podjął studia matematyczne, ale szybko przeniósł się na studia inżynierskie, do słynnego wówczas Instytutu Technologicznego – chciał zostać inżynierem wśród robotników. Od klasy piątej gimnazjum interesował się ruchem robotniczym i socjalistycznym. Szybko jednak zrozumiał, że jego powołaniem jest medycyna. Aby podjąć studia medyczne, przeniósł się na Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu Petersburskiego. Wtedy zachorował na ostry katar kiszek i wyjechał do rodziców do Nieświeża, gdzie w tajemnicy przed nimi stosował terapię „dzikiej hydropatii". W czasie studiów w Petersburgu zorganizował stołówkę studencką z biblioteką i świetlicą. Przyjaźnił się m.in. z bratem Włodzimierza Lenina – Aleksandrem Uljanowem. W 1887 r. w wyniku zajść ulicznych studentów aresztowano, a stołówkę zamknięto. Jan Malkiewicz nie należał do żadnej partii, więc uniknął aresztowania. Wtedy przeniósł się na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Dorpacie.

Uzupełniał swą wiedzę w zakresie medycyny wewnętrznej w Krakowie w klinice profesora Stanisława Pareńskiego (1843 Kraków – 1913 pod Szczakową) i w Wiedniu w klinice profesora Edmunda Neussera (1852 Swoszewice – 1912 Bad Fischau pod Wiedniem), prowadzonej przy współudziale znanego już wówczas Norberta Ortnera (1865 Linz – 1935 Salzburg).

Po osiedleniu się w 1897 r. w Mińsku został lekarzem domowym gubernatora mińskiego. Leczył m.in. prezydenta Mińska Karola Czapskiego. W Mińsku miał wielu przyjaciół i pacjentów. Obsługiwał pięć powiatów guberni mińskiej, dojeżdżając do pacjentów. Jeździł z pacjentami na konsultacje do klinik niemieckich, włoskich, austriackich i francuskich. Jako lekarz w Mińsku zaskarbił sobie niezwykły szacunek. Szybko zdobył sławę w okolicy, bowiem biednych leczył za darmo. Miński okres życia i działalności pokazał go jako człowieka o mocnym charakterze, wymagającego od siebie samego „dobrze pełnionej pracy". W czasie wojny był honorowym ordynatorem szpitala dla uchodźców – tzw. Szpitala Dobroczynności, pracował w Czerwonym Krzyżu oraz był lekarzem Kurii Biskupiej w Mińsku przy biskupie Zygmuncie Łozińskim. Po rewolucji październikowej, gdy władzę w Mińsku przejęli bolszewicy, został aresztowany przez czrezwyczajkę. Ale do czrezwyczajki zgłosił się pułk robotniczy z czerwonym sztandarem z prośbą o zwolnienie doktora. Przychodzili także pojedynczy ludzie. Następnego dnia w południe doktora zwolniono i mógł dalej wykonywać zawód lekarza. Pacjentów nie dzielił według wiary czy narodowości, śpieszył z pomocą każdemu, kto jej potrzebował, niezależnie od szybko zmieniających się władz w mieście – bolszewickich, niemieckich, polskich. Powtórne przyjście bolszewików latem 1920 r. do Mińska zmusiło doktora Jana Malkiewicza do ewakuacji.

Podobnie jak znaczna część inteligencji, która nie mogła pogodzić się z ładem bolszewickim na Mińszczyźnie, latem 1920 r. wyjechał ostatnim pociągiem z małymi walizkami do Warszawy, gdzie jako lekarz Wojska Polskiego pracował w Szpitalu Mokotowskim przez rok. W Mińsku zostawił siedmiopokojowe mieszkanie, urządzony gabinet lekarski i fachową bibliotekę.

Doktora Jana Malkiewicza ciągnęło w rodzinne strony – w 1929 osiadł w Baranowiczach. „I tu ponownie zdobywa sobie zasłużony powszechnie szacunek i uznanie dla swej niezmordowanej ofiarnej pracy" – wspomni o nim po latach nieznany autor E. C. Wspominano jego nocne dyżury, gdy do rana siedział przy samowarze, czytał fachowe pisma. W tym dzielnie mu towarzyszyła żona Maria Aniela z Rudoszańskich-Iwaszkiewiczów, przygotowując mu herbatę, szyjąc lub cerując ubrania. Jan Malkiewicz poza praktyką lekarską pełnił funkcję wiceprezesa Izby Lekarskiej Wileńsko-Nowogródzkiej.

Po 15 latach pobytu w Baranowiczach, w czerwcu 1944 r., w obawie przed władzą radziecką, Jan Malkiewicz na zawsze opuścił rodzinne strony i po wędrówce osiadł w Solicach Zdroju (obecnie Szczawno-Zdrój), gdzie zmarł 16 grudnia 1948 r.

Jego wnuk, fotografik Wojciech Plewiński, w jednym z wywiadów, dostępnym w Internecie („Ludzi uzdrawia wiara"), wspomina go jako „niezwykle szanowanego": „Był ogromnym społecznikiem i leczył za darmo biedotę. Dawał im też na lekarstwa. Pamiętam, brał mnie za rękę, szliśmy ulicą, a ludzie kłaniali mu się w pas. Zabierał mnie do sklepu z zabawkami. Piękne wspomnienia…"

Jeszcze jestem winna kilka uzupełnień i sprostowań w nawiązaniu do artykułu z lipcowo-sierpniowego „Czasopisu". Powoływałam się w nim na książkę Dariusza Tarasiuka „Między nadzieją a niepokojem. Działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków na wschodniej Białorusi

w latach 1905-1918" (Lublin 2007), w której kilkakrotnie wspomina on doktora Jana Malkiewicza. Dzięki pomocy Jolanty Sułkowskiej (z domu Kozubowskiej) udało się sprostować oraz uzupełnić dane dotyczące jego i innych roli w organizacji Klubu Polskiego „Ognisko" (nie „Ogniska Polskiego") w Mińsku. Jan Malkiewicz był jednym z organizatorów „Ogniska". Jego idea powstała w końcu 1906 r. w środowisku inteligencji mińskiej. Doktor Jan Malkiewicz poprosił o zgodę na jego powstanie i rejestrację swego pacjenta - gubernatora mińskiego, hrabiego Erdeeliego. Warto wspomnieć, że członkami komitetu organizacyjnego byli m.in.: książę Hieronim Drucki-Lubecki, mecenas Władysław Raczkiewicz, Konstanty Prószyński oraz Stanisław Nekanda-Trepka. Statut „Ogniska" przedstawili do zatwierdzenia Wacław Cywiński, Eustachy Lubański, Jan Malkiewicz i Wacław Olszewski. Klub Polski „Ognisko" został zarejestrowany 12 grudnia 1906 r. Jego celem było jednoczenie Polaków stale lub czasowo przebywających w Mińsku bez różnicy stanu, płci i wyznania, prace nad rozwojem kulturalnym Polaków i stworzenie im warunków przyjemnego spędzania czasu wolnego. Powstały sekcje dramatyczna, muzyczna, literacka, biblioteczna i zabawowa. Zebranie założycielskie odbyło się 5 stycznia 1907 r. W zarządzie znaleźli się Eustachy Lubański jako prezes, Jan Malkiewicz – jako jego zastępca, Urban Krupski – skarbnik, Adam Żaba – sekretarz, Wacław Cywiński – gospodarz. Jan Malkiewicz początkowo kierował sekcją biblioteczną, która prowadziła największą polską bibliotekę w Mińsku.

Tyle gwoli uściśleń danych zawartych w książce Dariusza Tarasiuka.

Czuję się w obowiązku przedstawienia czytelnikom losów jeszcze jednego z mińskich lekarzy Janki Kupały – Władysława Malinowskiego, co uczynię w niedługim czasie. Przy okazji zainteresowania mińskimi lekarzami Janki Kupały okazało się, że jeden z nich, Jan Offenberg (1868 Bacewicze pod Bobrujskiem – 1953 Warszawa), który w 1949 r. wydał nakładem Lekarskiego Instytutu Naukowo-Wydawniczego broszurę „Ś. P. Dr MED. JAN MALKIEWICZ", był związany z rodziną Jana i Antoniego Łuckiewiczów, o czym w Mińsku 24 lipca tego roku poinformowała mnie spowinowacona z nimi Maria Pierowa z Petersburga. To także temat na osobny artykuł.

Tegoroczna lipcowa wyprawa na Białoruś związana też była z odwiedzinami Nieświeża i okolic. Na starym cmentarzu katolickim w Nieświeżu przy głównej alei znajdują się groby Malkiewiczów, a wśród nich najbardziej okazały nagrobek doktora Donata Malkiewicza. W niedalekim od Nieświeża Malewie do dziś żyje pamięć o doktorze Donacie Malkiewiczu, choć zmarł on w 1906 r. Po dworze nie ma śladu. Pozostały resztki alei i parku oraz płytki staw, w którym myto owce przed strzyżeniem. Zamiast owczarni są kołchozowe obory dla krów. Z dworskich budynków została zaledwie serowarnia. W sąsiedniej Olchówce pozostało jeszcze mniej – kilka starych drzew – klonów i lip. Jak obecnie wygląda Paulinowo i Florianowo, trudno powiedzieć. Nie starczyło czasu, by tam zawitać. We Florianowie Bochwiców jeszcze w 2004 r. stał piękny dwór i rósł dąb Elizy Orzeszkowej...

A tymczasem zapraszam do lektury niezwykłych wspomnień Zofii z Malkiewiczów Plewińskiej, które zatytułowałam „Świat, którego nie ma".

Helena Głogowska



Fot. Helena Głogowska

Nagrobek doktora Donata Malkiewicza na starym cmentarzu katolickim w Nieświeżu

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

1. Urodziłam się w końcu kwietnia 1894 r. w majątku Malew, leżącym koło Nieświeża w Ziemi Mińskiej, pod zaborem rosyjskim. Za mego dzieciństwa gubernia mińska miała dziesięć powiatów i była bardzo rozległa, większa od Belgii czy Szwajcarii. Majątek Malew i dwa przyległe folwarki – to była duża dzierżawa, własność księcia Antoniego Radziwiłła z Nieświeża.

Dziad mój, dr Donat Malkiewicz herbu Tarnawa, po ukończeniu studiów medycznych w Moskwie z wynikiem celującym mógł sobie wybrać miejsce zamieszkania i pracy.

Było to wielkie wyróżnienie dla Polaka, bo na ogół musieli osiadać w Rosji. Dziad Donat pochodził z Kowieńszczyzny i szkołę średnią kończył na Litwie, w Poniewieżu. Rodzice jego, a moi pradziadkowie mieli tam folwark Popiwieś nad rzeką Piwessą. Pradziad Malkiewicz miał na imię Józef i ożenił się z Józefą z Marcinkiewiczów. Dziad był jedynakiem. Dlaczego po studiach wybrał Nieśwież, nie wiem. W każdym razie osiadł tam i był przez dwadzieścia pięć lat nadwornym medykiem książąt Radziwiłłów, a potem przeniósł się z Nieświeża do Malewa, gdzie gospodarzył drugie dwadzieścia pięć lat i miał też ogromną praktykę lekarską. Rodziców swoich, którzy zlikwidowali Popiwieś, zabrał do Nieświeża i tam pomarli, tam są też pogrzebani.

Dziadunio był wspaniałym lekarzem, to też sława jego wiedzy sięgała daleko, przyjeżdżali do niego ludzie nawet z innych guberni, uważając go wprost za „cudotwórcę".

Nieśwież mało pamiętam, trochę park, zwodzony most do zamku i prześliczny folwark i park w Albie, który się łączył z parkiem nieświeskim. Dziadkowie mieli swoje domy w Nieświeżu, gdzie po przeniesieniu się do Malewa mieszkali jakieś parę lat moi rodzice. Książęta Radziwiłłowie przepadali za dziaduniem, który leczył całą ich rodzinę i liczną administrację, a gdy się przeniósł do Malewa, odwiedzali często moich dziadków. Odbywało się to tak: już przed południem przyjeżdżał konny posłaniec, mówiąc że stary książę lub młodzież przyjadą na podwieczorek. Rumor i gwałt w całym domu, bieganina! Kilka bosych dziewcząt z czworaków z olbrzymimi gałęziami w ręku wypędzało muchy z całego domu, szykowano podwieczorek i wyczekiwano gości. Dwie takie wizyty latem pamiętam doskonale. Raz przyjechał sam książę Antoni Radziwiłł (kuzyn cesarza Wilhelma) – staruszek. Ordynatem był już wtedy jego syn Jerzy, żonaty z ks. Branicką z Białej Cerkwi na Ukrainie. Mieli dużo dzieci, wszystkie je leczył później mój ojciec. Otóż przed wizytą powiedzieli nam starsi, że starego księcia musimy na powitanie pocałować w rękę! Oboje ze Zdzisiem zbuntowaliśmy się i usadowiwszy się na grubej gałęzi starego bzu koło domu, obserwowaliśmy wjazd księcia. Niestety! Książę nas zauważył, kazał zejść i trzeba się było z nim przywitać. Kiedyś znów przyjechały młode księżniczki z Francuzką – wszystkie konno i do tego kilka małych piesków, chyba foksteriery. Pamiętam, że pieski ślicznie służyły i rozumiały tylko po francusku.

Dziadunio był ogromnie żywego, wesołego usposobienia, chyba najbardziej go przypomina mój brat Kazio. Pracę na roli bardzo lubił, miał doskonałego ekonoma. Wieczorem szło się zawsze do kancelarii na dobranoc, gdy Dziadunio omawiał sprawy gospodarcze z ekonomem Michałem.

Gospodarstwo było nastawione na hodowlę owiec rasowych – merynosów. Były duże, długie owczarnie, gdzie się ich mieściło do dwoch tysięcy. Owczarze ze swymi psami byli sprowadzeni ze Śląska. Ogromnie cieszyła nas letnia strzyża owiec, to było bardzo ciekawe. Pomagaliśmy, wydając kwitki kobietom, które strzygły, i smarując miejsca skaleczone u owiec w czasie strzyży. Przez całą długą stodołę (u nas mówiło się gumno) – kładło się po obu stronach chodniki z desek, tam siadały kobiety rzędem i każda strzygła owcę. Przedtem zapędzało się owce do płytkiego stawu i myło. Przy tym też było dużo śmiechu i uciechy! U sufitu stodoły do grubej belki bardzo wysoko przywiązywało się bardzo długie płócienne worki, w których ludzie bosymi nogami ugniatali wełnę ile się dało. Gdy taki worek „wańtuch" był pełen, wiązało się go na krzyż sznurkiem i ważyło, następnie wagonami towarowymi odstawiano do Warszawy. Były też w Malewie piękne konie wyjazdowe, dwie klacze białe – arabki i dwa taranty. Karety zimą, lub kocz latem zaprzęgało się w czwórkę koni, przy dyszlu szły klacze, a w lejcach taranty.

Pamiętam jazdę w niedzielę do kościoła w Nieświeżu (8 wiorst). My, dzieci, siedziałyśmy zawsze na przedniej ławeczce, Zdziś przy Mikołaju (furmanie). Po nabożeństwie babunia nieraz kazała się zatrzymać przed żydowskimi kramami, a Żydówki w czarnych perukach przynosiły do powozu całe zwoje koronek, wstążek lub materiałów, wszystko, co babunia zażądała. Mierzyło się wtedy jeszcze na łokcie, potem na arszyny.

W Malewie spędzaliśmy wszystkie święta i wakacje, aż do śmierci Dziadunia. Miałam 12 lat jak umarł w Warszawie w 1906 r. w prywatnej lecznicy dr Dydyńskiego. Pochowany jest w Nieświeżu i był nawet skwer Jego imienia, jak jest teraz, nie wiadomo. Był tak kochany przez wszystkie warstwy społeczeństwa i wszystkie narodowości, że gdy go chowano, to jednocześnie odprawiano nabożeństwa za jego duszę w kościele, w cerkwi i synagodze. Umarł w roku jubileuszu 50-letniej swej pracy lekarskiej. Jako pamiątkę dostał piękny oksydowany srebrny puchar, rzeźbiony z napisami i do tego podpisy ofiarodawców na pergaminie. To zginęło pewnie w rzeczach rodziców w powstaniu w Warszawie w 1944 r. Dziadunio zmarł w 75 roku życia. Myślę, że stale się przepracowywał. Były dnie, gdy do stu furmanek z chorymi stało naokoło dworu! Przywozili często chorych w stanie beznadziejnym. Zdarzało się, że umierali na wozie. Było specjalne wejście dla chorych i ogromna poczekalnia, w której kiedyś się pacjenci pobili i rozwalili piec. Był rudy Żyd z brodą, wysoki, barczysty Josel, który pełnił rolę „wykidajły" i porządkowego – bo nikt by nie dał rady z tym tłumem.

Dziadunio chodził w pole wcześnie rano i po południu. Czasem wybiegał z gabinetu i mówił, że już „płuca wygadał" i uciekał w pole. Oprócz umiłowania gospodarki rolnej i hodowli owiec, Dziadunio lubił piękne konie i bardzo kochał ptaki! Dziadunio ogromnie lubił muzykę, szczególnie jak Babunia grała Chopina. Chodził po saloniku i nucił, albo tańczył z nami. Ostatnio pamiętam już go chorego, zawsze w szlafroku. Bardzo kochałam Dziadunia!

Babunia Zosia z Bochwiców Malkiewiczowa była już młodą, bezdzietną wdówką, gdy wyszła za mąż za mego

Dziadka. Pierwsze małżeństwo trwało tylko rok, mąż jej Andrzej(?) Bułhak spadł tak nieszczęśliwie z konia, że złamał kręgosłup i zmarł. Mieszkała Babunia Zosia z matką, wdową po Hieronimie Bochwicu, w majątku Olchówka niedaleko Nieświeża, tam się dziadkowie poznali i pokochali. Po śmierci teściowej Dziadunio Olchówkę sprzedał, bo były tam wyjątkowo niemiłe stosunki z chłopami, i potem przenieśli się do Malewa. Babunia była wysoka, dość tęga, brunetka, rysy miała piękne i prześliczne ręce, którymi wygrywała mazurki i walce najchętniej chopinowskie. Była gospodarna, gościnna, dobra i ogromnie lubiła kwiaty. To też ogród kwiatowy mienił się różnymi kolorami i zapachami. Najczęściej pamiętam Babunię pracującą przy kwiatach lub smażącą w ogrodowej altanie konfitury z poziomek na specjalnie zrobionym na ten cel piecyku węglowym. Smażyło się poziomki w ogromnych ilościach, bo Dziadunio twierdził, że to świetne lekarstwo na podagrę i masę tego zjadał. Kobiety ze wsi przynosiły ogromne kosze pełne leśnych poziomek. Lasy były w około duże, pełne jagód i grzybów.

Dom w Malewie był drewniany, o dość oryginalnej architekturze, podobno według pomysłu księcia Janusza Radziwiłła, który mieszkał jakiś czas w Malewie. Dom był długi, z oszkloną werandą pośrodku, ale z lewej strony było nadbudowane piętro, dwa duże pokoje, które zawsze zajmowaliśmy latem. Na dachu pierwszego piętra była jakby wieżyczka, w środku której była kiedyś fontanna, za mego dzieciństwa było tam gniazdo bocianie. Klekot bocianów budził nas zawsze rano. Dziadunio ogromnie je lubił i w całym majątku były aż 23 gniazda, na odrynie, na gumnie było ich rzędem po 4-5. Bardzo nas przejmowały zawsze odloty bocianów, jak ćwiczyły loty na ogromnych łąkach nad rzeczką, która się też nazywała „Dunajcem". Często zostawały niedobitki, które nie mogły lecieć daleko. Te żywiły się koło kuchni, mieszkały zimą z domowym ptactwem i były zupełnie oswojone. Pamiętam, jak kucharz rąbał mięso na ogromnym pniu przed lodownią i rzucał im odpadki. Dziadunio w ogóle bardzo kochał ptaki, nieraz wykupywał od kataryniarzy szczygły, gile, szpaki, a potem puszczało się je wiosną na swobodę. Całą zimę dom rozbrzmiewał ptasim świergotem. Ja się opiekowałam specjalnie synogarlicami, które mieszkały w olbrzymiej drewnianej klatce na niskiej szafie. Były bardzo oswojone, latały po całym domu, siadały Dziaduńkowi na ramieniu, latem wynosiło się je do ogrodu, klatkę otwierało, ale zawsze wracały same. Szpaki uczył Dziaduńko mówić. Były też w ogrodzie pawie, bardzo piękne, nocowały latem na pochyłej brzozie, miały wiosną młode. Chłopcy zbierali piękne pióra pawie.

W ogrodzie były dwie piękne aleje: lipowa i topolowa z włoskich topoli, tam bawiliśmy się w „konie", grali w kręgle, a na placyku w krokieta. Była jeszcze gęsta mała alejka z żółtej, złotej akacji, która prowadziła do wysokiego krzyża. Pod krzyżem był duży kamień z ciemno czerwonego granitu w kształcie klęcznika. Często klęczeli tam i modlili się Dziaduniowie. Od frontu domu był gazon z kamiennym słupkiem w środku, gdzie był kiedyś zegar słoneczny. Wokoło drogi wjazdowej od strony ogrodu rosło masę bzu i jaśminu, a od podwórka gospodarskiego – gęsty żywopłot i ogromne nadwiślańskie topole, zawsze cicho szeleszczące swymi białymi od spodu liśćmi. *Cdn*

Асоба

Лёс з прагай нязведанага

Беларускі настаўнік, краязнавец, музейшчык Міхась Фёдаравіч Петрыкевіч (1913-1999) быў унікальным чалавекам, але найперш вельмі таленавітым і працалюбівым.

Любоў да людзей, да роднай зямлі прывілі яму яшчэ бацькі ў вёсцы Падкасоўе, што на Навагрудчыне. Там ён і з'явіўся на свет 31 ліпеня 1913 года. Бацька меў толькі 5 гектараў зямлі, таму асаблівага дастатку не было, жылі не без хлеба. Трывожыла аднак думка, як будуць жыць далей, калі прыйдзецца на пецярых дзяцей падзяліць бацькавы загоны на пяць частак. Можа таму і вырашылі ў сям'і, каб хаця адзін з іх здабыў адукацыю і адмовіўся ад спадчыны. Гэты выбар дастаўся Міхасю.

У 1925 годзе пасля заканчэння чатырохкласнай пачатковай школы бацька адвозіць сына ў Адамполь (былы маёнтак графа Храптовіча), дзе польскія ўлады адкрылі двухгадовую школу для падрыхтоўкі кандыдатаў у настаўніцкую семінарыю. У гэтай школе вучыліся дзеці небагатых паноў, чыноўнікаўпалякаў, было некалькі і сялянскіх дзяцей-беларусаў.

Падчас вучобы ў былым маёнтку Храптовічаў, да Міхася Петрыкевіча прыходзіць сумная вестка – памірае бацька. Хлопчык вяртаецца ў родную вёску. Але сям'я вырашае, што здольны да навукі Міхась павінен працягваць вучобу. І ён пасля школы паступае ў Навагрудскую беларускую гімназію.

Вучыўся юнак добра. Але ў апошнім класе далучыўся да камсамольцаў Заходняй Беларусі, за



Наваградская беларуская гімназія. Сядзіць трэці злева ў першым радзе Міхась Петрыкевіч, 1929 г. Фота друкуецца ўпершыню

што Наваградскі акруговы суд прыгаварыў яго да трох гадоў зняволення і пазбаваіў на 10 гадоў усіх грамадзянскіх правоў.

У 1934 годзе Міхась Петрыкевіч выйшаў на волю, аднак вучыцца не меў права, ды і на працу не бралі. Таму падаўся ажно ў Налібоцкую пушчу. Уладкаваўся дрывасекам, але і там непрыкметна займаўся агітацыйна-масавай работай сярод лесарубаў і возчыкаў лесу.

У верасні 1939 года ў Заходнюю Беларусь прыходзіць савецкая ўлада. Міхась Петрыкевіч вяртаецца з Налібоцкай пушчы і едзе ў Наваградак. Там працуе загадчыкам аднаго са школьных інтэрнатаў першай Наваградскай школы, а ў вольны час рыхтуецца да паступлення ў інстытут. А ў 1940 годзе Міхась Петрыкевіч паступае на літфак Беластоцкага педінстытута. У сваім хатнім архіве я знайшоў згадку ўспамінаў пра сустрэчу Якуба Коласа і Янкі Купалы ў Беластоцкім педінстытуце. Гэтую згадку некалі мне даслаў сам Міхась Петрыкевіч. У пісьме Міхась Фёдаравіч прыгадваў наступнае: „Гэта было 14 кастрычніка 1940 года ў горадзе Беластоку. Я тады вучыўся ў Беластоцкім педінстытуце на літаратурным факультэце. Вялікай падзеяй у жыцці інстытута і маім асабістым жыцці была нечаканая першая сустрэча з Народнымі паэтамі Беларусі Янкам Купалам і Якубам Коласам. У Беластоку тады праходзіла выязная сесія АН БССР. На сесіі прысутнічалі і народныя песняры. Калі мы пра гэта даведаліся, то аднадушна вырашылі арганізаваць у інстытуце сустрэчу з паэтамі. Дырэкцыя інстытута падтрымала нашу ініцыятыву. На хуткую руку мы падрыхтавалі невялікі канцэрт, выпусцілі спецыяльны нумар насценнай газеты.

14 кастрычніка пад вечар дэлегацыя студэнтаў, сярод якіх быў і я, адправілася ў памяшканне, дзе праходзіла сесія. Калі літаратарам перадалі нашу просьбу, то яны адразу пагадзіліся з намі сустрэцца. Мы крыху пачакалі. І раптам з прэзідыума выйшлі народныя паэты, ветліва прывіталіся, і мы накіраваліся ў педінстытут. Нашаму шчасцю не было канца. Трэба было ісці не менш кіламетра, і ўвесь гэты час мы маглі свабодна гутарыць з любімымі паэтамі. Вечар быў цёплы і ціхі. Ападала лісце з ліп і каштанаў. Вясёлая грамада абступіла паэтаў, мы ішлі гурбою. Янка Купала ўвесь час жартаваў, а мы смяяліся.

Я ішоў побач з Якубам Коласам. Ён цікавіўся нашым мінулым, пытаўся адкуль мы родам. Калі даведаўся, што я з Наваградчыны, то сказаў: „Добра ведаю Наваградчыну. Слаўныя там людзі, прыгожая прырода. У мяне было многа блізкіх таварышаў з Наваградчыны".

Актавая зала была ўжо поўнай, калі мы прыйшлі. Паэтаў сустракалі дружнымі і доўгімі апладысментамі. Песняры раскланяліся, распрануліся і селі за стол прэзідыума. Кароткую прамову сказаў супрацоўнік АН БССР Барысенка В.В., які суправаджаў паэтаў. Потым выступілі з чытаннем сваіх вершаў Янка Купала і Якуб Колас. Што яны чыталі – я ўжо не памятаю. Мы як зачараваныя слухалі іх, запаміналі міміку, жэсты. Асабліва запомнілася, што голас Якуба Коласа быў гучны і звонкі.

Паэты падзякавалі за цёплы прыём, пажадалі нам поспехаў у вучобе, напомнілі пра вялікую адказнасць настаўнікаў перад народам, пра тое, што заходнія вобласці чакаюць нас, каб ліквідаваць адсталасць народа, павысіць яго культуру.

У перапынку мы папрасілі падпісаць нам кнігі. Паэты разгубіліся, бо ў іх не было з сабой кніг. Калі ж яны даведаліся, што мы самі купілі іх кнігі, – ахвотна падпісалі на памяць аб сустрэчы некалькі дзесяткаў сваіх кніг. Янка Купала падпісаў мне свой зборнічак „Над ракой Арэсай", а Якуб Колас – зборнік выбраных твораў.

Калі пачалася вайна, я вырваў тытульныя лісты з аўтографамі і насіў іх з сабой. Але на фронце, дзе я быў, яны згубіліся. Янку Купалу я больш ніколі ў жыцці не бачыў, а Якуба Коласа сустракаў некалькі разоў пасля вайны. Аднак першая сустрэча ў Беластоку была самая яркая, самая хвалюючая і запомнілася мне назаўсёды".

Падчас вучобы ў Беластоку Міхась Петрыкевіч працаваў і настаўнікам па ліквідацыі бязграматнасці на абцасавай фабрыцы ў горадзе Беластоку. Сын Міхася Петрыкевіча Валерый Міхайлавіч перадаў мне цікавы дакумент на рускай мове. Гэты дакумент адра-

саваны быў у Навагрудскі раённы аддзел народнай адукацыі ад грамадзяніна Зазекі Іосіфа Васільевіча з Мінска. У заяве спадар Зазека паведамляў і пацвярджаў наступнае: „Пацвярджаю, што на самай справе гр-н Петрыкевіч Міхаіл Фёдаравіч падчас вучобы ў Беластоцкім педагагічным інстытуце па накіраванню Беластоцкага гарана працаваў з верасня 1940 года па красавік 1941 года настаўнікам па ліквідацыі бязграматнасці на абцасавай фабрыцы ў горадзе Беластоку. Я ў гэтыя гады працаваў намеснікам дырэктара па навучальнай частцы Беластоцкага педінстытута і даваў рэкамендацыю ў гарана для прыёму Петрыкевіча М.Ф. на працу настаўнікам па ліквідацыі бязграматнасці, што і пацвярджаю сваім подпісам. І.Зазека".

Калі пачалася Другая сусветная вайна, Міхась пакінуў Беласток і вярнуўся на радзіму. Аднойчы ён атрымлівае загад з Любчанскай управы з'явіцца на работу, а калі не з'явіцца, то яго адправяць у Германію альбо расстраляюць. Вядома ж, з'явіўся. Стаў працаваць у раённым дарожным аддзеле рахункаводам. Адначасова выконваў некаторыя заданні падпольнай патрыятычнай групы праз майстра Францкевіча з вёскі Пліса, перасылаў патрэбныя звесткім партызанам. Нягледзячы на рызыку, залічыў фіктыўна на дарожныя работы звыш 150 чалавек, якім пагражала высылка ў Германію. Пазней удалося наладзіць сувязь з тым самым намеснікам дырэктара Беластоцкага педінстытута Іосіфам Зазекам, які працаваў у падполлі ў Свіслацкім раёне.

Летам 1944 года Міхася Петрыкевіча забралі служыць у войска. У 1946 годзе ён дэмабілізаваўся і адразу паступіў на другі курс Мінскага педінстытута. Стаў працаваць у Карэліцкай школе, а потым быў пераведзены на пасаду завуча ў Валеўскую сярэднюю школу Навагрудскага раёна. Там у Міхася Фёдаравіча ўзнікла думка стварыць



У гарадскім парку ў Брэсце (злева направа) Аляксей Карпюк, Міхась Петрыкевіч, Янка Брыль, Яўген Крамко, украінскі пісьменнік з Луцка Мах. 1982 г. Фота друкуецца ўпершыню

школьны краязнаўчы музей. Дапамагаў яму ў гэтым і настаўнік Уладзімір Урбановіч. Усё пачыналася з маленькага пакойчыка, з невялікай колькасці экспанатаў. Краязнаўчая праца захапіла не толькі настаўнікаў, але і ўсіх вучняў, якія актыўна падключыліся да збору звестак аб паходжанні роднай вёскі Валеўка, гісторыі развіцця і станаўлення школы, вядомых людзей вёскі і г.д. Так з'явіліся першыя экспанаты: грыфільная дошка, катомка, з якой хадзілі ў школу, падручнікі, рэчы сялянскага попыту. Музей пачынаў пашырацца, а ў 1968 годзе яму было прысвоена званне Народнага. Школьны музей у Валеўцы стаў вядомы на ўсю Беларусь, а далёка за межы Навагрудскага раёна разнеслася і чутка пра нястомнага настаўніка-краязнаўцу Міхася Петрыкевіча. Даведаліся пра Міхася Фёдаравіча і ў Дзятлаве. А аднойчы прыехалі адтуль яго „сватаць" да сябе. Цяжка было рушыць вопытнаму педагогу, які ўжо меў званне заслужанага настаўніка БССР (1965) з Валеўскай сярэдняй школы, таму і не адразу пагадзіўся на пераезд у Дзятлава. Але ўсё ж перамагла прага навізны, прага нязведанага. Таму з сям'ёй Міхась Петрыкевіч пераязджае ў 1967 годзе ў Дзятлава і адразу пачаў шукаць матэрыялы, ездзіць па архівах і музеях, па вёсках раёна, дык так захапіўся пошукамі матэрыялаў для будучага Дзятлаўскага раённага музея, што ўжо ні аб чым іншым не мог думаць.

Пятро Чырко тады працаваў дырэктарам раённага Дома культуры, а цяпер ён – намеснік старшыні Дзятлаўскага райвыканкама, які добра ведаў Міхася Петрыкевіча, падчас ягонага 100-гадовага юбілею ў Дзятлаўскім музеі, прыгадваў: „Неяк у абедзены перапынак прыбягае джа мяне Міхаіл Фёдаравіч і кажа: „Паехалі хутчэй на хутар, там ёсць на паддашку жорны". Паехалі мы. А на вуліцы – снег, завіруха. Кажу: „Давай пачакаем трохі". „Ды не, – кажа, – а раптам хто забярэ". Ледзьве прабіліся да хутар. А калі ўжо забралі тыя жорны, быў Міхась Фёдаравіч вельмі шчаслівы. Так радаваўся, нібы клад знайшоў. Потым кажа: „Пятро, гэта такая рэч!".

Дзякуючы Міхасю Петрыкевічу 5 мая 1968 года ў Дзятлаве быў адкрыты Дзятлаўскі музей народнай славы. Пра свой музей і экспанаты ў музеі, Міхась Петрыкевіч мог расказваць суткамі. Гэта было цікавейшае падарожжа па мінулай і сучаснай гісторыі Дзятлаўшчыны. Наведвальнікі слухалі і дзівіліся яго апантанасці і памяці. Ён ведаў гісторыю кожнага экспаната, адкуль

і як ён трапіў у музей. А за многімі экспанатамі цягнуўся доўгі ланцужок людзей і падзей…

За сваё жыццё Міхась Петрыкевіч быў узнагароджаны шматлікімі дыпломамі, медалямі, ганаровымі граматамі. Дзякуючы нястомнай пошукавай і даследчай працы, Міхасю Петрыкевічу ўдалося адкрыць новыя імёны, вярнуць і ўвекавечыць забытую славу некаторых людзей. З яго ініцыятывы былі ўстаноўлены многія помнікі і адкрыты мемарыяльныя дошкі (у прыватнасці, Ігнату Дварчаніну ў вёсцы Погіры), а вуліцам прысвоена імя героя ці знакамітага земляка. Вяртанне гэтых імёнаў не заўсёды было простым.

З 1967 года Міхась Петрыкевіч друкаваў у газетах і часопісах артыкулы на розныя краязнаўчыя тэмы. Вельмі шчыра сябраваў з беларускімі пісьменнікамі, асабліва з Уладзімірам Калеснікам, Уладзімірам Караткевічам, Янкам Брылём, Анатолем Іверсам, Фёдарам Янкоўскім, Янкам Скрыганам і многімі іншымі.Дзесяткі кніг з аўтографамі зберагаюцца ў Дзятлаўскім музеі і ў сына Валерыя Петрыкевіча дома ў Дзятлаве. „Міхасю Петрыкевічу – добраму сябру”, – напісаў Янка Брыль на сваёй кнізе „Золак, убачаны здалёк” 11 мая 1979 года. На на сваёй кнізе „Час і песні” Уладзімір Калеснік пакінуў такі аўтограф: „Міхаілу Фёдаравічу Петрыкевічу – па-сяброўску. У. Калеснік. 24 чэрвеня 1963 г.”.

Каля 20 гадоў ён аддаў Дзятлаўшчыне, роднаму музею. А потым пераехаў жыць у Вільню да дачкі Святланы і да ўнукаў, хаця не парываў сувязяў з музеем, часта прыязджаў у Дзятлава, пісаў пісьмы, даваў парады, цікавіўся музейнымі справамі. А ў Вільні Міхась Фёдаравіч наведваў Таварыства беларускай культуры, бываў на усіх беларускіх мерапрыемствах… 6 сакавіка 1999 года яго не стала. Не стала светлага, таленавітага, шчырага беларуса, але засталіся ў Валеўцы і ў Дзятлаве яго музеі, па ўсім свеце жывуць і працуюць яго вучні, якіх ён любіў, а яны любілі і паважалі свайго Настаўніка…


Міхась Петрыкевіч з унукамі, 1980 г.

Сёлета 2 жніўня ў Дзятлаўскім гісторыка-краязнаўчым адзначылі 100-годдзе з дня нараджэння Міхася Петрыкевіча. Падчас ушанавання супрацоўнікі Дзятлаўскага райвыканкама пасмяротна занеслі яго імя ў ганаровую Кнігу Славы Дзятлаўскага раёна. Дакумент пра гэта і спецыяльны кубак былі ўручаны сыну Валерыю Петрыкевічу. Дарэчы, гэта другі раз імя Міхася Петрыкевіча заносіцца ў раённую кнігу Славы. Першы раз яго занеслі, але потым, як палітычна ненадзейнага чалавека, выкраслілі. І вось новае вяртанне шаноўнага педагога і краязнаўца ў Кнігу вялікіх людзей Дзятлаўшчыны. Справядлівасць, як кажуць, перамагла.

Сяргей Чыгрын

Turcja. Podróż na Wschód

2. Tureckie tańce trwały średnio od dwudziestu minut do pół godziny. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety na tradycyjną orientalną modłę falowali jednostajnie ramionami i kręcili zmysłowo biodrami. Ta jednostajność i długi czas trwania tańca wprawiały tańczących w swego rodzaju trans. My, Europejczycy, spadkobiercy zachodniej kultury (masowej), nie potrafiliśmy się w pełni poddać niekończącym się melodiom i rytmom. Nasze radiowo-telewizyjne hity najczęściej bowiem trwają od 3 do 5 minut, po czym urywają się, by ustąpić miejsca kolejnym przebojom albo krzykliwym reklamowym spotom. Ten pośpiech, który dopadł gdzieś i naszą muzykę, mieliśmy

w sobie zakodowany, przez co po początkowym entuzjazmie dla orientalnych dźwięków *surmy* (przenikliwych i jaskrawych) i głośnego bębna, ogarniało nas znużenie mniej więcej w połowie tańca, podczas gdy nasi tureccy przyjaciele nie tracili uśmiechu z twarzy i zdawało się, że tańczyć mogą całą wieczność.

Młody Palestyńczyk bębnił mi nad uchem z taką siłą, że nie słyszałem własnych słów, a może nawet i myśli. Trwało to i trwało, a uparty młodzieniec z wielkim bębnem zawieszonym na pasku ani myślał iść do następnego stolika. Kiwałem głową z podziwem dla jego wirtuozerii, co jednak po kilku minutach nie było już takie naturalne, jakbym chciał by było. Podziw minął i choć przyklejony do twarzy uśmiech trwał niewzruszony, to w środku zaczęła we mnie wzbierać złość – kiedy on nareszcie ode mnie odejdzie?! Bębniarz jednak zaczął jeszcze bardziej pochylać się w moją stronę i wskazywać cienki sznurek, który pod spodem przylegał do skóry bębna. Podciągał go i puszczał, aż nareszcie zrozumiałem jego intencje. Chciał po prostu, abym pod ten sznurek wsunął banknocik – *turkisz lira*, jak mówił Mehmet – co wszyscy w końcu uczyniliśmy, a wtedy bębniarz oddalił się od nas i poszedł do kolejnego stolika.


Fot. Jerzy Sulżyk

Amasra. Widok na zatokę

Ponieważ było to przyjęcie pożegnalne, to jedną z niespodzianek, przygotowanych przez naszych tureckich przyjaciół – miejscowych nauczycieli – miał być tradycyjny, „profesjonalny" taniec brzucha w wykonaniu pięknych tancerek z lokalnego zespołu działającego w pobliskim mieście. Pogasły światła, zapłonęły wielkie zimne ognie, strzeliły w górę i posypały się na nas konfetti i w rytm tradycyjnych tureckich melodii na salę „wtańczyły" dwie tancerki.

I tu pierwsze zaskoczenie – jedna z tancerek nie była śniadą wschodnią pięknością, a niezbyt zgrabną jasną blondynką (jak się potem dowiedzieliśmy – z Ukrainy). Moje dotychczasowe mniemanie o zmysłowym tańcu brzucha, które jak większość ludzi mieszkających w naszej części Europy, wyniosłem z telewizji, nadpękło nieco, nadkruszyło, podczas tej uroczystej kolacji w prowincjonalnym zajeździe nad Morzem Czarnym u wrót Azji. Tak naprawdę honor tradycyjnej tureckiej orientalnej muzyki uratował wspomniany wcześniej irytujący młody Palestyńczyk, walący bez opamiętania drewnianą pałką w autentyczny skórzany bęben. Za resztę instrumentarium służył syntezator znanej firmy Rolland, który z powodzeniem naśladował wszystkie potrzebne dźwięki. Całkiem jak u naszych artystów nurtu disco polo (bez bębniarza wszakże ratującego honor).


Fot. ze zbiorów autora

Palestyński bębniarz

Anatolia. Podróż w głąb

Anatolia to dosłownie kraina na wschodzie – dla Europejczyków, Greków – lub Wschód po prostu. Nazywana Azją Mniejszą nie z powodu


Fot. Jerzy Sulżyk

swoich małych rozmiarów, lecz jako zapowiedź wielkiej Azji.

Podróż przez Anatolię zdawała się nie mieć końca i celu. Otaczały nas monumentalne wyżyny i góry porośnięte lasem. Wciąż i wciąż się dla nas otwierały. W naszym autokarze przy każdym fotelu zamontowano małe monitory z dostępem do Internetu i telewizji, ale zrezygnowałem szybko z tej rozrywki i wolałem poddać się wciągającej przestrzeni. Z jakiegoś niewiadomego powodu przypomniałem sobie Aleksandra Wielkiego. Jego wyprawę do Anatolii – na Persję – opisaną w *Anabazie* przez Flawiusza Arriana. Wyobraziłem sobie barwne i hałaśliwe wojsko, tysiące żołnierzy i koni, którzy postawili swoje stopy w Anatolii, by zdeptać wschodnie imperium, zanurzyć się w nie aż po granice Indii i dzisiejszego Afganistanu (ani wówczas, ani nigdy potem nie zdobytego). Aleksandra w równym stopniu pochłonęła wielka Anatolia i otchłań jego duszy. Nie zaznawszy spokoju nawet po pokonaniu perskiego króla i rozbiciu jego imperium, wciąż parł przed siebie, nie dostrzegając horyzontu – ani tego wyłaniającego się za łańcuchem wzniesień i lekko wznoszącego się ponad równiną, ani tego w sobie samym. *Z całą pewnością* – pisze Arrian – *Aleksander nie zamyślał nigdy o niczym małym ani błahym, ani też nie zamierzał spoczywać bezczynnie po osiągnięciu jakiegoś celu. Nawet gdyby Europę przyłączył do Azji czy też Wyspy Brytyjskie do Europy, to jeszcze dalej szukałby nieznanych lądów, jeśli nie z kimś innym, to sam ze sobą współzawodnicząc**.

Aleksander był Europejczykiem (Grekiem-Macedończykiem), który próbował wchłonąć cały ten Wschód i sam został przez niego pochłonięty. Dotarł do kresu, który zamiast krańcem świata okazał się być jego kolejnym nowym początkiem, bez horyzontu. Aleksander nie był w stanie narodzić się na nowo w tym podbitym przez siebie świecie. Chyba że śmierć miałaby być tylko kolejnym etapem realizacji jego podróży na Wschód.

Yörük

Zawieziemy cię do miejscowości, która nazywa się tak samo jak ty. Znaczy jak? Yörük – odpowiedział krótko Mehmet, dyrektor szkoły, w której byliśmy z wizytą. *Very old, traditional* – dodał w dość, jak na niego, zaawansowanym angielskim. Mustafa – nauczyciel religii muzułmańskiej o usposobieniu intelektualisty, świetny kompan do rozmowy ubogiej w słowa, ale bogatej w treść – od razu zaczął mi wyjaśniać, że w języku zamieszkujących te tereny ludzi yörük oznacza „tych, którzy idą”. I rzeczywiście znaleźliśmy się na terenie turkmeńskich plemion, które przed wiekami były w bezustannym ruchu. Ci nomadzi zasiedlali nie tylko górzyste obszary środkowej Anatolii, ale też Bliski Wschód, a nawet i Bałkany. Przez wieki stanowili tradycyjną wspólnotę, hermetyczną, niezależną, zajętą swoim życiem, polegającym na wędrówce i hodowli bydła i owiec. Dopiero w XVIII w. przyjęli islam, nie mając właściwie wyboru, żyjąc w imperium osmańskim.

Tak więc znaleźliśmy się w Yörük. Wieś, choć bardzo duża, sprawiała wrażenie podupadłej i opuszczonej. Choć z takimi sądami należy być w Anatolii bardzo ostrożnym, bowiem walące się domy, przegniłe belki, odpadający gliniany tynk nie oznaczają bynajmniej pustostanów. Nieraz okazywało się, że za uchylonymi lekko skrzywionymi drzwiami stała w cieniu zawinięta w chustę starsza kobieta, milcząca najczęściej, a czasem proponująca kupno miejscowych przypraw, fasoli, orzechów, suszonych owoców… Wieś jednak naprawdę była w dużej części niezamieszkała, bo młodzi wyjechali stąd do pobliskich lub dalszych miast za lepszym życiem. Jedynymi nie-starcami, którzy tu zostali, byli właściciele urokliwych restauracyjek, herbaciarni i sklepów z pamiątkami przeznaczonymi dla turystów, którzy dość chętnie tu zaglądają, czego dowodem wielki parking dla autokarów przy wjeździe do Yörük.

Amasra

Zamieszkaliśmy w hotelu „Işıkaltın” w Amasrze. Całe nasze międzynarodowe, nauczycielskie towarzystwo, realizujące wspólny projekt: 12 Belgów, 16 Włochów i 4 Polaków. Do szkoły pod Bartin jechało się stąd niecałą godzinę. Amasra jest pięknym nadmorskim miasteczkiem – turystycznym kurortem. Wysokie klify w zatoce Morza Czarnego zapierają dech w piersiach. Przez cały tydzień pobytu w hotelu nie mogłem się przyzwyczaić do niezwykle pięknego, jakby nierealnego widoku z balkonu mojego pokoju – błękitnej zatoki sięgającej niemal budynku hotelu, wpływających do niej i wypły-

wających łodzi i jachtów, domów na skałach.

Amasra trafiła w posiadanie osmańskiej Turcji w XV w., za czasów Mehmeda II, zdobywcy Konstantynopola. Jej historia jest tak długa, jak historia wszystkich greckich miast-kolonii na wybrzeżu Morza Czarnego i sięga co najmniej VIII w. p.n.e. (choć można znaleźć informację, że o miejscu tym wspominał sam Homer w Iliadzie, gdzie pojawiła się najstarsza nazwa miasta – Sezamus). Kolejne źródła greckie i rzymskie podają już jednak nazwę zbliżoną do obecnej – Amastris. Rzymianie objęli Paflagonię, gdzie leży Amasra, w I w. p.n.e., następnie panowało tu Bizancjum, a wreszcie włoska Genua, której pozycja nad morzem Czarnym była bardzo silna. Do czasu wspomnianego sułtana Mehmeda II. Cała ta niezwykle zawiła i pełna zawirowań historia miasta co chwila ukazuje się podczas spaceru jego uliczkami. Na przykład potężny zamek, który można oglądać do dziś, wznieśli Rzymianie, murami otoczyli go Bizantyńczycy, zaś mur czołowy i główną bramę zbudowali Genueńczycy. W bizantyńskiej świątyni chrześcijańskiej z IX w. Turcy urządzili meczet – nie niszczyli niczego, tylko zaadoptowali budynek (tak zrobili zresztą z wieloma setkami świątyń, ze słynną Hagia Sophia włącznie).

O czym myślałem, gdy wchodziłem do meczetu w Amasrze? Do tego samego, który ponad tysiąc lat temu budowany był przez Greków jako dom Jezusa, nie Mahometa. Widziałem wyraźnie w tym jednonawowym niewielkim wnętrzu miejsce, gdzie była główna jego część z ołtarzem, harmonijnie zaprojektowana przez architekta. Nie było jej tu dziś materialnie, ale idea wyraźnie żyła w mojej estetycznej wrażliwości, jakowejś intuicji, która przebijał się przez ascetyczny porządek meczetu. Nie miałem w sobie żadnych negatywnych odczuć, niechęci, jedynie smutek może. A gdy imam zaintonował kilka wersetów Koranu, jego donośny głos niesiony lekko dzięki perfekcyjnej akustyce wnętrza, jakby zawisł w powietrzu, po czym rozpłynął się i nastała zupełna cisza. To wtedy pewnie nasza nauczycielska, naukowa ciekawość świata ustąpiła na chwilę miejsca mistycznemu doznaniu, wywołanemu przez niezrozumiałe słowa.

Amasra nieraz miała mnie jeszcze zaskoczyć i wprawić w zdumienie. Jak wtedy, gdy w antycznym murze dostrzegłem wkomponowany bezpardonowo szereg współczesnych, dość prymitywnych domów. Z jednej strony pomyślałem o braku szacunku dla zabytku sprzed dwóch tysięcy lat, z drugiej zaś o zwyczajnych kolejach losów nikomu nie potrzebnej dziś kupy kamieni, której te nieciekawe domki nadały inny sens i tchnęły w nie nowe życie.

Jerzy Sulżyk

*Flawiusz Arrian, Wyprawa Aleksandra Wielkiego, Ossolineum, Wrocław 1963, str. 184.

Nasze disko pola disia – stydatisia czy popirati?

Za odin z typowo pôlśkich gatunkôw muzyki popularnoji poczynajuczy od wypropahowania nazwy wziatoji z tytułu siêtych wysnowôw wskazujetsia tanecznoju muzyku popularnoju disco polo. W jeji perszych rokach na perełomi 80-tych i 90-tych liêt wżywałosia tože nazwy „muzyka chodnikowa" ale ostateczno do najszyrejszoho chôdu wdałosie wwiêsti chwytliwoju nazwu kotora pokazywała rodimy charakter tak szto do korêniôw jeji wykonawciôw jak i mowy bôlszosti jeji tektôw. Howoryti pro disco polo jak pro wioskowuju muzyku to z odnoji storôny za wielikie uporoszczenie tomu szto wona zdobywała prychilnikôw w miêstach i menszych horodach, a z druhoji nedookreślenie, tomu szto siête tyczyłosia peredowsiêm wybranych rehionôw. Jakich? Ne bez pryczyny za rodnuju storônku i bastion (nawet w czas najhorszoho periodu szto do jeji popularnosti) wważałosia Pudlasze. Jakraz z Pudlasza pochodit najbôlsza czast' minułych i aktywnych zawodowo hrupa tworcôw siêtoji muzyki. Oczywidno szto naprawdoju bylo b howoryti szto jak za potiahnutiem noża mohczymo oddiliti hranicioju miêstia de wystupanie disco polo bylo bezsprecznym faktom i de je szto do toho kiepsko, bo pry szczytiê popularnosti možno bylo jijiê wczuti w ciêłoji Pôlszczy, ale beruczy pud rozwahu miêstia de wrodilisia wykonawci disco polo, czastotliwost' orhanizowania koncertôw i wystupanie studiôw najhrań tohdy peredstawliony zwierchu opis je zhodny z reczeisnostiu.

Scena DP koliś jak i teper to odnak ne monolit. Možno tut wyrôzniti para nurtôw siêtoji muzyki z kotorych najbôlsz charakterystyczny, perszy i wiadomy je jakraz nurt pudlaśki jaki budu na potreby toho tekstu tak tut nazywati. Szto tut typowoho? Peredowsiêm siahanie po piśni disco/pop zza wschôdnioji hranici. Poczynajuczy od perszych, znimanych szcze na osnowi perebojôw z kunciowoho ZSRR (np. „Ne płacz Alisa" Stalkera) jak i nowych, teperasznich. Takim piśniom prydawano pôlśki tekst pereważno ne zwezany z oryhina¦om. Pudlaśki nurt DP byw taksamo napowniony rytmikoju i melodykoju piśni ukraińskich czy biloruskich. Tyje

piśni byli abo prydumany, abo (najczastiej) byli wariantom wże istniejuczej z nowym tekstom (np. „Kochana moja” śpiwana czerez Zorku, czy Fantastic Boys). Toj rys pudlaśkoho DP byw i je lohko rozpoznawany (nawet dla newyroblenoho ucha) ale szcze ne doczekawsia toho czym tut choczemo zajmatiś - powezania muzycznoji specyfiki z biloruskuju menszostiu na Pudlaszy. Czomu wohle sztoś takoho? Tomu szto dla wielikoji czasti Pôlakôw hrupy jak Akcent, Boys,czy Topless staly wizytowkoju rehionu. Czasom nażal i obiektom szutok, ale ne budemo tut nawiazwati do takich nepotrebnych stereotypôw. Prawda i toje szto inszy popularny hrupy puszli potôm w rozny storôny perechodiaczy czy do sceny muzyki dance (Top One), czy biêsiednoji (Bayer Full) pokidajuczy pry starym stylowi jakraz nurt pudlaśki. Majuczy na uwazie szto pośli woroczania DP do łask koło 2009 roku nadalej to Biłostok i okolica je centrum siêtoji muzyki dla ciêłoji Pôlszczy ne możemo tut pokinuti takoji temy każuczy szto takaja situacja wziałasia znikôl i je odino słuczajna.

Hołownym peredstawnikôm pudlaśkoho nurtu DP stał w 90-tych liêtach Zenon Martyniuk - lider hurtu Akcent. Czerez swôj charakterystyczny hołos i zapiêw wdałosie jomu osiahnuti i utrymati dowhi czas weduczuju rolu na sceni razom z resztoju zespołu i tak jak koliś tak i disia zostajetsia welmi popularny. Sam Martyniuk pochodit z wioski Gredeli w wurlańskuj hmini. Jeji żytieli to jak wiêdajem w ohromnoji czastcy prawosławny Biłorusy tak i pewno sam Martyniuk (szto howoryt nam na prykład joho nazwisko) chotia wôn sam pro toje ne howoрył ni na poczatku kariery ni teper.

Tut treba nam zatrymatiś jakraz pry siêtym sumnym faktiê jaki czasto powtorajetsia w mnôhich wypadkach. Mohczyme szto koli b so storony Zenona Martyniuka, czy inaszych postaciôw jakim wże wdałosia wyrobiti sobie nazwisko zjawilasia jasna deklaracja pro koreniê, piśni po swojomu, pro rodny wioski, czy wohule bôlsz szacunku dla swoho kraju jakoho szcze dalej ne chwatit tohdy i diś śituacja Bilorusôw na Pudlaszy byla b lepsza czym je. Czom? Peredowsiêm dlatoho szto bez nijakich masowych idolôw, bez dumy z ludi swoho rehionu, bez widnoho prykładu szto koli ty howorysz po swojomu i ne mieniajesz sebe odnoczasowo z karieroju mnôho lohczej wyrekatiś swoho kob byti jak wsiê. I pry szacunku dla wsiêch artystôw kotory zajmajuś pisaniem, czy malowaniem odnak jakraz muzyka popularna może dojti do mołodiożу najhuczej. Tak jak dochodit pôlśki piśni! Dumka jakaja może pojawitisia hledieczy lik pana Martyniuka ide deś w druhoju storonu: koli budesz odino pôlśkomowny, ne budesz podkreśliwati skôl wziawsia i jakaja twoje wiêra tohdy możesz spodiewatiś uśpiechôw. Dobre szto je chotia stara piśnia Akcentu pod nazwoju „Rodzinny Dom” de jakraz rodny joho Gredeli byli znimany.

Okrum zespołu Akcent pudlaśki nuty zwuczat w piśniach hrupy Fantastic Boys Jarosława Niegierewicza. I znow nić diwnoho majuczy na uwazie szto nazwisko Niegierewicz wystupaje w Pôlszczy odino w rehionie Biêlśka i Hajnuwki. Perszym projektom pana Niegierewicza byw założony na poczatku 90-tych zespół „Siabry” kotory wystupaw na mnôhich wesiliach prawosławnych i najhraw kasetu ze znanymi szlagierami biloruśkoho Pudlasza. Fantastic Boys byw i zostawsia zespołom pulśkomownym, ale nekotory piśni swoju osnowu znajszli na wschôdiê a siête znaczyt szto opieraliś na prykład o ruśki piśni („Puszyste śnieżynki” na osnowi „Głupyje śnieżynki”), czy o tradycju pudlaśku („Dziewczyno moja” na osnowi poznatoji melodii biloruskoji). Teper ne każetsia pro poworot do Siabrôw, ale może koli koniunktura bude polepszatiś to abo w repertuaru Fantastic Boys, abo w nowoji wersji Siabrow znojdetsia i sztoś po swojomu (autor toho tekstu peresław zapytanie ale szcze ne doczekawsia odkazu).

Toje szto naprawdu tieszyt w posliêdnich dwôch-trôch rokach to diêjnost Janusza Konopli jakoho naziwsko w howorcy Pudlasza oznaczaje oczywidno polski wyraz „konopie” - szcze raz baczymo biloruski wpływ na scenu tak rdzennie „pôlśkoho” gatunku jak każut pro disco polo. Pan Janusz wywodit zespół Mirage z Biêlśka Pudlaśkoho, a sama hrupa istniêje wże dowhi czas, ale ważne peredowsiêm szto w 2011 rokowi wyjszła nowa, hoża płyta „Rozkaży meni” de tworca hrupy wykonaw w welmi swieżych, nowoczesnych aranżacjach dobre znany na Pudlaszu piśni jak „Zelene żyto”, „Jichaw kozak”, „Czom ty ne pryszow” i in. Mirage czasto wystupaje z siêtym repertuarom na biloruskich imprezach czy festynach jakije perechodiat szto rôk na Pudlaszu. Na szczastie wsio wskazuje na toje szto siêty nowy kirunok ne bude chutko kończytiś tomu szto w maju 2013 autor zaprezentowaw nastupnuju piśniu po swojomu pod nazwoju „Bila rosa” i szto ważne tym razom z autorskim tekstom.

Okrum toho mnôho do rozwitia biloruskoho nurtu disco polo wnios we wskazanym periodi Marek Szurpik (familija Szurpik z odnoji storony maje swoje koreniê na teperasznioji Bilorusi) z hrupy Time kotora toże z Biêlśka. Na disia majem wże dwiê czasti „Wschodnich Przebojów” de znajszłasia wielika kôlkost’ biloruskich, ukraińskich czy rosijskich piśni („Oj kali toj wieczar”, „Wołynianoczka”, „Wianie ruta”, „Komar”, „Adna Zorka” itp.) jakich najhranie podobne jak siête było w wypadku Janusza Konopli odbyłosia w nowych aranżacjach i w welmi dobroji jakosti. Marek Szurpik hraje siêty piśni toże na prawosławnych wesiliach i maje w planach kontynuacju projektu „Wschodnie Przeboje” w buduczyni.

Siêty tekst ne moh b obejtisia bez hrupy Zorka. Chłopci hrajut swoje piśni na Pudlaszu wże od 2003 roku i sama nazwa hrupy jasno pokazuje skôl wzialisia. Liderom Zorki je Jan Korniluk rodom ze Staroho Berezowa

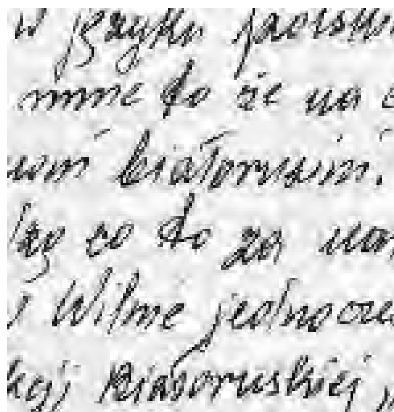
Фота Юркі Хмялеўскага

Zorka na dożynkach w Załukach u hm. Haradok (8.09.2013)

i razom z inszymi czasto pokazujetsia na biloruskich festiwalach w soroczkach szto dodatkowo prybliżaje jich do dawnych piśniarôw mimo szto razom z jimi syntezatory i keyboardy - znak czasôw. W repertuary hrupy je miży inszymi „Smereka”, „Palubiła ja jaho”, ale i „Katiusza”, a nawet „Hej Sokoły”. Szto treba tut obowiazkowo dodati to fakt, szto na koncertach czasto można wczuti jak Jan Korniluk wżywaje w żywym kontaktiê z publicznostiu nowoberezowskuj howorki - tak jak winno byti.

Na dumku autora sioho tekstu prybliżajetsia czas perełomu. Inszy rehiony Pôlszczy wże nauczyliś dumati, pisati, a tak samo i śpiwati po swojomu (Śląsk, Podhale, Kaszuby) a majuczy na uwazie szto disco polo znow perestało byti symbolom „obciachu” i stało popularne można spodiêwatisia bôlsz swoich piśni ze swoimi słowami. W proszłym rokowi ze śmiesznym klipom „Waniuszka” wystartowaw hurt Oxide z Suchowolciuw; je tоże Woyaky z Czeremuchi ze swojeju wersjoju „Gangnam Style” koreańśkoho rapera PSY („Litra wodki daj”), ja żenocza hrupa Skazka kotora śpiwaje sztoraz lepi, a chto znaje szto szcze pokażetsia nam w nastupnych miêseciach? Prawda szto nekotorym czasom brakuje dobrych hołosow, a i je numery najhrany trochu na siłu ale ważno szto nurt pudlaśki perestaje byti krynicoju stydu a czerez toje howorki mohut statisia bôlsz popularny sered mołodioży. Brakuje tut szcze kob jasno podkreśliti koreniê, biloruskost’ wykonawców czerez samych zainteresowanych, a problemom tоże szto mało siêtych piśni w hołownych stacjach TV de puskajut takuju muzyku (jak Polo TV), ale sukces „Białoruskich Imprez” jakije szto miêseć odbywajutsia w Bilostoku pokazuje kirunok w jakim wsio bude rozwiwatiś. I chaj tak ide! Ne każny słuchaje disco polo, ale chaj każny popiraje swoje.

Matfiej Styrczula



Радкі з лістоў, адгалоскі

Ветэраны не старэюць і іх слава не гасне?

Так сказаў генеральны консул Рэспублікі Беларусь спадар Аляксандр Хведаравіч Берабеня падчас сустрэчы з польскімі ветэранамі 8 мая 2013 года.

Я сказаў бы (са свайго пункту гледжання), што не зусім так, але не хачу ўпіхаць кій у мурашнік святкуючы менавіта 68-ю гадавіну Вялікай Перамогі, а толькі коратка напішу аб адносінах высокага прадстаўніка, зычлівай нам Рэспублікі Беларусь, Генернага Консула да польскіх ветэранаў.

8 мая бягучага года мінула 68 гадоў вялікай Перамогі над нямецкім фашызмам і яго памагатымі ў імкненні да ліквідацыі народаў не толькі славянскіх і заваяваць свет,

каб скарыць народы не сваёй нацыі і расы, якія ў няволі мусілі б быць рабамі пад свістам нагаек калі не пісталетаў, каб ламалі свае спіны для фашысцкіх дармаедаў на тысячу гадоў.

І вось іменна, на гэты ўрачысты дзень, Аляксандр Хведаравіч пісьмовымі запрашэннямі склікаў у Генконсульства польскіх ветэранаў у госці. Калі запрошаныя госці паз'язджаліся і пасходзіліся, генеральны консул са сваім персаналам стварылі мілую, святочную атмасферу, такую, што кожны з прысутных адчуваў сябе так як сваіх жаданых родзічаў маладога пакалення. Бо сапраўды, і ўзрост дыпламатаў у параўнанні з ветэранамі аб гэтым сведчыць. Сярод гасцей, адзін з ветэранаў, які ваяваў у шэрагах поськага войска, нават прызнаўся, што яму мінула 94 гады. Але былі намнога маладзейшыя, якія цешацца славай „Сына палка", бо ваявалі ўжо юнакамі ў войску або ў руху супраціўлення. Між іншым сярод тых быў старшыня Ваяводскай управы Саюза ветэранаў РП і былых палітычных вязняў Маўрыцы Біруля і ягоны намеснік Здзіслаў Табар. Сярод ветэранаў быў толькі адзін недахоп – кажучы з прыкрасцю – у тым, што многія з ветэранаў з'яўляюцца глухімі. Але іх маладая душа пазволіла цешыцца створанай сітуацыяй як маладым.

Па сардэчным прывітанні і прамове спадара генеральнага консула і свабоднай гутарцы пры пачастунку паданым на консульскія сталы прыгажунямі і супольным здымку з кветкамі і дыпломамі ў руках, якія ўручыў усім, Аляксандр Хведаравіч яшчэ раз павіншаваў ветэранаў ды пажадаў і доўгага жыцця ў дорым здароўі. На заканчэнне ўрачыстасці па згаду Аляксандра Фёдаравіча мужчынскі калектыў Консульства паўносіў у залу падарункі ўпакаваныя ў прыгожую памятную ўпакоўку з беларускай эмблемай. Гэта было агромнай неспадзяванкай для старых ветэранаў, які яне атрымалі ў гэты дзень нават добрага слова ад сваіх улад. З гэта ўсё і за дапамогу нават сысці па сходах старэчам, сярдэчную ўдзячнасць генеральнаму консулу Аляксандру Берабеню і ягонаму персаналу жадайма ўсяго добрага на чале са здароўем на доўгія гады жыцця!

Васіль Петручук

Да выказанага далучаю верш сяржанта Смыслова, які прачытаў на ўрачыстасці, надрукаваны ў франтавой газеце, які запамятаў з часу вайны. Я будучы ўдзельнікам партызанскага руху разносіў быў начамі па вёсках лістоўкі, прэсу і матэрыялы Савецкага Інфармбюро. Гэта не цэлы верш, а толькі столькі, колькі я запамятаў:

Эх, пусть гремят
по фронту пушки,
Немчуру разят огнём,
Мы вам новые частушки
Под гармошку пропоём!

В жизни немцев каждый знает:
Всё пошло наоборот,
Нынче Гитлер наступает,
Только задом наперёд.

Навострили немцы уши,
Их повсюду славно бьют:
Фрицам русские катюши
Жить спокойно не дают.

Сидит немец у дороги,
Сердце бьётся от тревоги,
Пишет он жене домой:
Поминай за упокой...

Если фрицу ноч не спится,
Значит, камень в сердце фрица.
Ребря фрица сокручились,
По штыку соскучились.

Фрицы шнапса хлобостнули,
Шли в атаку прямиком.
Их слизали нашы пули,
Как корова языком.

Эх, пускай трепещут гады,
Скоро будет им конец.
Не давай врагу пощады,
Русский доблестный боец!

Мы идём путём победы,
Нашей воли не сломить!
Мы фашистских людоедов
Били, бьём и будем бить!

Przeczytałem z uznaniem

Wprawdzie zacząłem czytać „Czasopis" już od pierwszych skromnych numerów, ale trudno mnie nazwać stałym czytelnikiem. Nie zawsze pismo docierało do Warszawy (trochę czasu minęło nim zamówiłem prenumeratę), często przeszkadzał mi niedostatek czasu, nieznajomość języka białoruskiego (do dziś daleko mi do doskonałości...), niekiedy wyjazd zagraniczny, nieraz przypadkowe okoliczności. Staram się jednak czytać to, co mnie najbardziej interesuje, w tym od dość dawna artykuły Tamary Bołdak-Janowskiej, w których autorka pokazuje urodę języka białoruskiego, a zarazem broni jego tradycji, specyfiki w porównaniu do sąsiednich języków słowiańskich i ukazuje jego społeczną rolę. Serdecznie dziękuję!

A przy sposobności dodam komentarz dotyczący stosunków polsko-białoruskich (ewentualnie białorusko-polskich). Z uznaniem przeczytałem rozważania „Hop, hop wasiloczki, maje czarawiczki" („Cz" nr 5 i 6 z br.), dotyczące sytuacji na ziemiach białoruskich podczas drugiej wojny światowej i o formacjach partyzanckich zwalczających komunizm oraz III Rzeszę, a także o współczesnych interpretacjach polityków, nierówno dzielących chwałę oraz krytykę.

Mam nadzieję, że historycy polscy, zajmujący się okresem wojny, także dostrzegą znaczenie wspomnień Łarysy Hieniusz dla swych badań, na wszelki wypadek informowałem o nich przyjaciół.

Prof. ***Jerzy Tomaszewski****,*
Warszawa



Moja najbliższa rodzina mieszkała przed wojną w Grodnie, Kobryniu i w Brześciu. Natomiast dalsza rodzina mojej babki Julianny Bończa-Romanowskiej związana jest z terenami nad Berezyną i Prypecią już od XVI wieku. Po wojnie prawie wszyscy zostali wysiedleni ze swoich rodzinnych stron i znaleźli się na Dolnym Ślądku. (...) Przyszedł rok 2006, na Białorusi powstały dwa Związki Polaków. Polska poparła ten drugi i zaczęła go bardzo dobrze finansować. Ja nie zer...

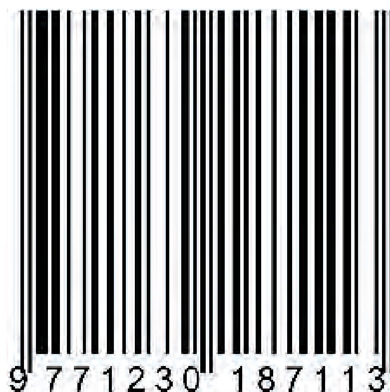


Do Malewa jechało się od stacji Horodziej starym traktem obsadzonym brzozami za czasów carycy Katarzyny II. Drzewa były sadzone z każdej strony w dwa rzędy, po obu stronach między drzewami chodzili piesi. Okolica była raczej równinna, ale trochę też miejscami falista. Gdy z ostatniego wzniesienia na drodze dojeżdżając ujrzeliśmy w kotlince dwór, radość była szalona i wszyscy skandowaliśmy „Malew, Malew, już Malew”! A na ganku widzę jeszcze... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji: Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji: „Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 25 września 2013.

БАРДАЎСКАЯ ВОСЕНЬ



25-27.10.2013

Шчыты - Зьвяз у карысьць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры

Будзе шмат добрай музыкі ды нагода да ўспамінаў. З 25 па 27 кастрычніка на Падляшшы пройдзе 20. – юбілейны выпуск Фэстывалю Беларускай Бардаўскай ды Аўтарскай Песні „Бардаўская Восень 2013”. Канцэрты традыцыйна адбудуцца ў Бельску-Падляшскім, Беластоку, Гайнаўцы ды іншых мясцовасцях на Беласточчыне. Паколькі гэта юбілейная „Бардаўская”, гледачы будуць мець магчымасьць сустрэчы з выканаўцамі, якія праз два дзесяцігоддзі паўплывалі на кшталт фэстывалю. Выступяць зоркі 90-тых ды 2000-ых гадоў. Будзе таксама шмат музычных неспадзяванак і успамінаў. Адным словам, напэўна можам спадзявацца добрай музыкі ды незабыўнай атмасферы!